Serya III. Październik 1897. Nr 8

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol.
w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Zadania Socyalistów Polskich w zaborze pruskim

II.

STREŚĆMY wyniki, do których doszliśmy w poprzednim artykule.

Lud polski zaboru pruskiego pogrążony jest w nędzy, a cały ten kraj cierpi zarówno od kapitalizmu, jak i od braku rozwoju takowego. Na wsi widzimy tam posiadłości ogromne (których właściciele jednak z trudem wytrzymują konkurencyę zagraniczną), rosnącą proletaryzacyę i zanik zamożnego włościaństwa, w miastach zaś przeważnie drobne rzemiosło, które broni się od napływu obcych fabrycznych i tanich produktów nadmiernym wyzyskiem robotnika, przedłużaniem dnia roboczego, zabójczą pracą domową.

Ucisk polityczny jest niezmierny; wszystkie ujemne strony konstytucyi niemieckiej łączą się z opacznem i reakcyjnem stosowaniem praw.

Zło powyższe rośnie bez ustanku z powodu germanizacyi, która zwiększa ucisk i czyni go bardziej dotkliwym, jednocześnie zaś zmniejsza odporność polityczną ludności polskiej i dziesiątkuje szeregi bojowników za sprawę wolności, a natomiast zalewa kraj elementem, przywiązanym do dzisiejszego stanu rzeczy.

I przy tem wszystkiem klasa robotnicza jest zupełnie osamotniona w swej walce z rządem, brak w kraju poważnego stronnictwa demokratycznego lub choćby tylko liberalnego.

Wreszcie, stosunki powyższe pogarszają się bez ustanku, zaś pod względem narodowym stają się w ostatnich czasach wprost niemożliwe do zniesienia.

Kto ma temu zapobiedz i jak?

Na pierwsze pytanie dla nas jedna tylko odpowiedź jest możliwa: zarówno nasz program, jak doświadczenie, poczerpnięte z historyi wszystkich narodów pokazują nam, że jedynie socyalizm i jego armia — proletaryat, są wstanie walczyć skutecznie z wadami ustroju dzisiejszego. Ale taktyka partyi socyalistycznej nie jest bynajmniej czemś stałem; z kraju do kraju, a czasami z roku na rok zmienia się ona i to bardzo znacznie. Dlatego, rozpatrując zadania socyalistów polskich w zaborze pruskim, nie będziemy stosować ogólnych prawideł, ale oprzemy się na realnych warunkach życia.

Czyniąc to, nie mamy bynajmniej zamiaru narzucać swego zdania poznańczykom. To, co piszemy, nie jest żadnym wynalazkiem, „najdowcipniejszym sposobem robienia rewolucyi", ale wysnuciem wniosków z tego, co się dzieje w zaborze pruskim, streszczeniem, a może tylko niekiedy bardziej ścisłem sformułowaniem rozwoju, który odbywa się tam samorodnie wśród towarzyszy.

Przypatrzmy się najprzód temu, co P. P. S. zdziałała od czasu swego ukonstytuowania się. Była to praca żmudna, prowadzona zawsze z niezmiernie małym zasobem sił, a często w warunkach, które mogłyby wydawać się obcemu człowiekowi zupełnie rozpaczliwymi, a jednak nie pozbawiona owoców. Partya spopularyzowała bez wątpienia zarówno swą nazwą, jako też i program wśród ludu polskiego. Na Szląsku, gdzie dawniej nikt o socyalizmie nie wiedział, pomimo, że tuż obok istniała olbrzymia partya socyaldemokratyczna niemiecka, obecnie towarzyszy mamy dużo, jak o tem świadczy i rosnąca wciąż liczba abonentów Gazety Robotniczej i stałe, często bardzo dobrze pisane korespondencye z tego kraju. Wśród kolonii polskich, rozsianych w państwie niemieckiem, potrafiono pozakładać towarzystwa, których liczba powiększa się wprawdzie powoli, ale które za to prawie nigdy nie upadają. Towarzystwa te rozpowszechniają dosyć dużo wydawnictw) w państwie niemieckiem więcej sprzedaje się naszych broszur, niż w Galicyi

gdzie wogóle robotnicy wolą gazetę od książki) prowadzą agitacyę i zbierają sporą liczbę głosów socyalistycznych podczas wyborów. Najgorzej może robota idzie w Księstwie, po części z powodu warcholenia z ostatnich czasów, po części dlatego, że prowincya ta została rzeczywiście nieco zaniedbana przez partyę od czasu ostatnich wyborów.

Taki jest „kredyt" partyi. Jej „debit" niezaprzeczony stanowi to, że nie potrafiła ona dotychczas zająć wśród społeczeństwa polskiego tego stanowiska, które jej się słusznie należy. Przejawia się to przedewszystkiem w powolnem bardzo wzrastaniu zasobu sił inteligentnych, któremi partya rozporządza. Przyrost wystarcza zaledwo na pokrycie ubytku, spowodowanego przez śmierć, usuwanie się jednostek od ruchu itp. Nawet wśród robotników właściwych partya nie zdobyła dla siebie ani większości, ani poważnej mniejszości, a drobni mieszczanie oraz sfery „inteligentne" — ci niezbyt pewni, ale za to dający ruchowi nieoszacowaną pomoc sojusznicy — prawie wcale nie są poruszeni przez naszą agitacyę.

Wyjście z tego położenia jest tylko jedno: trzeba, żeby P. P. S. zaboru pruskiego weszła na drogę, po której idą z takiem powodzeniem partye socyalistyczne zaboru rosyjskiego i Galicyi; jak tam, tak i w zaborze pruskim należy starać się o to, by wszyscy w y z y s k i w a n i i uciskani, by k a ż d y, komu daje się we znaki czy to kapitalizm, czy też brak swobody lub ucisk narodowy — mogli uważać partyę naszą za swego naturalnego i jedynego obrońcę. Powinno stać się dla nich jasnem, że mogą ufać jedynie partyi socyalistycznej, że wykonanie jej programu, lub choćby tylko części takowego, ulży ich cierpieniom. A to wymaga przedewszystkiem porzucenia stanowiska partyi, którą interesują tylko krzywdy robotnika, i rozpoczęcia walki z wszystkiemi niesprawiedliwościami, które dzieją się dzisiaj w Prusiech.

Polak z zaboru pruskiego, który nie jest zamożnym szlagonem, fabrykantem „narodowym" lub szambelanem cesarskim, cierpi nietylko wskutek nędzy, ale i dlatego, że brak swobody politycznej oraz ucisk policyjny nie pozwalają mu wystąpić wraz z innymi braćmi niedoli w obronie swych interesów materyalnych, wreszcie dlatego, że język jego i uczucia narodowe są na każdym kroku poniewierane oraz gnębione. Trzeba, żeby socyalizm dał mu na to wszystko odpowiedź, żeby on widział w partyi naszej obrońcę swego pod każdym względem.

Zatem walka z kapitalizmem, z uciskiem politycznym i z narodowym i to walka na całej linii! — takie powinno być hasło towarzyszy naszych z nad Noteci. I tu zaraz powiedzieć możemy, że P. P. S. robi wszystko, co jej szczupłe zasoby pozwalają, o ile się to pierwszych dwóch punktów tyczy. Gorzej jest z trzecim.

Przedewszystkiem dla każdego powinno stać się zrozumiałem, że P. P. S. dąży nietylko do swobody politycznej, zatem do zreformowania konstytucyi państwa niemieckiego, ale i do niepodległości narodowej, że ideał jej polityczny stanowi wolna, niepodległa republika polska i że będzie ona popierała wszystko, co ją do tego celu zbliżyć może. Będzie to zgodne zarówno z programem, uznanym przez socyalistów świata całego, a głoszącym wolność stanowienia o swym losie każdej narodowości, jak i z interasami proletaryatu polskiego oraz sprawy ludu roboczego w całem państwie niemieckiem. Rozpatrzmy tę kwestyę szczegółowiej.

Nie potrzeba chyba przytaczać argumentów na poparcie tego zdania, że socyalizm jest przeciwny uciskaniu jednego narodu przez drugi. Było to uroczyście wypowiedziane zarówno przez ostatni kongres międzynarodowy, jak i przez wiele poprzednich zjazdów, zgromadzeń i stowarzyszeń robotniczych, było wymownie i żarliwie bronione przez wszystkich naszych najwybitniejszych działaczy. — Ale możnaby powiedzieć, że ucisk narodowościowy jest dziełem burżuazyi i że zginie on wtedy, gdy jej panowanie się skończy, że zatem polacy powinni odłożyć swe nadzieje na wyzwolenie z pod obcego jarzma do chwili tryumfu naszej sprawy. Na to odpowiemy, że socyaliści nie wierzą w możliwość zupełnego rozstrzygnienia wielu kwestyi socyalnych, póki istnieje społeczeństwo kapitalistyczne, a jednak nie przestają wystawiać pewnych żądań i dążyć do ich wcielenia w życie w jaknajwiększym stopniu. Każdy z nas wie bardzo dobrze, że np. zupełna, prawdziwa swoboda i równouprawnienie polityczne będą mogły dopiero wtenczas zapanować, gdy zniknie ekonomiczna zależność jednego człowieka od drugiego, a jednak tylko anarchiści nie prowadzą walki o zdobycie swobód i każą czekać, aż przyjdzie rewolucya socyalna. Nie dowierzamy również zaletom burżuazyjnej szkoły „ludowej", swoją drogą bez ustanku domagamy się i domagać się będziemy jaknajszerszej oświaty dla robotnika. Otóż tak samo, jak każdy robotnik inteligentny czuje potrzebę swobody i oświaty, tak samo nie może on i nie powinien patrzeć obojętnie, jak mu dziecko kształcą w języku obcym i niezrozumiałym, lub jak sędzia okłada go karami za to, że on obstaje przy składaniu zeznań w swym własnym, znanym mu dokładnie języku. Jednem słowem, jeżeli socyaliści uznają wolny rozwój narodowości i jej samodzielność za rzecz korzy-

stną, to powinni agitować w tym duchu, nie zaś odkładać rozstrzygnięcie całej sprawy do rewolucyi socyalnej.

Powiedzieliśmy dalej, że walka o istnienie narodowe leży w interesie proletaryatu polskiego. Po części wynika to już z powyższego: robotnik, włościanin i rzemieślnik cierpią u nas od ucisku narodowego i cierpieć będą tem silniej, im bardziej będzie rosła ich kultura. Jeżeli bowiem ciemny, przykuty do swej miejscowości kmiotek lub czeladnik analfabeta mógł nie odczuwać tego, że w urzędzie mówiono po niemiecku i nie domagał się swobody przemawiania po polsku na zebraniu, gdyż nie potrafiłby z niej korzystać, to dzisiejszy proletaryusz ma daleko bardziej rozwinięte potrzeby umysłowe i odczuwa boleśnie krępujący go, twardy pancerz ucisku narodowego. Przytem, jak to wykazaliśmy w poprzednim artykule, germanizacya jest szkodliwa dla sprawy wolności. Zatem ś w i a d o m y robotnik podwójnie powinien jej nienawidzieć. Tymczasem, dopóki ziemie polskie znajdują się pod panowaniem obcego rządu, dopóty niema najmniejszej pewności, że zniknie upośledzenie narodowe polaków oraz germanizowanie ich środkami przymusowymi lub „łagodnymi". Dlatego jedynem racyonalnem postawieniem kwestyi może być dążenie do zupełnej niepodległości.

Wreszcie wyzwolenie narodowe polaków leży w interesie samego proletaryatu niemieckiego. Cóż bowiem stanowi dzisiaj najsilniejszą podporę reakcyi w całych Niemczech, jak nie owi właśnie germanizatorowie, wychowani wśród naszych stosunków. Przywykli do władzy niezmiernie rozległej, do spotykania wśród ludności słabego oporu, do niezmiernie daleko idącej pobłażliwości władz wyższych, usiłują oni potem traktować niemców tak samo, jak traktowali polaków, albo dają wyraz swym reakcyjnym dążeniom w sejmie i parlamencie. Towarzysze niemieccy słusznie protestują przeciwko okropnym stosunkom, panującym w Kamerunie lub na wybrzeżu Zanzibarskiem, obawiając się ich przeniesienia do Niemiec, tymczasem czyż taki Carnap o wiele jest lepszy od Leista lub Welan'a? A ilu takich Carnapów hasa po równinach poznańskich i szląskich, ba, czy każdy hakatysta nie jest Carnapem w zarodku?

Jednem słowem, socyalista polski, występując przeciwko germanizacyi i za niepodległością narodową, będzie postępował zgodnie ze swym programem i z interesem szerokich mas polskiego ludu oraz zyska poparcie mnóstwa towarzyszy niemieckich, poparcie, którego mu oni i teraz udzielają, ale które z natury rzeczy stanie się tem bardziej gorącem, im poważniejszą będzie nasza działalność, im więcej gruntu będziemy mieli pod nogami. I wobec tego zapytać należy, dlaczego sprawa tak poważna dotąd tak mało zajmuje miejsca w agitacyi naszych towarzyszy z zaboru pruskiego?

Otóż przedewszystkiem zaznaczmy, że chęci im pod tym względem nie brak. Jeżeli przed kilku laty oświadczenie Zarządu P. P. S., wydrukowane w Vorwarts'ie, a tyczące się niepodległego bytu narodowego, nie wywołało wielkiego zainteresowania wśród ogółu towarzyszy, to w ostatnich czasach stosunki znacznie się zmieniły. Dyskusya, która poprzedziła wybór delegata z Berlina na kongres międzynarodowy londyński, skończyła się uchwaleniem rezolucyi następującej:

„Socyaliści polscy w Berlinie, zebrani na dniu 6 lipca, zgadzają się z wywodami referenta (tow. Berfusa) i uważają wniosek, który na kongresie w Londynie przez delegatów wszystkich trzech zaborów postawiony będzie, a tyczący się samodzielnego rządu Polski, opierającego się na podstawie robotniczych żądań, z a s ł u s z n y i d l a r o z w o j u s o c y a l i z m u z a k o n i e c z n y."

Rezolucya ta przyjęta została, po bardzo wyczerpującej dyskusyi, w s z y s t k i m i g ł o s a m i przeciwko czterem.

W roku bieżącym nastąpiła demonstracya jeszcze poważniejsza, mianowicie j e d n o g ł o ś n e oświadczenie się zjazdu P. P. S. za przyjęciem rezolucyi londyńskiej do programu. W Gazecie Robotniczej również nie brak artykułów i wzmianek, zgodnych z naszem założeniem. Przytem wszystko to dzieje się zupełnie samodzielnie, bez żadnej „sztucznej agitacyi", gdyż trzeba nawet przyznać ze wstydem, że socyaliści polscy z dwóch pozostałych zaborów zbyt mało zajmują się sprawami zaboru pruskiego i nie dbają o to, by wywierać nań wpływ. Dlatego też powiedzieliśmy, że artykuł nasz nie rości bynajmniej pretensyi do zwiastowania jakichś niesłychanych dotąd, nowych prawd, ale powtarza tylko to, co wielu ludzi czuje oddawna w Berlinie i innych miejscach, gdzie istnieją socyaliści.

Jeżeli zaś brak dotąd szerszej akcyi, to przyczyna leży, zdaniem naszem, w zbyt mało rozwiniętem życiu partyjnem na ziemiach czysto polskich. Towarzysze z Berlina, Hamburga, Bremy itp. mogą dojść do poglądów zupełnie, zdaniem naszem, racyonalnych w sprawie obrony narodowości polskiej i faktycznie doszli do nich, ale kwestya ta daleko bardziej by ich przejmowała, gdyby znajdowali się w Poznaniu lub Królewskiej Hucie. W Berlinie wydaje się rzeczą zupełnie naturalną panowanie języka niemieckiego w szkole, nawet gdy stosowany jest

do dzieci polskich, władze tameczne nie robią zbyt wielkiej różnicy między polakiem a niemcem, a germanizacya mniej przeraża, przy ciągłem spotykaniu się z socyalistami niemieckimi. Po części działa też tu obawa przed wzbudzeniem w towarzyszach niemieckich przeświadczenia, że każdy polak, nawet socyalista, jest szowinistą, przyczem dodajmy, że podobne traktowanie dążenia do obrony narodowości polskiej nieraz spotyka się u niemców, mniej wyrobionych politycznie.

Ale górnoszlązak lub poznańczyk, którego kują w kajdany za byle co i sadzają po dwa razy do więzienia za to samo przewinienie lub któremu zabraniają mówić po polsku na zebraniu, ten podniósłby wysoko sztandar niepodległości, gdyby tylko partya socyalistyczna uzyskała tam nieco więcej swobody ruchów. Z czasem, będzie to musiało nastąpić.

Ale wróćmy do rzeczy. Samo powiedzenie, że żądamy niepodległości narodowej, nie wystarcza, zresztą było to już nieraz w Gazecie Robotniczej czynione. Trzeba rozwinąć działalność, która by naszemu programowi odpowiadała i która by pouczyła wszystkich o naszych dążeniach. Przedewszystkiem należy korzystać z każdej sposobności wystąpienia przeciwko upośledzeniu polaków w monarchii pruskiej. Wobec niedołęstwa pod tym względem partyi dworskiej, która boi się wciągnąć lud do akcyi politycznej oraz szymańszczyków, nie umiejących zdobyć się na nic, oprócz pustych frazesów, socyaliści mieliby niezmiernie wdzięczne zadanie. Niech by partya nasza odpowiedziała na zajścia z ostatnich czasów, czy to na reakcyjne, a skierowane w znacznej części przeciwko polakom projekty ministra v. Recke, czy też na zdwojone prześladowanie języka polskiego, energiczną agitacyą masową, to nie ulega wątpliwości, że potrafiłaby rozbudzić ruch zupełnie poważny. Pierwszy wiec publiczny, odbyty w Poznaniu lub na G. Szląsku, miałby epokowe znaczenie, a przemówienia towarzyszy Berfusa lub Morawskiego (że wymienimy tylko tych dwóch z pomiędzy wielu) wywarłyby bez wątpienia daleko większe wrażenie na słuchaczy od czczej gadaniny „ludowców“. Przypomnijmy sobie tylko, jak znakomicie (na swoje czasy) przyczyniła się sprawie socyalizmu odezwa z r. 1885, protestująca przeciwko wydalaniom polaków z Prus. A jednak były to czasy największego rozkwitu praw wyjątkowych!

Taka agitacya nie byłaby łatwa, wymagałaby ogromnego natężenia sił i prawdopodobnie, szczególniej w początkach, nie odbyłaby się bez ofiar. Wiadomo np., że nawet w Poznaniu zyskanie sali na zebranie socyalistyczne jest rzeczą niezmiernie trudną, a z językiem trzeba tam być zawsze bardzo ostrożnym. Ale Zarząd P. P. S. pokazał już, że może przezwyciężać takie trudności, a wspaniałe zebrania przedwyborcze z r. 1893 odbyły się pomimo wszystkich przeszkód i dały dobre rezultaty.

Niedołęstwo konserwatystów i brak prawdziwego programu demokratycznego u partyi „ludowej“ ogromnie dużo pomagałyby socyalistom przy takiej agitacyi. Znakomity przykład daje nam pod tym względem Galicya. Czyżby tam możliwy był fakt, niesłychany w całej Europie, zdobycia kilkunastu tysięcy głosów chłopskich w jednym okręgu (a kilkudziesięciu w całym kraju), po półrocznej zaledwo agitacyi, gdyby socyaliści mieli do walczenia ze stronnictwem prawdziwie demokratycznem? Ponieważ jednak przeciwnikami ich byli tylko obłudni i nieszczerzy „ludowcy“, niezdolni do prawdziwej opozycyi ani przeciwko panom, ani przeciw rządowi, zaś z drugiej strony masy ludowe są już w najwyższym stopniu rozgoryczone, więc poszły one za tymi, którzy niewzruszenie trzymali w swem ręku sztandar walki z uciskiem i wyzyskiem. A w zaborze pruskiem dziś rozgoryczenie istnieje i to potężne.

Drugą konsekwencyą, wynikającą z programu P. P. S., jest konieczność dokładnego sformułowania żądań *tymczasowych* w kwestyi narodowościowej. Prusy są państwem konstytucyjnem, dlatego też socyaliści, uznając w zasadzie potrzebę niepodległości narodowej, powinni jednak starać się wywalczyć już *dziś* środkami legalnymi takie instytucye, które by ich do tego ideału jaknajbardziej zbliżyły. Pod tym względem niema obecnie w zaborze pruskim żadnego zadawalniającego programu partyjnego, gdyż nie wystarcza już odgrzebywanie traktatu wiedeńskiego i starych przyrzeczeń królewskich, nie obejmujących ani G. Szląska, ani Prus Książęcych, również nie można brać na seryo okolicznościowych przemówień centrowców górnoszląskich w sprawie języka polskiego. Tu potrzeba jasno i wyraźnie streścić *całokształt* reform, które by umożebniły proletaryatowi polskiemu pożycie pod rządami niemieckimi. Jakiemi one mają być, tego obecnie rozpatrywać nie będziemy, gdyż sprawa ta wymaga omówienia bardzo szczegółowego.

Znakomitą sposobność rozwinięcia podobnej akcyi dają przyszłe wybory do parlamentu, które odbędą się nie później, jak w ciągu przyszłego lata. Powinny one stanowić jeden wielki protest, rozlegający się od Gdańska do Mysłowic, przeciwko ostatniemu zwrotowi w polityce pruskiej względem nas, protest przeciwko zdradzie kraju, uprawianej z taką lubo-

ścią przez naszych konserwatystów, przeciwko plantatorskiej gospodarce, która wyciska ostatnie siły z ludu polskiego i zmusza go do emigracyi za morze. Do takiego protestu trzeba przygotowywać lud już dzisiaj. A gdy się zbliżą wybory, gdy partya wystawi wszędzie swych kandydatów i rzuci między ludność, przygotowaną poprzednio, oddział agitatorów i tysiące pocisków drukowanych, wtedy skończy się cmentarny żywot zaboru pruskiego. Widzimy, jak w Galicyi wre i huczy od czasu, gdy rozwinął się ruch socyalistyczny, jakim wielkim strumieniem płynie tu życie społeczne i jak ten dawny kopciuszek ziem polskich wysuwa się na pierwsze miejsce. To samo powinno i może nastąpić w zaborze pruskim.

PIĄTY ZJAZD

PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

Galicyi, Bukowiny i Szląska

NASZ poseł krakowski napisał już wyczerpująco o znaczeniu piątego zjazdu towarzyszy galicyjskich (p. niżej). Tu możemy tylko dodać, że zjazd ten, zdaniem naszem, jest najciekawszy i najważniejszy ze wszystkich dotychczasowych, zarówno pod względem uchwał, jak i przebiegu rozpraw. Dlatego podajemy bardzo szczegółowe sprawozdanie, ułożone zarówno na podstawie notatek naszego korespondenta związkowego, jakoteż artykułów organów partyjnych galicyjskich.

* *

Na tydzień już przed 1-ym września zabrano się do godnego przyjęcia i uczczenia delegatów. Przedewszystkiem postanowiono ubrać Dom Robotniczy*) i salę, w której odbywać się miały obrady. Od frontu przystrojono gmach flagami, transparentami i wieńcami z jedliny. Na samym środku powiewała olbrzymia chorągiew czerwona, po bokach, z jednej strony polska czerwono-biała, z drugiej — rusińska niebiesko-żółta. Od flagi do flagi zwieszały się wieńce. Balkon okryty dywanami. Na środkowym dywanie na czerwonej tarczy dwie ręce spojone — godło solidarności. Frontowe transparenty — pędzla Kozakiewicza i Kicińskiego — wyobrażały z jednej strony młody, promieniejący socyalizm, pobijający kapitalizm, z drugiej wspólność pracy robotnika wiejskiego z miejskim. W środkowych transparentach olbrzymi robotnik, trzymający w jednym ręku czerwony sztandar, drugą wskazujący księgę, na której widniał napis: „Robotnicy są skałą, na której wzniesiony będzie kościół przyszłości". Na bokach balkonu transparenty z napisami: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" — w polskim, rusińskim i żydowskim językach. Wszystko to, oświetlone lampkami elektrycznemi (tow. Szleyena) sprawiało wspaniałe wrażenie, tak że tłumy ludzi gromadziły się wciąż przed Domem Robotniczym.

Sala ubrana była następująco: na estradzie po jednej stronie, utopiony w zieleni portret Marksa (pędzla Kozakiewicza), po drugiej biusty Marksa i Lasala w gaju palmowym. Przy estradzie po jednej stronie portret Waryńskiego z napisem: „Partya robotnicza — wiernemu druhowi", po drugiej — Feliksa Daszyńskiego. Dalej biusty Mickiewicza i Szewczenki, portret Czerwińskiego, portrety lub biusty ks. Ściegiennego, Słowackiego, Kościuszki itd.

Dnia 5 września, o godz. 11 przed południem zagaja kongres im. wschodnio-galicyjskiego komitetu partyjnego tow. Hudec, zaznaczając ważność obecnego kongresu. Od kongresu nowosądeckiego warunki społeczno-polityczne znacznie się zmieniły. Dwa ubiegłe lata były to dwa lata wytężonej pracy. Około dwóch haseł toczyła się nasza agitacya w tym okresie.

Prowadziliśmy zaciętą walkę z ruchem klerykalnym, który w ostatnich czasach został wszczęty w celu agitacyi przeciwko socyalizmowi. Drugim najważniejszym momentem naszej agitacyi była walka wyborcza. Z tej twardej szkoły walk wyszliśmy zwycięsko. Staliśmy się partyą pierwszorzędnego znaczenia. Mimo wszelkich prześladowań pracujemy wytrwale i kroczymy do zwycięstwa proletaryatu. Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Okrzyk ten z zapałem trzykrotnie powtórzyli zgromadzeni i stojąc odśpiewali „Czerwony sztandar".

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos tow. Misiołek celem postawienia wniosku o wysłanie telegramu gratulacyjnego na odbywający się równocześnie manifestacyjny wiec niemiecko-czeski w Pradze, co też kongres uchwalił przez aklamacyę.

Na wniosek tow. Kozakiewicza zostali wybrani przewodniczącymi kongresu: tow. *Hudec*, *Englisch*, dr. *Lehman*, *Tadeusz Reger i Obirek*, sekretarzami tow. *Scherl*, *Bobrowski*, *Borysławski*, *Zeplichal i Lasocki*. Dalej wybrano poszczególne komisye: do komisyi dla organizacyi partyjnej weszli tow. dr. *Diamand*, *Daszyński*, *dr. Marek*, *Kullman*, *dr. Lieberman i Lasocki*; do komisyi dla agitacyi chłopskiej tow. *Klemensiewicz*, *Bałanda*, *Schiffler*, *Obirek i Wityk*.

W dyskusyi nad porządkiem dziennym zabrał głos tow. Haecker (Kraków), który ze względu na to, że kwestye zasadnicze ogólnego znaczenia należą do kongresu całej austryackiej socyalnej demokracyi oraz ze względu na to, że ostatni kongres wiedeński jasno określił nasze stanowisko w kwestyi narodowościowej proponuje przejście do porządku dziennego nad wnioskiem organizacyi stanisławowskiej o postawienie tej kwestyi jako osobnego punktu porządku dziennego na kongresie.

Tow. Dzwonkowski (Stanisławów) popiera wniosek stanisławowski ze względu na napaści prasy burżuazyjnej po wiecu cieszyńskim oraz na pobyt cara w Warszawie, aby wyrazić pogardę dla czołgających się u stóp cara ugodowców. Wreszcie należy zaznaczyć nasze stanowisko wobec rusinów i uznając dążenie do niepodległej Polski uznać temsamem dążenie do niepodległej Rusi-Ukrainy.

Tow. Daszyński (Kraków) sprzeciwia się wywodom poprzedniego mówcy. Stanowisko nasze w kwestyi narodowościowej jest określone naszym programem, zaznaczaliśmy je głośno po tysiąc razy. Kongres nie jest miejscem demonstracyi, lecz pozytywnej pracy. Demonstracya przeciwko fałszom płatnego dziennikarstwa nie odpowiada godności kongresu. Dla za-

*) Jest to wielki lokal na dwóch piętrach w jednej z kamienic pasażu Hausmana, w pierwszorzędnej dzielnicy Lwowa, wynajmowany przez organizacyę robotników budowlanych. W lokalu tym mieści się redakcya Robotnika, sala kształcącego stowarzyszenia „Siła", zawodowego stowarzyszenia „Ogniwo" i wielka sala dla zgromadzeń publicznych.

znaczenia naszego stanowiska w tej kwestyi wystarcza popołudniowe zgromadzenie ludowe (którego opis podamy niżej p. r.), będziemy ją nadto traktowali przy punkcie „działalność parlamentarna“ oraz „organizacya“, bo organizacya jest właśnie konkretnym wyrazem naszych w tej sprawie poglądów. Mowca poleca przyjęcie wniosku tow. Haeckera.

Tow. Kozakiewicz, Mokłowski i Dzwonkowski przemawiają za wnioskiem stanisławowskim, przeciw tow. Hankiewicz i Obirek. Poczem znaczną większością głosów przyjęto wniosek tow. Haeckera i porządek dzienny zaproponowany przez komitety krajowe.

Imieniem ruskiej partyi radykalnej powitał kongres ob. Nowakowski, przynosząc braterskie pozdrowienie partyi socyalnodemokratycznej, walczącej przeciwko uciskowi i wyzyskowi.

Przew. tow. Hudec zawiadamia, że z 87 zgłoszonych delegatów nie przybyło na zjazd tylko 4. Kongres składa się więc z 83 delegatów, a nadto przysłuchuje się obradom znaczna ilość gości.

Dzień drugi.

Poniedziałek g. 9 rano.

Przewodniczy tow. dr. Aloizy Lehman. Do 1 punktu porządku dziennego „Sprawozdania komitetów krajowych“ zabiera głos tow. Czaki jako referent komitetu dla Galicyi zachodniej i Szląska. Mówca daje sprawozdanie działalności za czas od 1 października 1895 do 31 sierpnia 1897.

Dwa ubiegłe lata stanowią okres nader ważny w rozwoju naszej partyi. Ruch rozszerzył się i pogłębił, a partya zdobyła sobie wybitne stanowisko na widowni życia politycznego i społecznego. W pierwszej części okresu, z którego zdajemy sprawę, była walka o powszechne i równe prawo głosowania osią agitacyi politycznej, w drugiej — walka wyborcza. Partya nasza przebyła próbę ogniową i wyszła z niej zwycięsko. Nowe organizacye, nowe masy pozyskane dla sprawy, nowe pisma — oto rezultat dwuletniej pracy.

W tej walce politycznej spotkaliśmy się przede wszystkiem ze stańczykami i klerykałami, którzy na widok ciągłego wzrostu naszej partyi rozpoczęli przeciwko nam agitacyę klerykalną. Z jednej strony usiłowali wytworzyć ruch ludowy na wzór naszego, z drugiej zaś użyli ambony i konfesyonału do zwalczania nas. Posunięto się nawet do klątwy. Władze szły im na rękę znanymi środkami: zakazami zgromadzeń, aresztowaniami, konfiskatami. Zawiodły jednak wszystkie środki. Klerykalny ruch robotniczy nie zdołał nigdy wyjść poza ramy fikcyi; chłopi zaś wprost wypędzali narzucających się im opiekunów. Również i agitacya kościelna na nic się nie zdała, zdyskretowała tylko powagę klątwy. Gwałty żandarmów i starostów wywołały tylko tem większe rozgoryczenie i nigdy nie zdołały osięgnąć zamierzonego celu. Wybory w V. kuryi stały się jedną wielką klęską klerykałów.

W agitacyi wyborczej zetknęliśmy się po raz pierwszy z chłopami. Ludowcy zajęli wobec nas wrogie stanowisko; w walce nie przebierali w środkach i szli coraz bardziej na prawo, jawnie łącząc się z klerykałami. Ponieśli też zasłużoną klęskę. Ogromne masy włościaństwa głosowały otwarcie za kandydatami socyalistycznymi. Socyalizm przestał być na wsi czemś odstraszającem. Założono pismo chłopskie *Prawo Ludu*, które po 6 miesiącach istnienia liczy już 1.600 abonentów. Fale ruchu wyborczego poruszyły najodleglejsze zakątki kraju.

Obok ruchu politycznego dał się czuć silny ruch zawodowy. Zwłaszcza rok 1896 był widownią całego szeregu akcyi cennikowych i strejków. Strejkowały różne zawody w różnych miejscowościach. Stworzono też cały szereg wolnych organizacyi zawodowych.

Wybory kas chorych w Krakowie i Tarnowie wypadły zwycięsko dla robotników. W Tarnowie namiestnictwo nie załatwia od roku rekursu. W Sączu nie rozpisano wcale wyborów z obawy przed socyalistami.

Po wyborach przystąpiła komisya zawodowa do pracy nad udoskonaleniem organizacyi zawodowych, które też zwolna, ale ciągle postępuje.

Na Szlązku wzmaga się ruch socyalistyczny między robotnikami polskimi coraz bardziej. Od 1 lipca wychodzi w Cieszynie dwutygodnik *Równość*. Stosunki polityczne i społeczne na Szląsku zupełnie inne, niż w Galicyi, sprawiły, że pismo takie było dla szląskich towarzyszów koniecznem. Wiec cieszyński i niegodne zachowanie się klerykałów były tylko bodźcem dla naszych towarzyszy do tem energiczniejszej agitacyi.

Szczegółowe sprawozdanie przedstawia się następująco:

Agitacya. Zgromadzeń politycznych ludowych odbyło się razem 204; zakazano 23. Zgromadzeń zawodowych odbyło się 134, oprócz tego blisko 600 zebrań poufnych za zaproszeniami.

Odbyło się nadto 6 konferencyi krajowych politycznych i 3 zawodowe. Na międzynarodowy kongres w Londynie wysłała partya osobnego delegata, jak również na kongresy partyjne w Pradze i we Wiedniu i na kongres dla ochrony robotniczej w Zurychu.

Ruch wyborczy. Razem odbyło się w Galicyi zachodniej zgromadzeń wyborczych 303. Z tego przypada na okręg krakowski 183, wadowicki 32, tarnowski 45, sądecki 37, rzeszowski 9. Przez cały okres wyborczy wychodziło w Krakowie osobne pismo, *Gazeta Wyborcza*. Pism ulotnych i odezw rozdano przeszło 200.000. Fundusz wyborczy przedstawia się następująco: Dochód 3.836·89 złr., rozchód 3.843·73 złr. Deficyt wynosi zatem 6·84 złr.

W okręgu krakowskim otrzymał tow. Daszyński 22,214 głosów, podczas gdy ludowiec Mikołajski tylko 3.615, a książę Poniński 3.110. Z oddanych głosów było 74% socyalistycznych.

W okręgu sądeckim otrzymał tow. Misiołek 149 głosów wyborców II stopnia, z czego 26 uznano za nieważne z powodu błędu ortograficznego. W okręgu wadowickim otrzymał tow. English 16 głosów, a w tarnowskim tow. Sułczewski 60. Gdyby nie było nadużyć wyborczych, otrzymaliby nasi kandydaci o wiele więcej głosów.

W okręgu cieszyńskim został wybrany tow. Cingr przy ściślejszem głosowaniu.

Święto majowe wypada co rok okazalej. W roku 1896 świętowano w następujących miejscowościach: 1. Kraków: ogólne bezrobocie, zgromadzenie pod gołem niebem z 9.000 uczestnikami, po zgromadzeniu demonstracya uliczna, popołudniu zabawa ludowa. 2. Podgórze: bezrobocie, zgromadzenie ludowe. 3. Bochnia: bezrobocie, zgromadzenie ludowe. 4. Tarnów: bezrobocie, zgromadzenie zakazane. 5. Biała: zgromadzenie zakazane. 6. Nowy Sącz: Zgromadzenie ludowe. 7. Okręg ostrawsko-karwiński: Częściowe bezrobocie, dwa polskie zgromadzenia pod gołem niebem.

Organizacya. W Galicyi zachodniej istnieją następujące stowarzyszenia: 1 stowarzyszenie polityczne „Proletaryat“, 8 stowarzyszeń kształcących i 29 stowarzyszeń zawodowych. Na Szląsku istnieje obecnie 36 stowarzyszeń i grup miejscowych, do których należą robotnicy polscy.

Namiestnictwo galicyjskie robi przy zatwierdzaniu statutów niezwykłe trudności. Zdarzyły się wypadki,

że równobrzmiące statuty w przeciągu tygodnia raz odrzucono, raz zatwierdzono.

Prasa i wydawnictwa. W Krakowie wychodzi: tygodnik *Naprzód* (nakład 2.000 egz.), dwutygodnik dla chłopów *Prawo Ludu* (1.500 egz.), dwutygodnik zawodowy *Kuryer Kolejowy* (1.300 egz.) i miesięcznik naukowy *Krytyka* (600 egz.).

W Cieszynie wychodzi od 1 lipca b. r. dwutygodnik *Równość* (1.500 egz.).

Wydawnictwa partyjne były następujące: 1) Czy socyalista może być katolikiem? (6.000 egz.) 2) Kalendarz robotniczy na rok 1896 i 1897 (po 5.000 egz.) 3) Chłopska posiadłość w Galicyi (1.000 egz.) 4) Ile się księdzu należy? (6.000 egz.) 5) Pierwszy maja (4.000 egz.) 6) Wybory galicyjskie przed parlamentem (6.000 egz.) 7) Ordynacya wyborcza (2000 egz.) 8) Dwie nowele Maupassanta.

Strejki i bojkoty. Rok 1896 był widownią całego szeregu wielkich strejków. Z początkiem roku wybuchł w rewirze węglowym na Szląsku olbrzymi, jeden z największych w Austryi — strejk górników. Skończył się on częściowem zwycięstwem dla robotników. W Galicyi zachodniej były strejki: w Krakowie ceglarzy, murarzy, kamieniarzy i stolarzy. W Sierszy strejkowali górnicy w kopalniach hr. Potockiego; w Szczakowej robotnicy fabryki sody Nadto były strejki w Rzeszowie, Tarnowie (murarze), w Mydlinkach (kamieniołomy). Towarzysze drukarscy stosowali bardzo skutecznie system blokad i bojkotów w walce z przedsiębiorcami na prowincyi, którzy nie chcieli uznać cennika normalnego.

W lipcu 1897 zawiesili robotnicy krakowscy b o j k o t nad browarem braci J o h n ó w za to, że się obchodzili źle z robotnikami. Już po trzech tygodni ch skończył się bojkot świetnem zwycięstwem robotników.

Prześladowania polityczne. Procesy przyniosły naszym towarzyszom 26 miesięcy, 3 tygodnie i 4 dni więzienia. Więzienie śledcze wyniosło razem 23 miesięcy i 3 tygodnie. Kary policyjne wynoszą razem 65 dni. Zdarzały się często wypadki, że za § 23 zakuwano robotników i chłopów w kajdany i odstawiano do aresztu! Strejki w lecie roku 1896 dały władzom sposobność do masowych aresztowań robotników, rzekomo o zbrodnię gwałtu publicznego. Po długim areszcie śledczym — uwolniono ich lub co najwyżej skazano za drobne przekroczenia...

Kasa. W ostatnim kwartale roku 1895 wynosiły dochody razem złr. 1.242·84, rozchody złr. 1.247·83. W roku 1896 przedstawia się stan kasy następująco:

	Przychód	Rozchód
Fundusz prasowy	5.042·03	4.985·07
„ agitacyjny	1.430·07	1.084·50
„ dla prześladowanych	307·28	335·32
Razem	złr. 6.779·38	złr. 6.355·32

W pierwszem półroczu roku 1897:

	Przychód	Rozchód
Fundusz prasowy	2.523·13	2.753·17
„ agitacyjny	1.354·80	1.108·81
„ dla prześladowanych	80·27	92·60
Razem	złr. 3.958·20	3.954·58

Oto nasze sprawozdanie. Postąpiliśmy ogromny krok naprzód, — i otwarliśmy sobie ogromne pole pracy. Przebyliśmy ciężkie, gorące walki, — czekają nas jeszcze cięższe. Jesteśmy na nie przygotowani.

Następnie zabrał głos tow. Schiffler, jako referent komitetu dla wschodniej Galicyi.

Trafnie bardzo zaznaczył tow. Daszyński, na zgromadzeniu dnia 5-go b. m., żeśmy już dawno przestali być „partyą szewców i krawców“ jak nas przedtem pogardliwie nazywano. Dziś, zgniótłszy naprzód wszystkie gady, pełzające po drodze, którą my kroczymy coraz szybciej do zwycięstwa, dziś, zepchnąwszy wprost z horyzontu uczciwej polityki wszystkie dotychczas rej wodzące stronnictwa, staliśmy się pierwszorzędną potęgą polityczną w kraju, która urastając z każdym dniem, nieprzebrane już tłumy skupia pod swym sztandarem. I świadomi celu, z odpowiedzią na każde zagadnienie społeczno-polityczne naszego kraju, prowadzimy dalej nasze dzieło organizacyjne, prowadzimy je ze zdumiewającym skutkiem, w imponujących cyfrach, ale i z tytaniczną siłą, z mrówczą wytrwałością. Za dowód niech posłużą następujące cyfry:

Agitacya. Zgromadzeń odbyło się razem 2.689, z tych publicznych 217, poufnych 1.213, zawodowych 412, a wyborczych 1.847. Zakazano, lub rozwiązano 93.

Odbyły się 4 konferencye krajowe polityczne i 1 kongres zawodowy. Na kongres londyński wysłała partya oddzielnych delegatów, jak również na kongresy w Pradze, Wiedniu i na kongres dla ochrony robotniczej w Zurychu.

Ruch wyborczy. Razem odbyło się we wschodniej Galicyi 1.847 zgromadzeń wyborczych w 5 wyborczych okręgach. W okręgu lwowskim otrzymał też dlatego tow. Kozakiewicz 15.310 głosów, tow. Żelaszkiewicz w Jarosławiu 410 głosów wyborców II stopnia, Hudec w Przemyślu 5, Denega w Brodach 2, a Obirek w Stanisławowie 3. Lwowski komitet agitacyjny stawiał zatem w 5-ciu okręgach swoich kandydatów w V. kuryi, w trzech okręgach brano udział w wyborach kuryi miejskiej, zaznaczywszy tylko stanowisko nasze partyjne: Lwów, Przemyśl, Jarosław.

Święto majowe, to widomy znak błyskawicznie postępującej emancypacyi ludu roboczego. 1-go maja 1896 r. odbyło się zgromadzeń 14, brało w nich udział 20,000 uczestników; już w 12 miesięcy później odbyło się zgromadzeń 18, bierze w nich udział 32,000 uczestników. Brutalność policyjna coraz jest mniejsza, truchleje wobec powagi naszej światowej uroczystości robotniczej.

Organizacya. Stowarzyszeń kształcących założono 6, zawodowych samoistnych, lub filii 9; razem stowarzyszeń jest 23. Członków w zawodowych jest 5.748, w kształcących 3.494, razem członków 9.242. Rozwiązano lub zawieszono przez władzę stowarzyszeń 5. Walnych i konstytujących zgromadzeń odbyto 147. Zgromadzeń odbyto 2.689, zakazano lub rozwiązano 93, uczestników na wszystkich było 422.740. Przy zakazach na zgrom. władza chorowała szczególnie na brak gwarancyi bezpieczeństwa danego lokalu, lub na opiekę mających się zgromadzić uczestników.

Strejki. Razem strejków w rozmaitych zawodach zwycięsko odbyto 10 z 3.700 uczestnikami. W drodze ugodowej uzyskano krótszy czas pracy i warunki płacy lepsze w 4 strejkach z liczbą uczestników 800. Bojkotów było ogółem 10; wspaniały był bojkot w cegielni Dajczakowskiego we Lwowie. Razem strejków odbyło się 28, z liczbą uczestników 4.500. Upadły strejki 2 tylko; w Łańcucie i Sanoku budowlani w liczbie 350. — Przykład zachęcający dali w tym kierunku tow. drukarscy we Lwowie, Stanisławowie, Drohobyczu i Przemyślu, budowlani następnie, a w końcu stolarze, ceglarze, krawcy, ba nawet dorożkarze. Zaznaczył się pięknie strejk w warsztatach Biskupa w Kołomyi.

Prasa. „Robotnik“ od 1 maja 1897 r. drukuje się jako tygodnik w 1.300 egzempl., rozchodzi się całkowicie, na prowincyę i zagranicę w 900 egzemplarzach; „Jüdisches Volksblatt“ drukuje się w 1.200, a na prowincyę rozchodzi się w 900 egzemplarzach.

Procesy. Sledztw było razem 407, odbyło się procesów 221, z tych za przestępstwa prasowe 19, agitacyjne 39, strejkowe 16, i wyborcze wliczając Dawidów 147. Razem w więzieniu siedzieli nasi tow. 212 lat 2 mies 3 tyg. i 4 dni, kary pieniężne wynoszą 293 złr. Konfiskat „Robotnika" było 21, „Volksblattu" 8.

Fundusz partyjny. W II półroczu r. 1895. Dochód wynosił 1.299 złr. 38 ct., rozchód 1.363 złr. 66 ct. W roku 1896:

Przychód:

Fundusz prasowy . . .	1.625 złr.	75 ct.
„ agitac. . . .	510 „	73 „
„ prześlad . . .	176 „	28 „
Razem .	2.312 złr.	76 ct.

Rozchód:

Fundusz prasowy . . .	1.691 złr.	68 ct.
„ agitac. . . .	516 „	46 „
„ prześlad. . . .	129 „	45 „
Razem .	2.337 złr.	59 ct.

I. półr. roku 1897.

Przychód:

Fundusz prasowy . . .	1.363 złr.	43 ct.
„ agitac. . . .	385 „	80 „
„ prześlad. . . .	64 „	35 „
Razem .	1.813 złr.	58 ct.

Rozchód:

Fundusz prasowy . . .	1.457 złr.	51 ct.
„ agitac. . . .	275 „	76 „
„ prześlad. . . .	73 „	05 „
Razem .	1.806 złr.	32 ct.

Taki je t plon naszej pracy. W zadziwiająco szybkim czasie osiągnęliśmy niespodzianie piękny rezultat. Praca nasza jest uciążliwa, szkoła jest twarda, ale z ofiarnością, poświęceniem kroczymy naprzód i z lekceważeniem przyjmujemy ataki wrogów naszych.

Tow. Reger Tadeusz (Cieszyn) zdaje sprawę z rozwoju partyi na Szląsku; podupadła nieco po wielkim strejku górników w r. 1896, podniosła się znowu jednak, głównie wskutek ruchu wyborczego. Ma ona do walczenia z klerykałami, podszywającymi się obłudnie pod narodowe hasła i ze stojałowczykami. Ze wszystkich tych walk oraz licznych prześladowań ze strony kapitalistów i władz wychodziła zawsze zwycięsko, zdobyto nawet cały szereg rad gminnych. W ostatnich czasach musiano założyć pismo robotnicze na Szląsku, bo Naprzód nie mógł dostateczną ilość miejsca poświęcać sprawom szląskim i był o nich źle informowany.

Tow. Obirek (Czerniowce) zdaje sprawę z ruchu na Bukowinie. Partya bukowińska jest samodzielna od roku i nie należy do organizacyi galicyjskiej, z której atoli się wyłoniła. Trudności, jakie ma do zwalczenia, polegają przedewszystkiem na agitacyi klerykalnej, do których bywa nadużywana ambona. Dalszą trudność stanowi ta okoliczność, że ludność Bukowiny składa się z 4 narodowości. Agitacya przeważnie prowadzoną jest po niemiecku i wieś leży prawie zupełnie odłogiem. Na rozwój partyi wpłynęła walka wyborcza, w której zdobyto Czerniowce. Ruch na Bukowinie młody, ale się pomyślnie rozwija.

Tow. Żołnierz (Przemyśl) interpeluje krajowy komitet dla zachodniej Galicyi o zaniedbanie Rzeszowa, a komitet dla Galicyi wschodniej o zaniedbanie prowincyi wogóle i usterki administracyjne.

Tow. Misiołek (Kraków) podnosi konieczność zdobywania kas chorych, w których powinniśmy osadzać swoich ludzi; tylko w ten sposób możemy mieć niezależnych agitatorów na prowincyi.

Tow. Dr. Friedman (Drohobycz) krytykuje sprawozdanie wschodnio-galicyjskie jako niedokładne i stawia wniosek, domagający się partyjnych biór statystycznych w Krakowie i we Lwowie, które by peryodycznie rozsyłały po prowincyi kwestyonaryusze.

Tow. Witold Reger (Przemyśl) broni sprawozdawców i usprawiedliwia oba komitety, żąda interpelacyi w parlamencie w sprawie dawniejszych nadużyć w przemyskich kasach chorych.

Tow. Skibicki (N. Sącz) przedstawia stan ruchu w Nowym Sączu i oświadcza imieniem ogółu robotników nowosądeckich, że nie uznają oni swym posłem Znamirowskiego, lecz tow. Daszyńskiego (oklaski).

Tow. Haecker (Kraków) prostuje oświadczenie tow. Regera Tad., jakoby „Naprzód" był źle informowany o Szląsku, albowiem redaktorzy jego z ostatnich lat byli bardzo dobrze obznajomieni ze stosunkami szląkimi, a korespondentem szląskim „Naprzodu" był właśnie tow. Tadeusz Reger (wesołość). Mimo to założenie „Równości" było konieczne, bo „Naprzód" nie mógł dosyć miejsca poświęcać sprawom specyalnie Szląska. Co do Rzeszowa odpowiada mówca na interpelacyę tow. Żołnierza oświadczając, że komitet krakowski robił bardzo wiele dla organizacyi rzeszowskiej, nie znajdował jednakowoż dostatecznego poparcia u towarzyszy rzeszowskich. Nadto stanowi tu trudność zbyt wielka odległość Rzeszowa od Krakowa. Komitet zachodnio galicyjski wdzięczny będzie Przemyślowi, jeśli ten weźmie na siebie ciężki obowiązek obsłużenia Rzeszowa.

Tow. Danek (Lwów) podnosi rozpoczętą w ostatnich czasach agitacyę wśród robotników niezawodowych. Wnosi nadto, by sprawozdania partyjne były drukowane dwa miesiące przed kongresem.

Tow. Kanner (Tarnów) przedstawia stan wyjątkowy, panujący w Tarnowie, żali się, że tow. Daszyński nie wniósł interpelacyi w sprawie zawieszenia „Bratniej pomocy" przez starostwo. Na 11 zgromadzeń zakazano w Tarnowie 7 (hańba!). Towarzysze tarnowscy zdobyli krawiecką kasę chorych i byliby zdobyli powiatową, gdyby nie szwindle wyborcze.

Tow. Żelaszkiewicz (Lwów) zapytuje, czemu sprawozdania przemilczają powstanie i działalność komisyi zawodowych, których stosunek do komitetów partyjnych powinien Kongres oznaczyć.

Tow. Daszyński odpowiada na zarzuty delegatów z prowincyi. Prowincya sama nie pracuje należycie. Bardzo często na prośbę prowincyi posyłamy jej referenta; przybywszy referent dowiaduje się, że policya nie jest zawiadomiona o mającem się odbyć zgromadzeniu. (Ustawa wymaga, aby policya na trzy dni przed zgromadzeniem była o niem zawiadomioną, przyp. spraw.). Prowincya nie przygotowała mieszkania referentowi. Gdy nasi wrogowie urządzają mu szykany, towarzysze prowincyonalni często małodusznie, tchórzliwie chowają się po norach i nie idą z pomocą przybyłemu. Wniesienie interpelacyi było mu niemożliwe, bo w maju był chory, a potem rozpoczęła się obstrukcya.

Tow. Korczak (Borysław) przedstawia straszne stosunki w borysławskich i drohobyckich kopalniach i rafineryach nafty. Trzeba tam koniecznie urządzić strejk.

Tow. Dr. Diamand (Lwów) konstatuje z zadowoleniem, że nie było zarzutów przeciw zasadniczemu kierunkowi komitetów, tylko przeciw administracyi partyi. Drobne takie usterki muszą się zdarzać, bo nie mamy płatnych urzędników. Partya cierpi na

brak dzielnych jednostek w wielu miastach prowincyonalnych, czemu atoli komitety nie zaradzą. Mówca prosi o przyjęcie wotum ufności.

Po wyczerpującej dyskusyi, w której jeszcze wielu mówców głos zabierało, wniosek o udzielenie wotum zaufania obu komitetom partyjnym przez aklamacyę przyjęto. Wnioski tow. Danka i Friedmana odesłano do komisyi organizacyjnej.

Następnie przewodniczący odczytał następujący list z Warszawy ;

Drodzy Towarzysze!

Dotychczas nie zamilkły wśród nas echa Waszego zwycięstwa przy wyborach. Rozkołysały one w nas pragnienia z głębi duszy pochodzące — pragnienia wspólnego życia dla całego proletaryatu polskiego. Im silniej bowiem i donośniej w dzielnicach Polski wre walka proletaryatu o swe wyzwolenie, tem silniejszem staje się poczucie jego jedności narodowej, tem jaśniej i dobitniej odczuwa się potrzeba zespolenia sił jego w jednym ustroju politycznym.

Najbardziej odczuwamy to przedewszystkiem my, z pod zaboru rosyjskiego ; każde zwycięstwo socyalizmu w którymkolwiek z zaborów Polski odniesione, zarówno dla Was jak i dla nas jest nowym dowodem potrzeby skupienia rozbitych na trzy części sił jego. Lecz u nas dążenie do niepodległej Polski potęguje się jeszcze koniecznością wyzwolenia dla proletaryatu swobód politycznych, na drodze ku którym stoi najezdniczy rząd despotyczny, rząd narodu niżej od nas kulturnie stojącego.

Podwójnie zainteresowani w urzeczywistnieniu tego wszystkim nam wspólnego ideału politycznego, z podwójną też radością spotykamy postępy naszego ruchu w każdym z zaborów. Jesteśmy przeświadczeni, że i obecny Wasz zjazd, towarzysze, posunie znacznie naprzód wspólną sprawę naszą, witamy go też z zapałem, jako zapowiedź nowych zwycięstw i tryumfu proletaryatu polskiego.

Posyłamy wam, towarzysze, nasze braterskie pozdrowienie w chwili, gdy w powietrzu grzmią jeszcze okrzyki na cześć cara moskiewskiego, gdy wre jeszcze w Warszawie rozpasana orgia służalczości wobec potężnego obrońcy ucisku i niewoli. Polski szlachcic i fabrykant zrobił więc ostatni krok, jaki miał do zrobienia — zapałał nareszcie i dla cara. Oczyszcza to nam drogę zaprzątniętą dotąd nieraz obłudnym patryotyzmem naszych klas posiadających. Polska szlachciców, Polska wyzyskiwaczy kona w serdecznym uścisku ze swymi mordercami, powstaje zaś coraz silniejsza nowa Polska ludu pracującego, który potrafi wywalczyć ją dla siebie. Wy, towarzysze, stanowicie jeden z dzielniejszych oddziałów tej nowej Polski i na cześć Waszą wznosimy dziś okrzyk ;

Niech żyją nasi bracia galicyjscy!

Warszawa 3 września 1897.

Polska partya socyalistyczna.

Centralny komitet Robotniczy.

Kongres przyjął ten list burzą oklasków i okrzykiem ; Niech żyje polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim!

Po południu obejmuje przewodnictwo tow. Englisch.

Tow. Misiołek wnosi, aby mandaty delegatów do wtorku rano przedłożono biuru do sprawdzenia.

Poczem przystąpiono do II. punktu porządku dziennego.

Sprawozdania posłów :

Głos zabiera poseł tow. Daszyński.

Referent zaznacza na wstępie, że nie będzie omawiał znanych dobrze z pism szczegółów, ale zda pokrótce sprawę z dotychczasowej działalności parlamentarnej posłów socyalistycznych i scharakteryzuje zasadnicze kwestye bieżącej polityki.

Austryaccy posłowie socyalno-demokratyczni w liczbie 14 utworzyli związek na równych prawach wszystkich trzech reprezentowanych w nim narodowości i wybrali nawet trzech prezesów związku : polaka, czecha i niemca. Później zbliżył się do nich ruski poseł radykalny dr. Jarosiewicz, który też do związku należy jako hospitant. Kiedy centralny zarząd ruskiej partyi radykalnej wezwał go do wstąpienia do związku posłów socyalno-demokratycznych, wtedy związek, stojąc na stanowisku bezwzględnej czystości zasad, zażądał wprzód od radykałów ruskich zasadniczego oświadczenia na kongresie austryackiej socyalnej demokracyi. Na kongres ten, który się odbył we Wiedniu, przybyli też delegaci ruskiej partyi radykalnej dr. Jarosiewicz i Wityk i dr. Jarosiewicz złożył znane oświadczenie, że partya ruska radykalna będzie szła ręka w rękę z socyalną demokracyą i będzie się porozumiewać z jej zarządem. Konsekwencyi tego oświadczenia ubiegać nie mamy prawa ani obowiązku. Będzie to rzeczą najbliższych miesięcy, by rozstrzygnąć stanowczo stosunek ruskiej partyi radykalnej do socyalnej demokracyi. Bo jedną z najświętszych zasad w polityce jest : Clara pacta claros faciunt amicos (jasne układy czynią jasnych, niedwuznacznych przyjaciół). Dotąd tak nie było : na zjazdach zachowywaliśmy się zawsze życzliwie, wyrażaliśmy sobie sympatye, a przy wyborach zwalczaliśmy się. Taki niejasny stosunek nadal trwać nie może. Radykali przekonali się, że chociaż nie nazywają się socyalnymi demokratami, to wcale im to nie pomogło przy wyborach. Stosunki pchają ich pod sztandar socyalno-demokratyczny, chwila ta niedaleka, w której się jawnie pod nim skupią. Gdy zobaczą nasze postępy wśród chłopów, owoce naszej agitacyi na wsi, prowadzonej bez żadnych osłonek, wtedy chętnie pójdą do utworzenia ruskiej partyi socyalistycznej. *(Oklaski).* Zwłaszcza dziś, gdy ustanowiliśmy narodowe formy organizacyjne, nie można się wymawiać nacyonalnym charakterem swej partyi.

Po tej nawiasowej uwadze składa referent sprawozdanie z działalności związku posłów socyalno-demokratycznych. Ogółem odbyła izba poselska 21 posiedzeń, a z tych przynajmniej 11 było posiedzeniami wrzasków. W takich warunkach nie wiele można było zdziałać. W każdym jednak razie, jakkolwiek było nas tylko 14 nowicyuszów, stanęliśmy odrazu na wyżynie prawdziwej reprezentacyi ludowej. Już na pierwszem posiedzeniu owładnęliśmy całą izbą i odnieśliśmy zwycięstwo ogromne. Nasz występ w sprawie Szajera wstrząsnął parlamentem. A ponieważ okazało się, że Szajer jako indywiduum nic nie wart, że jego zachowanie się było niżej poziomu przyzwoitości prywatnej i politycznej, przeto zwracam uwagę, że żądaliśmy jego wypuszczenia nie dla jego osoby, lecz dla zasadniczego stanowiska konstytucyjnego. Drugie nasze wystąpienie w sprawie wyborów galicyjskich stało na tej samej wyżynie. Trzeba było napiętnować galicyjskie gwałty wyborcze i postawić je pod pręgierz całej Europy. Szlachta mówi między sobą, że zamało jeszcze chłopów zastrzelono i zaaresztowano. Po naszym występie w parlamencie musiano przyjść do przekonania, że przyjdzie mściciel tej krzywdy ludu. I gdyby klub socyalno-demokratyczny nic był nic więcej zrobił, to ten jeden sukces wystarczyłby mu do zupełnego wotum zaufania. *(Oklaski).* Z trzeciej sprawy, poruszonej przez nas w parlamencie, wyszliśmy także jako moralni zwycięscy. Zaprotestowaliśmy mianowicie przeciwko rozwiązaniu organizacyi kolejarzy, a przemawiał w tej sprawie tow. dr. Verkauf, nawiasem mówiąc lwowianin. Chociaż odrzucono nasz wniosek, zyskaliśmy jednak to, że kolejarze jasno się przeko-

nali, iż tylko socyalna demokracya stoi na straży swobód i interesów proletaryatu. Nadto postawiliśmy 2 wnioski antykorupcyjne : by żaden członek parlamentu nie siedział w zarządzie lub radzie nadzorczej banku, kolei żelaznej lub innej podobnej instytucyi, mającej interesy z państwem. Sesya została zamknięta i wnioski te straciły znaczenie, ale co się odwlecze, to nie uciecze. Wnioski te ponowimy w przyszłej sesyi, a wtedy korupcyoniści będą biegać przez rózgi. Wniosków nienagłych postawiliśmy dwa. Pierwszy w sprawie wyboru komisyi dla reformy wyborczej. Albowiem sprawa reformy wyborczej nie jest ukończona. Nie spoczniemy dopóty, dopóki nie wywalczymy powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. *(Oklaski)*. Dziś oświadczamy całkiem niedwuznacznie, że przez reformę wyborczą de parlamentu panowie nie uratowali dla siebie sejmów. Rozpoczniemy wielki ruch za zdobyciem powszechnego głosowania do sejmów, rad powiatowych i gminnych. W Galicyi i na Szląsku jesteśmy w tem położeniu, że i na wsi będziemy walczyli o reformę gminną, o zdobycie wiejskich rad gminnych. Drugi z wymienionych wniosków tyczył się ochrony górników, oznaczenia 8-godzinnego dnia roboczego dla kopalń, ustanowienia inspektoratu górniczego itd. Byliśmy to winni górnikom, którzy niedawno przebyli ogromny strejk. Wniosek ten był to znakomicie wystylizowany projekt do ustawy, który trzeba będzie wnieść jeszcze raz w przyszłej sesyi. Zwracam na to uwagę, że każde stronnictwo, każdy poseł wnosi mnóstwo projektów dla popisania się przed wyborcami. I tak Szajer wniósł w jednym dniu 17 projektów. Ale wszystkie te projekty brzmią : „Wzywa się rząd do przedłożenia projektu ustawy o...“ itd. W takie rzeczy nie bawiliśmy się. Wypracowywaliśmy starannie sami takie projekty, całkiem szczegółowo, aby pokazać rządowi, jak należy daną sprawę przeprowadzić. Wnieśliśmy wreszcie 46 interpelacyi ; nie jesteśmy za zbytniem produkowaniem interpelacyi, bo z wniesionych ogółem 200 interpelacyi hr. Badeni odpowiedział zaledwie na dwie. Przez nadmierną ilość interpelacyi osłabia się znaczenie tego środka parlamentarnego.

W parlamencie przemawiali posłowie socyalno-demokratyczni — nie licząc komisyi — 16 razy. Nadto brali udział w agitacyi po za parlamentem i w czasie sesyi przemawiali na 106 zgromadzeniach.

Referent omawia następnie stanowisko socyalno-demokratycznych posłów w parlamencie wobec obstrukcyi niemieckiej, wywołanej rozporządzeniami językowemi hr. Badeniego. Cała publicystyka wystąpiła przeciwko nam. Czy można było iść z hr. Badenim, który przez 7 lat swych rządów w Galicyi doprowadził brutalny ucisk polityczny do systemu, który dopieroco rozwiązał organizacyę kolejarzy i zdradza zdolności raczej na handlarza końskiego niż na ministra! Z takim rządem, omijającym drogę ustawodawczą, nie mogliśmy iść razem i trzeba go było zwalczać zacięcie. Prasa rzuciła się za to na nas : słowiańska okrzyczała nas sojusznikami niemców, a niemieckie znów dzienniki chwaliły nas... (*Wesołość*). W parlamencie krzyczano, więc zastrzegaliśmy się i składaliśmy zasadnicze oświadczenia w prasie, na zgromadzeniach, w komisyi adresowej. Wystąpiliśmy przeciwko niekonstytucyjnym rozporządzeniom, choć nieprzyjemnie było znaleść się razem z liberałami. Mimo to prasa rozmyślnie przekręca nasze stanowisko, zajęte w kwestyi narodowościowej.

W sprawie tej trzeba się nieco dłużej zatrzymać nad dwoma hasłami, podniesionemi przez obecną większość parlamentarną ; są to : autonomia i federalizm. Co do autonomii, to gdyby obecne sejmy miały jeszcze większe prawa, byłaby to autonomia szlachecka! Wprzód powszechne, równe prawo głosowania do sejmów, a wtedy dopiero pogadamy! My żądamy autonomii ludu. Sprawa federalizmu przedstawia się następująco: Kraje przemocą, zastawami, a przeważnie ślubami uzyskane, mają tworzyć podstawę federacyi...' Galicya, to łup zdobyty przed stu laty na Polsce, Szląsk to pamiątka pruskich batów... I to mają być indywidualności historyczne. Federalizm ten wydaje mniejszości narodowe na łup większości i pomnaża tylko ucisk. My nie uznajemy słupów granicznych, rozdzielających nasz naród, nie uznajemy federacyi „królestw i krajów koronnych“, lecz tylko federalizm żywych narodów, który też w naszej partyi został urzeczywistniony. Przedewszystkiem jednak trzeba nam ogólno-ludzkich gwarancyi wolnościowych : wolności zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy itd. Lud sam musi mieć autonomię i rozsadzić tę klatkę austryacką. *(Brawo!)*. My nie znamy prawnopaństwowych mrzonek i u dołu przygotowujemy federalistyczną Austryę.

Co do stanowiska naszego do poszczególnych stronnictw w izbie, to przedewszystkiem pewny jestem, że zyskam żywe oklaski od was, jeśli powiem, że nie wstąpiliśmy do koła polskiego. *(Wesołość i oklaski)*. Młodoczesi w ostatnich czasach stali się „parobkami ministeryalnymi“. Liberali niemieccy teraz udają opozycyę, a niedawno zachowywali się jaknajpodlej wobec ruchu robotniczego. Antysemici to hołota najgorszego gatunku i nic innego, jak tylko ukryci pod maską ludową klerykali.

Mieliśmy więc przeciwko sobie i większość parlamentarną i mniejszość. Ale z tej walki wyszliśmy z honorem! *(Długotrwałe oklaski)*.

Tow. Misiołek (Kraków) sądzi, że interpelacye w parlamencie, choć ministrowie na nie nie odpowiadają, są skuteczne. Domaga się interpelacyi w sprawie zakazów zgromadzeń, konfiskat i nadużyć w kasach chorych. Wyraża oburzenie, że mimo klęsk elementarnych powołano rezerwę do ćwiczeń wojskowych. Żąda, by posłowie urządzali liczniej zgromadzenia po całym kraju w czasie wszelkich feryi. Wnosi o udzielenie wotum zaufania posłom. *(Oklaski)*.

Tow. Tad. Reger (Cieszyn) : Posłowie socyalistyczni powinni wziąć inicyatywę w ruchu narodowym na Szląsku.

Tow. Borysławski (Stryj) domaga się, by posłowie soc.-dem. reprezentowali zarówno rusinów jak polaków, bo socyalna demokracya jest międzynarodową. Jesteśmy nie polską socyalną demokracyą, ale galicyjską. *(Żywe protesty)*.

Tow. Mokłowski (Lwów) odpowiada Borysławskiemu, że można kochać swój naród, a być przytem bardzo dobrym międzynarodowym socyaldemokratą.

Tow. Łasocki (Brody) krytykuje stanowisko soc.-dem. posłów, zajęte wobec przymusowych stowarzyszeń rolniczych.

Tow. Bałanda (Kraków) żąda napiętnowania w parlamencie służalczości sędziów wobec prokuratorów, oraz wniesienia projektu ustawy, pociągającej do odpowiedzialności urzędników o nadużycia władzy i przekroczenia w służbie.

Tow. Żołnierz (Przemyśl) prosi o zwrócenie uwagi parlamentu na klęski elementarne przy prowizoryum budżetowem.

Tow. Kanner (Tarnów) domaga się wniesienia projektu ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, wniosku o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego i interpelacyi w sprawie stanu wyjątkowego w Tarnowie. W końcu oświadcza imieniem robotników tarnowskich, że uważają oni za posła swego nie dra Winkowskiego, mimo że mu dopomogli do zwycięstwa nad klerykałem ks. Kopycińskim, ale tow. Daszyńskiego. *(Oklaski)*.

Tow. Czaki (Kraków) sprzeciwia się stawianiu szczegółowych żądań do posłów ; możnaby im wprost dać

cały program partyjny do załatwienia! Trzeba im ufać, że tak jak dotąd potrafią i nadal w stosownej chwili robić co można. Mimo to ma on jeden wniosek : w sprawie amnestyi dla skazanych za wybory obywateli. *(Oklaski)*.

Tow. dr. Friedman (Drohobycz) prosi o poruszenie w parlamencie gwałtów borysławskiej policyi, która rozpędza zgromadzenia, dozwolone przez starostwo! *(Hańba!)*

Tow. Borysławski (Stryj) żąda zniesienia aresztu śledczego; w Stryju przesiedzieli oskarżeni wyborcy w śledztwie 40 miesięcy, a zostali skazani wyrokiem na 5 miesięcy. *(Hańba!)*. W odpowiedzi tow. Mokłowskiemu zaznacza, że posłowie nasi reprezentują lud galicyjski, a nie tylko polski.

Poseł tow. Kozakiewicz : Muszę uzupełnić sprawozdanie tow. Daszyńskiego co do stosunku naszego do partyi ludowców i ks. Stojałowskiego. Udawali oni naszych przyjaciół, ale gdzie tylko sposobność się nadarzyła, podstawiali nam nogę. Ani z jedną, ani z drugą partyą nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć nic wspólnego. Ludowcy szukają tylko łaski u panów, a stojałowczycy, to element niepewny. Podczas wyborów zbliżaliśmy się do stojałowczyków, bośmy sądzili, że są partyą uczciwie opozycyjną, ale pomyliliśmy się. Dlatego musieliśmy iść sami.

Następnie mówca odpowiada na zarzuty i życzenia przez poprzednich mówców wyrażane. Zajęliśmy stanowisko przychylne do przymusowych stowarzyszeń rolniczych, bo stowarzyszenia przymusowe robotnicze dają dowód, że można je znakomicie wyzyskać dla nas. Co do amnestyi, wyraża zdanie, że błaganie u stóp tronu nie zgadza się z honorem partyi rewolucyjnej. Dlatego sądzi, że byłyby trudności w tej mierze. Prosi wreszcie wszystkich, którzy mają jakie żale lub naprowadzają fakty nadużyć. aby te, należycie stwierdzone, nadsyłali na ręce posłów.

Poseł tow. Daszyński wyraża radość, że kongres solidaryzuje się z dotychczasową działalnością posłów soc.-demokrat. Poleca do przyjęcia rezolucyę tow. Dzwonkowskiego w kwestyi narodowościowej. Sprzeciwia się zapatrywaniu tow. Kozakiewicza co do amnestyi. Amnestya nie jest „czołganiem się u stóp tronu“ lecz środkiem prawnym w ustawie zagwarantowanym. Będzie ona tylko naprawieniem błędów sądownictwa i my jej przy sposobności jubileuszu cesarskiego zażądamy.

Uchwały do punktu : działalność parlamentarna.

I. Wniosek tow. Misiołka :

Kongres wyraża posłom socyalno-demokratycznym za ich dotychczasową działalność parlamentarną zupełne *wotum zaufania*. (Przyjęto jednogłośnie).

II. Rezolucya tow. Dzwonkowskiego :

Kongres proponuje ogólnemu partyjnemu zarządowi w Austryi następującą ogólną dyrektywę dla posłów :

zważywszy, że ugody i wzajemne gwarancye narodowościowych praw dla panujących klas są tylko traktatami wzajemnymi lub koalicyami chwilowych interesów i że każda nmowa jest dla nich tylko chwilową fazą w całym chaosie wzajemnych walk o panowanie nad pracującym ludem ;

zważywszy, że prawa narodowościowe dla socyalistów są wprost przeciwnie wynikiem dążeń do wspólnego dobra wszystkich narodów i zarazem nierozłączną częścią dążeń proletaryatu do zniesienia klasowego panowania i każdej postaci wyzysku ;

zważywszy, że obecna działalność socyalistów w kwestyi narodowościowej w Austryi jest cząstką światowego ruchu, który wszędzie ma zaprowadzić wzajemne bezpieczeństwo, znieść wojny i militaryzm i na podstawie wspólnych praw człowieka ugruntować pokój powszechny ;

zważywszy te dyametralne przeciwieństwa, jakie także w międzynarodowej polityce dzielą świat socyalistycznych robotników od świata kapitalistów ;

wzywamy naszych reprezentantów w parlamencie, ażeby wszystkie projekty ustaw opracowywali i wnosili w parlamencie jako osobna i w dążeniu zasadniczo od innych różna partya. W razie przegłosowania socyalistycznych żądań w parlamencie reprezentantom naszym pozostaje możność głosowania za tymi projektami, które zawierają najmniej niesprawiedliwości.

Zadaniem partyi będzie w każdym wypadku w sprawach językowych bronić szczególniej interesów oświaty i politycznej swobody najszerszych warstw ludowych każdej narodowości.

III. Rezolucya tow. Czakiego :

Kongres poleca związkowi posłów socyalno-demokratycznych, ażeby w najbliższym czasie postawili wniosek nagły o udzieleniu amnestyi więźniom politycznym wogóle, zwłaszcza zaś chłopom i robotnikom galicyjskim, zasądzonym za wybory.

IV. Rezolucya tow. Misiołka :

Posłowie mają na najbliższych posiedzeniach parlamentu interpelować rząd w sprawie zakazów zgromadzeń, konfiskat i bezprawi w kasach chorych ; następnie wystąpić przy budżecie wojskowym przeciwko ćwiczeniom wojskowym.

V. Rezolucya tow. Lasockiego :

Frakcya socyalistyczna wniesie w parlamencie projekt zniesienia dziś istniejących podatków, a zaprowadzenia jedynego progresywnego podatku dochodowego.

VI. Rezolucya tow. Tadeusza Regera :

Kongres poleca tow. posłom aby w uwzględnieniu wielokrotnie wyrażonych żądań górników postawili w parlamencie wnioski : 1) w sprawie utworzenia szkoły górniczej w Karwinie z językiem wykładowym polskim; 2) w sprawie nowelli do ustawy o przymusowych stowarzyszeniach górniczych z r. 1896, aby delegatów na zgromadzenia grupy robotników nie wolno było tak długo z pracy wydalać, jak długo cieszą się zaufaniem swych wyborców; dodatek taki jest potrzebny wobec przymusu należenia do stowarzyszenia i przymusu przyjmowania funkcyi.

VII. Rezolucya tow. dra Liebermanna :

Kongres wkłada na posłów socyalistycznych obowiązek objeżdżania po każdej sesyi parlamentarnej wedle możności wszystkich okręgów wyborczych, a zwłaszcza wybitniejszych miejscowości w tych okręgach, celem zdania sprawy z działalności parlamentarnej.

Po uchwaleniu tych rezolucyi odczytał przewodniczący nadesłaną właśnie z Warszawy odezwę polskiej partyi socyalistycznej z powodu przyjazdu cara, którą przyjął kongres grzmotem oklasków.

Przywitany hucznymi oklaskami zabrał następnie głos delegat z Warszawy, który oddał kongresowi serdeczne pozdrowienie i gorące wyrazy solidarności i braterstwa od polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem rosyjskim, oraz życzenie pomyślnego rozwoju ruchu socyalistycznego w Galicyi. *(Długotrwałe oklaski)*.

Dzień trzeci.

Posiedzenie przedpołudniowe.

Przewodniczący tow. Obirek. Na porządku dziennym : agitacya i taktyka.

Referent tow. Hudec (Lwów) : W agitacyi środki dotychczasowe muszą pozostać niezmienione; innych niema. Będziemy musieli rozpocząć wielki ruch za powszechnem prawem wyborczem do sejmu i do rad gminnych. Co do stosunku naszego do stronnictw, to

warunki bardzo się zmieniły od pierwszego kongresu. Wtedy szliśmy w pewnych sprawach ręka w rękę z demokratami, dziś okazali się oni lokajami szlachty i dlatego musimy z nimi toczyć nieprzejednany bój. Ruch klerykalny wzmógł się znacznie w ostatnich czasach, nie można go już lekceważyć i należy go ostro zwalczać. Co do ruskich radykałów, to stosunek do nich jest obecnie przyjazny po oświadczeniu posła dra Jarosiewicza na wiedeńskim kongresie. Ruscy chłopi radykalni ciążą ku socyalnej demokracyi. Z tych faktów powinni ruscy radykali wyciągnąć konsekwencye. W końcu stawia referent wniosek o wotum zaufania dla obu komitetów za ich dotychczasową agitacyę i taktykę.

Koreferent tow. Englisch (Kraków) podnosi niezwykłą wagę agitacyi za powszechnem głosowaniem do sejmu i gminy i domaga się jaknajostrzejszego zwalczania agitacyi jezuickiej; wnosi by zwoływano zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: chrześciański socyalizm a socyalna demokracya.

Tow. Nacher (Lwów) zwraca uwagę, by obok agitacyi politycznej nie zaniedbywano walki o ochronę robotniczą.

Tow. Kaczanowski (Kraków) utrzymuje, że polityka nasza wobec ks. Stojałowskiego była niejasna, że partya nasza wchodziła z nim w sojusz podczas wyborów i stawia rezolucyę zasadniczą przeciwko kokietowaniu ze Stojałowskim. *(Głośne protesty).*

Tow. dr. Liebermann (Przemyśl) domaga się wzniecenia ruchu żydowskich towarzyszów za powszechnem głosowaniem do żydowskich gmin wyznaniowych, które teraz są siedliskiem korupcyi.

Tow. Tad. Reger (Cieszyn) uważa klerykalny ruch robotniczy za fikcyę jezuicką, której się za wielki honor wyrządza przez osobną rezolucyę. Co do Stojałowskiego oświadcza, że naszkodził on nam dużo na Szląsku. Ale nigdy nie wchodziliśmy z nim w sojusz i nie odstępowaliśmy ani o włos od naszego programu, choć przy wyborach, przy praktycznej robocie szliśmy o nim razem. Ruch zawodowy powinien grać większą rolę w agitacyi; nie będziemy mieli socyalistów, gdzie nie będzie zawodowo zorganizowanych robotników.

Tow. Czaki (Kraków): Klerykali popełnili cały szereg błędów, ale teraz wzięli się na seryo do roboty i nie możemy ich ignorować. Ks. Stojałowski w każdym razie zradykalizował chłopów. On do nas przyszedł a nie my do niego. Zbliży się on do nas jeszcze bardziej. Z uczciwą partyą chrześciańsko socyalną będziemy szli ręka w rękę.

Tow. Haecker (Kraków): Stojałowski jest człowiekiem nieobliczalnym, bez programu; codzień zmienia politykę. Nigdy nie można na niego liczyć lub brać seryo jego napaści. Niepodobna przeto złożyć jakiekolwiek stałe oświadczenie co do naszego stosunku do niego.

Tow. Misiołek (Kraków) sprzeciwia się oddzielnej rezolucyi w sprawie ks. Stojałowskiego, Ujmowaliśmy się za nim szczerze, gdy był prześladowany, zresztą nie wchodziliśmy z nim w żadne stosunki.

Tow. Klemensiewicz (Kraków) sprzeciwia się rezolucyi o zwoływaniu zgromadzeń przeciwko klerykałom, którzy są zwykłymi oszustami politycznymi.

Tow. Bobrowski (Przemyśl) oświadcza się za tym ostatnim wnioskiem, bo jezuickiej roboty nie należy lekceważyć.

Tow. Borysławski (Stryj) ubolewa, że przy wyborach szło się ręka w rękę ze Stojałowskim, a nie czyniło się tego samego wobec ruskich radykałów.

Tow. Daszyński: dziś jesteśmy wobec ks. Stojałowskiego w dalcko korzystniejszem położeniu, niż przed rokiem. Któż by wtenczas był marzył, że dziś będziemy mieli tak silną pozycyę na wsi, że będziemy mieli organ chłopski o 1.500 abonentach. Oto owoce naszej polityki w ostatnich dwu latach. Nie był to żaden sojusz, bo nie uroniliśmy nic z naszego programu, lecz tylko naturalne chodzenie obok. Czem mógł nam zaszkodzić ks. Stojałowski? czy głosząc, że V kurya nam się należy? Żaden z nas nie może go zdefiniować, ale my mamy jego enuncyacye, li ty świadczące o jego przychylaniu się do nas, co by go teraz mogło nawet skompromitować wobec klerykałów — on zaś do nas nie ma nic. Wyszliśmy po roku tego stosunku czyści. To, że Stojałowski pisze prywatne listy przeciwko nam, jest pocieszające, bo broni on w ten sposób swej własnej skóry przed nami, a to wskazuje chyba tylko na to, że my czynimy postępy. Odezwa wyborcza ks. Stojałowskiego wskazuje na ogromne zbliżenie się jego poglądów do programu naszego; tej nic przeważy żaden list prywatny. Nie trzeba mu nadawać zbyt wielkiego znaczenia osobną rezolucyą. Należy ufać socyalistom krakowskim, że potrafią sobie dać radę i nie pójdą na lep niczyj! *(Oklaski).*

Tow. Danek (Lwów) rozumie kompromis podczas wyborów, ale „Naprzód“ niepotrzebnie wychwalał ks. Stojałowskiego pod niebiosy. (Tow. Daszyński, Haecker, Klemensiewicz i inni: *Nieprawda!)*

Tow. Schifler (Przemyśl) uprasza o wyszkolenie agitatorów na prowincyi. Stronnictwo Stojałowskiego nie jest zorganizowane i niema co się z niem liczyć. Trzeba agitować od wsi do wsi. W stosunku ze Stojałowskim nie straciliśmy nigdy zdrowego sensu.

Tow. dr. Diamand (Lwów): Rozum partyjny wymagał, aby Stojałowskiego użyć dla celów i dobra naszej partyi. Przestrzegam przed tem, jakoby można iść ręka w rękę ze Stojałowskim dlatego, że jest on chrześciańskim socyalistą. Mówca sprzeciwia się rezolucyi kongresu, specyalnie odnoszącej się do Stojałowskiego, bo jest on nieuchwytnym. Stojałowski jest dla wielu chłopów symbolem walki klasowej, więc nie można tak w drodze rezolucyi wiązać nam rąk. Zostawmy tę sprawę w zupełności krakowskiemu komitetowi partyjnemu. *(Brawo!)*

Tow. Kaczanowski (Kraków) utrzymuje, że może za delikatnie postępowano ze Stojałowskim, nie robi jednak żadnych zarzutów komitetowi krakowskiemu co do programowego stanowiska; sądzi, że trzeba zwalczać szkodliwe stronnictwo, zrzeka się atoli osobnej rezolucyi

Uchwały do punktu: agitacya i taktyka.

I. Kongres wyraża obu komitetom partyjnym uznanie za dotychczasową agitacyę i taktykę i wzywa je, by obraną drogę nadal zatrzymały. (Przyjęto jednogłośnie).

II. Kongres poleca komitetom partyjnym, by ostro zwalczały ruch klerykalny i w tym celu w miarę potrzeby zwoływały zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: chrześciański socyalizm a socyalna demokracya.

III. Kongres poleca komitetom partyjnym rozpoczęcie agitacyi za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania do sejmu krajowego i rad gminnych.

IV. Rezolucya tow. dra Liebermana:

Kongres poleca towarzyszom żydowskim rozpoczęcie ruchu za powszechnem głosowaniem do zborów izraelskich.

Kongres przechodzi do obrad nad punktem: *„organizacya partyjna“.*

Referent komisyi tow. dr. Marek (Kraków) wykazuje, że teraz — po wyborach i po kongresie wiedeńskim — musimy organizacyę przystosować do nowych warunków. Organizacya okręgów wyborczych nie da się u nas ściśle przeprowadzić dla braku odpowiednich sił agitacyjnych i organizacyjnych w wielu okręgach. W każdym razie jednak musi nastąpić jakaś decentralizacya, bo dwa dotychczasowe ogniska ruchu, Kraków

i Lwów, już nie wystarczają. Komisya proponuje cztery okręgi agitacyjne ; Lwów, Przemyśl, Kraków i Cieszyn. Byłby to krok przejściowy do organizacyi okręgów wyborczych. Równocześnie jednak z tą decentralizacyą musi nastąpić pewna centralizacya w interesie jednolitości polityki partyjnej. Komisya proponuje utworzenie jednego komitetu wykonawczego partyi, wybieralnego przez kongres, z siedzibą przez każdorazowy kongres oznaczoną. Referent wnosi, by tym razem siedzibą komitetu wykonawczego obrano Kraków. Komisya, wychodząc z zasad, przyjętych w kwestyi narodowościowej przez kongres wiedeński, proponuje rezolucyę oświadczającą, że w razie utworzenia się ruskiej socyalnej demokracyi, polskie organizacye utworzą polską partyę socyalno-demokratyczną w Austryi. *(Oklaski).*

Tow. dr. Diamand (Lwów) oświadcza imieniem delegatów żydowskich, że nie uznają oni na razie potrzeby zająć osobnego stanowiska wobec proponowanej organizacyi narodowej. Mówca proponuje, by komitet wykonawczy składał się z 4 członków zamieszkałych w jego siedzibie, oraz trzech przedstawicieli reszty okręgów, po jednym z każdego. Przemyśl bierze na siebie ciężki obowiązek, wielką odpowiedzialność i trudne zadanie. Ma on obsłużyć ważny okrąg górniczy, czeka go więc wielka praca.

Tow. Borysławski (Stryj) sprzeciwia się wszelkim zmianom w organizacyi. W razie utworzenia się polskiej i ruskiej socyalnej demokracyi żydzi pójdą do polskiej, bo idą zawsze za silniejszymi. *(Żywe protesty).*

Tow. Daszyński broni rezolucyi komisyi jako kompromisowej. Utworzenie się ruskiej socyalnej demokracyi może nastąpi jeszcze w tym miesiącu.

Tow. dr. Diamand (Lwów) daje odprawę tow. Borysławskiemu. Żydzi socyaliści nigdy nie trzymali z silniejszymi, w takim razie nie byliby tutaj. Trudnem jest stanowisko żyda w partyi, mimo to chcemy razem z wami żyć, z wami pracować, z wami walczyć, z wami zginąć. *(Grzmiące, długotrwałe oklaski i brawa).*

Posiedzenie popołudniowe.

Przewodniczący tow. Tad. Reger.

Tow. dr. Liebermann (Przemyśl) proponuje, by komitet okręgowy lwowski był zarazem krajowym komitetem wykonawczym.

Tow. Misiołek (Kraków) popiera wniosek o wyznaczenie Krakowa siedzibą komitetu wykonawczego.

Tow. Haecker (Kraków) wnosi, by komitet wykonawczy składał się z 5 członków, zamieszkałych w jego siedzibie, 3 z pozostałych okręgów, po jednym dla każdego, oraz z 2 posłów.

Tow. Kozakiewicz proponuje separacyę ruskiej i żydowskiej socyalnej demokracyi i wnosi w tym kierunku rezolucyę.

Tow. Żelaszkiewicz (Lwów) polemizuje z wywodami tow. Kozakiewicza, występuje przeciwko narodowej zasadzie organizacyi, przeciwko tworzeniu czterech okręgów agitacyjnych, żąda organizacyi okręgów wyborczych.

Tow. Schiffler (Przemyśl) sprzeciwia się stanowczo rezolucyi tow. Kozakiewicza

Tow. dr. Friedmann (Drohobycz) wyraża solidarność towarzyszy żydowskich z socyalistami polskimi i ruskimi.

Tow. dr. Diamand (Lwów) polemizuje z projektem tow. Kozakiewicza. Nie możemy ani rusinom ani żydom kazać tworzyć osobnej organizacyi. Jest to ich własna rzecz. Mówca sprzeciwia się stanowczo osobnej organizacyi żydowskiej. Ci żydzi, którzy nie chcą wyemigrować do Palestyny, muszą wejść w jednolity organizm społeczny, w którym żyją. Mówca prosi tow. Kozakiewicza o cofnięcie rezolucyi, w przeciwnym razie prosi delegatów o jednogłośne odrzucenie. *(Oklaski).*

Tow. Daszyński sprzeciwia się rezolucyi tow. Kozakiewicza co do żydów. Co do rusinów zaleca rezolucyę warunkową komisyi. Mówca zbija wywody tow. Żelaszkiewicza i zaleca utworzenie komitetu wykonawczego, który dając partyi dobry sekretaryat odda jej ogromne usługi. Sporu o kompetencyę między różnymi komitetami partyjnymi nie będzie, raczej mógłby on istnieć przy dotychczasowym stanie. Mówca prosi także o przyjęcie rezolucyi tow. dra Diamanda, polecającej zakładanie komitetów partyjnych dla poszczególnych okręgów wyborczych.

Po końcowem przemówieniu referenta tow. dra Marka odrzucono rezolucyę tow. Kozakiewicza wszystkimi głosami przeciwko sześciu i powzięto następujące

uchwały do punktu : organizacya partyjna.

I. Kongres uchwala : Z chwilą zawiązania się ruskiej partyi socyalno demokratycznej tworzą organizacye polskie samodzielną polską partyę socyalno-demokratyczną w Austryi, aby umożebnić swobodny rozwój socyalizmu w łonie obu narodowości.

II. Kongres uchwala : W interesie jednolitej i czynniejszej agitacyi i organizacyi sił proletaryatu w kraju, należy utworzyć 4 okręgowe komitety partyjne : 1. Lwów (okręgi wyborcze : Lwów, Stryj, Brody, Tarnopol, Stanisławów, Borszczów, Kołomyja). 2. Przemyśl (okręgi wyborcze : Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Jarosław). 3. Kraków (okręg wyborcze : Kraków, Wadowice, Nowy Sącz, Tarnów). 4. Cieszyn (okręg wyborczy cieszyński).

Wymienione 4 okręgi agitacyjne mają się ukonstytuować na wzór dotychczas istniejących i zostają wszystkie pod kierownictwem komitetu wykonawczego partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Szląska. Wyboru komitetu wykonawczego dokonuje każdorazowy kongres i oznacza jego siedzibę.

W skład komitetu wchodzi 5 członków zamieszkałych w miejscu siedziby komitetu wykonawczego, dalej 3 członków, po jednym z każdego z pozostałych okręgów, oraz 2 posłów.

Komitet wykonawczy zwołuje kongresy, informuje komitety okręgowe, czuwa nad prasą partyjną, zarządza wydawnictwem broszur partyjnych i prowadzi wszystkie sprawy, dotyczące całości partyi.

III. Rezolucya tow. dra Diamanda :

Kongres poleca tworzenie komitetów partyjnych dla poszczególnych okręgów wyborczych piątej kuryi.

IV. Wnioski tow. Danka i dra Liebermanna :

Kongres poleca komitetowi wykonawczemu ogłaszanie drukiem sprawozdania z działalności i wniosków na kongres, conajmniej na 2 tygodnie przed kongresem.

V. Wniosek tow. dra Friedmanna :

Poleca się komitetom agitacyjnym peryodyczne rozsyłanie kwestynaryuszów do mężów zaufania dla prowadzenia statystyki ruchu.

Siedzibą komitetu wykonawczego obrał kongres Kraków 38 głosami przeciwko 28. *(Oklaski).*

Następnie rozpoczęły się obrady nad punktem : **prasa i wydawnictwa partyjne.**

Referent tow. Haecker (Kraków) przestrzega towarzyszów na prowincyi przed gorączką zakładania pism i wnosi rezolucye, oddające prawo zakładania pism i kontrolę nad wydawnictwami komitetowi wykonawczemu. Prosi o uznanie za organy partyi socyalno-demokratycznej nowo założonych pism : *Prawo Ludu, Równość* i *Jüdisches Volksblatt.* Domaga się założenia stałego wydawnictwa broszur. W końcu wskazuje na konieczną potrzebę codziennego organu

partyi i prosi o polecenie komitetowi wykonawczemu, by dążył do zamienienia w miarę środków tygodnika krakowskiego *Naprzód* na pismo codzienne. *(Huczne oklaski).*

Za zamienieniem Naprzodu na pismo codzienne przemawiają gorąco tow. Skibicki (Now. Sącz), Mokłowski (Lwów), Tad. Reger (Cieszyn), Misiołek (Kraków) i kilku innych mówców, a zwłaszcza tow. Daszyński, który wykazuje, że dziennik partyjny w Krakowie ma wszelkie warunki powodzenia, i prosi towarzyszów o jaknajenergiczniejszą agitacyę za zamienieniem Naprzodu na dziennik.

Tow. Kanner (Tarnów) radzi z tem czekać aż do zniesienia stempla dziennikarskiego.

Tow. Tad. Reger (Cieszyn) domaga się wydawnictwa groszowego.

Tow. Łasocki (Brody) wnosi, by założyć ruskie pismo partyjne, a na razie rozszerzać radykalny *Hromadskij Hołos.*

Tow. Schiffler (Przemyśl) sprzeciwia się temu zasadniczo i sądzi, że koniecznie należy założyć w jaknajkrótszym czasie ruski organ partyjny.

Tow. Witold Reger i Bobrowski (Przemyśl) przedstawiają wniosek organizacyi przemyskiej o założenie w Przemyślu dwutygodniowego pisma partyjnego.

Tow. Daszyński sprzeciwia się temu stanowczo, wykazując, że Przemyśl nie posiada ani sił do odpowiedniego redagowania, ani warunków utrzymania pisma, i wzywa towarzyszy przemyskich, by raczej rozszerzali gorliwiej Robotnika lwowskiego.

Tow. Salamander (Lwów) prosi o poparcie redakcyi Jüdisches Volksblatt przy zamienieniu tego pisma na tygodnik.

Na wniosek referenta tow. Haeckera odrzucono znaczną większością wniosek przemyski, wniosek tow. Łasockiego i poprawkę tow. Kannera, a uchwalono resztę wniosków.

Uchwały do punktu : prasa i wydawnictwa partyjne.

I. Piąty kongres przypomina organizacyom uchwałę kongresu krakowskiego, że nie należy zakładać nowych pism partyjnych, póki istniejące nie mają dostatecznie zapewnionego bytu i przestrzega towarzyszów przed gorączką tworzenia nowych pism. Dla nadania jednolitości akcyi w tej sprawie kongres postanawia : Pisma partyjne może zakładać jedynie komitet wykonawczy, redaktorów zaś mianuje odnośna organizacya okręgowa.

II. Zważywszy, że partya nasza, rozwijając się nader szybko, obejmując coraz szersze warstwy, wymaga pisma, mogącego ugruntować jej wpływ i w każdej chwili stanąć w obronie zasad głoszonych ;

zważywszy, że prasa burżuazyjna bez różnicy odcieni z każdym dniem coraz gwałtowniej napada na partyę naszą ;

zważywszy, że z ogółu towarzyszy coraz częstsze głosy występują z żądaniem gazety codziennej ;

zważywszy w końcu, że codzienne pismo wyprze z rąk robotników gazety przeciwnych nam stronnictw i niesłychanie ułatwi pracę około uświadomienia jaknajszerszych mas ludu — piąty kongres

1. poleca komitetowi wykonawczemu partyi poczynić przygotowania do zamiany tygodnika Naprzód na dziennik;

2. wzywa wszystkie organizacye do poparcia komitetu wykonawczego w tem dążeniu przez zbieranie składek na fundusz dziennika Naprzód;

3. wzywa w końcu ogół towarzyszy, by jaknajenergiczniej agitowali za dziennikiem.

III. Kongres uznaje za organ partyi socyalno-demokratycznej Prawo Ludu w Krakowie.

IV. Kongres uznaje Równość w Cieszynie za organ partyi socyalno-demokratycznej dla Szląska.

V. Kongres uznaje za organ partyi socyalno-demokratycznej żydowskie pismo robotnicze Jüdisches Volksblatt.

VI. Kongres poleca komitetowi wykonawczemu założenie w jaknajkrótszym czasie stałego wydawnictwa broszurowego.

VII. Partyjne broszury mogą być wydawane jedynie za upoważnieniem komitetu wykonawczego. Rozszerzać w partyi wolno jedynie broszury, uznane przez komitet wykonawczy za wydawnictwa partyjne.

VIII. Rezolucya tow. Misiołka :

Kongres poleca delegatom, aby składając sprawozdania z kongresu w swoich okręgach, silny kładli nacisk na uchwałę co do zamienienia pisma Naprzód na dziennik i wzywali do zbierania na ten cel składek.

IX. Rezolucya tow. Salamandra :

Kongres wzywa towarzyszów do poparcia wydawnictwa Jüdisches Volksblatt przy zamierzonej zmianie na tygodnik.

Nadto przekazano komitetowi wykonawczemu do rozpatrzenia wniosek tow. Schifflera o założenie ruskiego pisma dla włościan we Lwowie, oraz wniosek tow. Tad. Regera o założenie wydawnictwa groszowego.

Dzień czwarty.

Przewodniczy tow. Hudec.

Kongres przystąpił do wyboru komitetu wykonawczego, do którego na wniosek tow. Bałandy (Kraków) weszli towarzysze :

Jan Englisch, S. Haecker, Szczepan Kurowski, dr. Zygmunt Marek, Leon Misiołek (Kraków), dr. Herman Diamand (Lwów), Józef Schiffler (Przemyśl), Tadeusz Reger (Cieszyn), oraz posłowie Ignacy Daszyński i Jan Kozakiewicz.

Na porządku dziennym : agitacya i organizacya chłopska.

Referent tow. Klemensiewicz (Kraków), wskazuje na sukcesy partyi socyalno-demokratycznej odniesione wśród chłopów w agitacyi wyborczej. W wielu okolicach chłopi przystąpili do partyi i stosunek nasz z nimi staje się cedzień ściślejszy. Jesteśmy tedy zmuszeni wynaleść takie formy organizacyi proletaryatu wiejskiego, które by mu ułatwiły walkę polityczną i społeczną. Ludowcy starali się wytworzyć organizacye wśród włościan i tworzyli komitety parafialne oraz czytelnie. Ksiądz, wójt, bogaci chłopi stanowią rdzeń organizacyi ludowców ; Stojałowski probował organizować kółka rolnicze ; kółkami temi dziś zawładnęli stańczycy. Stojałowczycy chwalili się swoją organizacyą, swymi dziesiętnikami, rozsianymi po wsiach, lecz okazuje się że ich organizacya jest dosyć luźna ; z każdego numeru pism Stojałowskiego widać, że dziesiętnicy nie spełniają swoich obowiązków względem partyi, nawet niepunktualnie wysyłają pieniądze, zebrane za prenumeratę pism. Odnosiliśmy zwycięstwa nad ludowcami i stojałowczykami, bo byliśmy jedyną partyą, która broniła właściwych klasowych interesów proletaryuszowskich ogromnej większości włościaństwa. W gruncie rzeczy bowiem galicyjskie włościaństwo jest sproletaryzowane w ilości 80 procent. Nie mamy interesu w założeniu osobnej „partyi chłopskiej“, która by chciała dokonać niemożebności : „uratowania“ drobnej własności ziemskiej. *(Brawo !)* Proletaryzacya i rozdrobnianie się drobnej posiadłości w Galicyi postępuje potężnie : w r. 1848 przy uwłaszczeniu chłopów wynosiła przeciętna posiadłość chłopska 9 morgów, w r. 1891 już tylko 5 morgów, a do dziś z pewnością zmniejszyła się jeszcze daleko barziej. Każdy krok, wiodący do podwyższenia płac i uregulowania stosunków najemnych wogóle, miałby a włościaństwa ogromne znaczenie. Wprowadzenie

ustawodawstwa ochronnego dla robotników rolnych miałoby dla wielkich mas daleko większą doniosłość niż „reformy“, jakie ludowcy mają dla chłopów w zanadrzu. Te najważniejsze wytyczne chłopskiego ruchu socyalistycznego nie wykluczają naturalnie innych ulg i reform, jak np. reforma podatkowa, usunięcie pozostałości feudalizmu w rodzaju obszarów dworskich i t. p.

Staraliśmy się początkowo wynaleść specyalnie chłopską formę organizacyi, ale rychło przekonaliśmy się, że zasadniczo o nowej formie mowy być nie może. Chcemy po prostu bronić proletaryuszowskich interesów chłopów i dlatego musimy stworzyć ekonomiczną organizacyę na wzór zawodowej organizacyi robotników miejskich. Zarazem chcemy do zarządów gmin wprowadzić szerokie masy napół sproletaryzowanego włościaństwa, aby gmina nie była jak dotąd narzędziem w często brudnych rękach wiejskich bogaczów. *(Oklaski).* Podstawą organizacyi politycznej będą i na wsi mężowie zaufania, a i stowarzyszenia polityczne i kształcące będziemy się starali wyzyskać. *(Brawa i oklaski).*

Koreferent tow. Kozakiewicz dowodzi konieczności strejków rolnych w Galicyi, radzi spróbować bojkotu, domaga się zbierania statystyki pracy chłopów. emigrujących do Węgier, Królestwa itd. Konferencye chłopskie miałyby wielkie znaczenie agitacyjne. W końcu podnosi mówca wielkie znaczenie dla sprawy agitacyi wiejskiej mającego się odbyć dnia 19 b. m. zjazdu radykałów ruskich i proponuje wysłanie 2 delegatów na ten zjazd.

Tow. Mokłowski (Lwów) popiera rezolucyę referenta.

Z przemówień w danej kwestyi zanotujemy przemówienie tow. *Czakiego.* Wspominał on o ruchu klerykalnym, który miał swą główną siedzibę w Krakowie i ważną placówkę w Nowym Sączu. Przed wyborami klerykali mieli w Krakowie 11 stowarzyszeń „Przyjaźni“, ogółem 10.000 członków. Walka wyborcza rozbiła w znacznej mierze ich organizacye w Krakowie. Wśród ludu klerykalizm nie stanie się dla nas niezwalczalnym wrogiem; nasz chłop jest religijny, ale nie klerykalny. Straszono chłopami, chwalono organizacye ludowców, mówiono że oni bez wysiłku odsuną nas od włościan. Jak rozwijali politycznie lud ludowcy widać z tego, że tam gdzie oni posiadali wpływ, chłopi krzyczeli „wiwat“ komisarzowi, gdy ten nie rozwiązywał zgromadzenia i „hańba“ mówcy, z powodu przemówienia którego zgromadzenie było rozwiązane. Mówca podkreślał znaczenie organizacyi zawodowych dla chłopów i popierał wnioski poprzedniego referenta.

Uchwały do punktu: agitacya i organizacya chłopska.

I. Piąty kongres partyi socyalno-demokratycznej oświadcza:

Wybory do rady państwa przeprowadzone w roku bieżącym udowodniły, że tysiące z pośród ludności włościańskiej stanęły w szeregach socyalnej demokracyi. Związek ten stał się też już w wielu miejscowościach stałym i niewzruszonym.

Ekonomiczne warunki bytu ogromnej większości ludu wiejskiego są już dziś tego rodzaju, że większość ta skazaną jest przez cały rok lub też przez czas dłuższy wogóle na utrzymywanie się z pracy najemnej. Włościanin stał się proletaryuszem zupełnym lub częściowym i dlatego zbliża się konieczność obrony przynajmniej tych jego interesów, które są zasadniczo zgodne z interesami proletaryatu całego świata.

Kongres wyraża przekonanie, że polityczne, ekonomiczne i kulturne dążenia ogromnej większości naszych włościan powinny znaleść w partyi socyal. dem. przedstawicieli i obrońców. Z tego powodu kongres uchwala:

Poleca się wszystkim komitetom okręgowym przeprowadzenie ścisłej organizacyi partyjnej, mającej na celu ochronę rolnika-proletaryusza w myśl programu partyi socyalno-demokratycznej. Organizacya ta powinna opierać się na zawodowych związkach włościańskich, broniących swych członków od wyzysku ekonomicznego, na stworzeniu systemu partyjnych mężów zaufania na wsi, oraz na wybudowaniu organizacyi stowarzyszeń kształcących i politycznych wiejskich.

Nadto wzywa kongres wszystkich członków partyi do czynnego popierania nowo założyć się mających organizacyi wiejskich, aby przeprowadzić wielkie dzieło połączenia proletaryatu miejskiego i wiejskiego pod sztandarem partyi socyalno-demokratycznej.

II. Rezolucye tow. Kozakiewicza:

1. Z pomocą mężów zaufania należy wpłynąć na zawładnięcie radami gminnemi i instytucyami ekonomicznemi już istniejącemi we wsi lub czytelniami ludowemi, przez partye nam wrogie urządzonemi.

2. Należy zwoływać osobne zjazdy włościańskich mężów zaufania; przygotowywać umysły do strejku rolnego; obmyślić biura wywiadowcze emigracyjnej pracy rolnej w Królestwie, Prusiech i Węgrzech.

3. Zjazd uchwala delegować 2 członków na wiec radykałów ruskich.

Delegatami tymi wybrano tow. Kozakiewicza i Hankiewicza.

III. Wniosek tow. Żołnierza:

Zjazd poleca komitetowi wykonawczemu wydać broszurkę agitacyjną, która by ułatwiała agitacyę na wsi, w języku polskim i ruskim.

Kongres przystępuje do obrad nad punktem: **Ochrona robotnicza i organizacya zawodowa.**

Referent tow. Kurowski (Kraków): 1. Przemysł krawiecki wiedzie u nas nędzny żywot z powodu konkurencyi wiedeńskiej. W przemyśle tym coraz bardziej rozpowszechnia się praca domowa, będąca przejawem wyzysku, wymykającego się od kontroli; przytem cierpi on z powodu pracy więziennej i pracy pułkowych krawców, wykonywujących robotę na zamówienie. Organizacya zawodowa w tym przemyśle bardzo źle stoi. 2. Przemysł budowlany zatrudnia obecnie stosunkowo znaczną ilość ludzi. Organizacye robotników budowlanych pozostawiają dużo do życzenia. Po strejku, przed 3 laty, robotnicy budowlani zdobyli 10 godzinny dzień pracy, lecz obecnie często dziesięciogodzinna norma jest przekraczana. Istnieje stowarzyszenie „Ogniwo“ we Lwowie, posiada ono fil., ważnem jest otworzenie biura pracy przy tem stowarzyszeniu, gdyż zapotrzebowanie na pracę robotników budowlanych w jednym roku jest większe w tem, w drugim — w innem mieście. 3. Przemysł spożywczy znajduje się u nas w okropnych warunkach. Piekarze pracują w ciasnych, brudnych, cuchnących pomieszczeniach, poprzerabianych z piwnic. Praca trwa od 12 — 20 godzin. Często nie wychodzą przez długi czas z piekarń, w godzinie wypoczynku śpią na workach. W Tarnowie niedawno był wypadek, że piekarz śpiący na piecu był przypadkowo spalony żywcem. Zarobki piekarzy wynoszą od 4 — 12 złr. tygodniowo; organizacya bardzo trudna. W piekarniach pracuje bardzo dużo uczniów, niby to parobków. Dodać należy że piekarze są pozbawieni odpoczynku niedzielnego. 4. Przemysł ceglarski zaczyna przybierać charakter fabryczny. Cegielnie zaczynają należeć do kartelów przedsiębiorczych. Proletaryat wiejski dostarcza głównego zastępu sił roboczych cegielniom. Robotnicy ceglarscy należą do najmniej uświadomionych i zorganizowanych. Wszystkie ko-

mitety partyjne i organizacye okręgów winny zwrócić na nich uwagę i pracować nad ich zorganizowaniem. 5. Przemysł nafciarski rozwija się w Galicyi, lecz jest prowadzony rabunkowo. Głównym centrem tego przemysłu jest Borysław; porządki Borysławskich kopalni są znane, giną tam ludzie bez wieści. Proletaryat mało odporny jest na wyzysk. Do najgorszych wyzyskiwaczy należy tu Potreni. Zarobki w przemyśle kopalnianym należą do bardzo niskich. Za dwunastogodzinny dzień roboczy mężczyzna otrzymuje od 35 — 85 ct. kobieta od 22 — 30 ct. *Kasy brackie*, istniejące w przemyśle kopalnianym, są szwindlem przedsiębiorców i pogarszają społeczne położenie robotnika. Robotnik otrzymuje tylko po 40 letniej pracy 100 złr. rocznie i dla tej mizernej emerytury musi znosić wszelkie nadużycia administracyi kopalnianej. Pomimo tego górnicy bardzo często reagują strejkami na ucisk kapitału. Strejki te nie dają należytych skutków z powodu braku organizacyi. Powinniśmy wytworzyć wielką organizacyę górniczą w całym kraju; trzeba zapobiedz wyrzucaniu przez przedsiębiorców mężów zaufania. 6. Przemysł zapałkowy. Fabryka zapałek w Skole pracuje bez oznaczenia godzin czasu, pracuje sposobem, który już został zarzucony w całej Europie, z powodu swej niehygieniczności. 7. Przemysł tkacki w Białej znajduje się w upadku; znaczna ilość tkaczy wyemigrowała do Ameryki i różnych miejscowości Austryi. Praca trwa 10, 11 i 16 godzin. Płace anormalnie małe pomimo starań tamtejszych organizacyi; w obecnym czasie nic nie da się zrobić w Białej. Robotnicy mieszkają w fabrykach, co uniemożliwia urządzenia zgromadzeń. Fabrykanci, zorganizowani w kartel, zamykają fabryki na 8, 10 dni za karę przy przejawach akcyi robotniczej. Następnie referent zastanawiał się nad gminami jako przedsiębiorcami i całym szeregiem faktów udowodnił, że gminy galicyjskie tak samo wyzyskują pracę w sposób brutalny, jak i prywatni przedsiębiorcy.

Organizacya zawodowa przedstawia się bardzo nędznie. Istnieje wprawdzie dużo stowarzyszeń, lecz najczęściej działalność ich ogranicza się wynajmowaniem lokalu i urządzaniem zabaw. Organizacyom brak planu, brak wzajemnego związku, często przejawia się ciasny prowincyalizm, który ścieśnia teren działalności.

Nastąpiła żywa dyskusya, z której podnosimy przemówienie tow. Klemensiewiczowej (Kraków), wskazującej na rozwój młodego stowarzyszenia kobiet, pracujących w Krakowie.

Uchwała do punktu: ochrona robotnicza i organizacya zawodowa.

I. Rezolucya referenta:

Kongres poleca wyzyskanie stowarzyszeń przymusowych do celów przepisanych ustawą przemysłową i rozpoczęcie energicznej akcyi w celu zdobycia kas chorych.

II. Wniosek tow. Daszyńskiego:

Kongres poleca komitetowi wykonawczemu i komisyom zawodowym rozejrzeć się w wnioskach w sprawie ochrony robotniczej i organizacyi zawodowej i rozpocząć silną agitacyę w tym kierunku.

III. Rezolucya tow. Klemensiewiczowej:

Kongres wzywa komitety okręgowe, aby rozpoczęły akcyę za zakładaniem organizacyi kobiet pracujących i wciąganiem robotnic, jak i dla zapobieżenia konkurencyi, którą kobieta. jako mniej odporna i łatwiej dająca się wyzyskiwać, robi pracy męskiej.

IV. Rezolucya tow. Przyjemskiego:

Kongres uchwala: Poleca się posłom, by żądali od ministra sprawiedliwości wydania zakładom karnym zakazu odnajmywania pracy więźniów; gdyby zaś żądanie to na razie przeprowadzić się nie dało, żądać należy, by praca ta oddawana nie była po tańszej cenie, aniżeli wynosi płaca przeciętna robotnika odnośnego zawodu w miejscu siedziby sądu krajowego.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego: „sprawy partyjne“ uchwalono na wniosek tow. Dutkiewicza (Kraków) odbyć następny kongres w r. 1898 w Krakowie.

Przewodniczący tow. Hudec wskazuje na doniosłe prace, jakich dokonał kongres i wyraża nadzieję, że kongres ten będzie w dziejach naszego socyalizmu ważnym krokiem naprzód — do zwycięstwa *(Oklaski)*.

Tow. Żelaszkiewicz żegna delegatów jako gospodarz „Domu Robotniczego“ w serdecznych słowach. *(Oklaski)*.

Tow. Haecker dziękuje prezydyum za dzielne i pełne godności prowadzenie obrad. *(Brawo!)*

Przewodniczący tow. Hudec zamyka piąty kongres partyi socyalno-demokratycznej Galicyi, Szląska i Bukowiny.

Zgromadzeni trzykrotnie wnoszą potężny okrzyk: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!“ i stojąc odśpiewują „Czerwony sztandar“ i „Szalijte“.

Kongres zakończył się o godz. $2^3/_4$ po południu, poczem delegaci udali się do parku stryjskiego, gdzie dali się razem fotografować.

PRZYSZŁOŚĆ AUSTRYI

Po wejściu do parlamentu austryackiego 14 socyalistów zdawało się, że kłótnie narodowościowe, które rozdzierają „szczęśliwą“ monarchię Habsburgów, powinny zejść na drugi plan, a przynajmniej postradać nieco ze swej ostrości. Stało się inaczej: zaledwo Badeni opublikował swe słynne rozporządzenia językowe, aliści butna burżuazya niemiecko żydowska, rozwścieklona grożącą perspektywą uszczuplenia swej dotychczasowej hegemonii, wszczęła taki hałas, jakiego Austrya nie widziała nawet za najgorszych czasów prześladowania żywiołów nieniemieckich. Odtąd wre walka zażarta, poczynająca grozić nie tylko tece ministeryalnej Badeniego, ale wprost całości, a przynajmniej potędze monarchii austro-węgierskiej. Tymczasem możliwa ewentualność rozpadnięcia się państwa, w którem żyje sto kilkadziesiąt tysięcy polskich wyborców socyalistycznych, lub zmiany jego dotychczasowego ustroju politycznego, nie jest bynajmniej dla nas kwestyą tak obojętną, bysmy mogli filozoficznie na nią spoglądać, oczekując mającej rozstrzygnąć wszystkie kwestye rewolucyi socyalnej. Dlatego zastanówmy się nad losami Austryi nieco poważniej.

Każde dziecko wie, że w Austryi istnieje ustrój federalistyczny, ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z istoty tego federalizmu. Pomijając wszystkie jego wadliwości, potęgujące w wielu wypadkach władzę administracyi do rozmiarów, wcale niezgodnych z rzekomym „federalizmem“, trzeba zauważyć, że w Austyi autonomia nie jest udziałem *narodów*, ale *prowincyi*. Właściwie dwa tylko narody cieszą się w Austyi samorządem — są to niemcy i polacy, a i ci ostatni tylko o tyle, o ile posiadają szlachtę, gdyż na Szląsku i w Bukowinie mowy niema nawet o równouprawnieniu. Czesi rozbici są na trzy części (Królestwo Czeskie, Morawy i ks. Opawskie); w każdej z nich większość urzędników jest pochodzenia niemieckiego, a język niemiecki góruje lub panuje wszechwładnie w szkole, urzędzie i sądzie. Namiestnikami są zawsze niemcy lub zgermanizowani od wieków feudałowie czescy. Jednem słowem, pomimo

istnienia w Pradze uniwersytetu czeskiego, położenie narodowe czechów bezporównania gorsze jest od losu polaków. Nawet Praga robi na przejezdnym, który nie ma oczu zaciemnionych okularami panslawistycznego entuzyazmu, wrażenie miasta niemieckiego, chociaż żywioł germański stanowi tam zaledwo piątą część ludności, a po odliczeniu żydów, może tylko dziesiątą.

Jeszcze gorzej rzecz się ma z innemi, drobniejszemi narodowościami nieniemieckiemi. Słoweńcy, kroaci, rumuni uważają za szczyt swych marzeń zdobycie nowego gimnazyum z językiem wykładowym nieniemieckim, włosi rozbici są między kilka prowincyi i wszędzie majoryzowani przez słowian lub niemców.

Po części taki stan rzeczy jest naturalny. Słoweńcy i rusini nie są jeszcze narodami we właściwem znaczeniu tego słowa. Udzielanie uniwersytetów plemionom, które nie zdobyły się dotąd na porządne podręczniki gimnazyalne, byłoby fikcyą, a zrobienie panującym w jakiejś prowincyi języka, którym mówi zaledwo parę procent ludności wykształconej, jest niepodobieństwem, póki istnieje dzisiejszy podział na klasy, na ludzi „inteligentnych“ i biedny, ciemny lud. Szczególniej ta ostatnia okoliczność — rozsianie wśród większości rusińskich, słoweńskich itp. ogromnych i daleko wyżej cywilizacyjnie stojących mniejszości polskich, niemieckich i włoskich, utrudnia ogromnie tym drobnym narodom uzyskanie stanowiska dominującego. Co się zaś włochów tyczy, to ci stanowią wszędzie tak małe grupki, że udzielenie im prawdziwego samorządu narodowego napotkałoby na niezmierne trudności.

Ale, jeżeli taki stan rzeczy jest poniekąd naturalny, to nie przestaje on być w wysokim stopniu uciążliwym dla narodów upośledzonych. Burżuazya panująca korzysta z braku swobód politycznych, istniejącego w Austryi, by tłumić aspiracye narodowe plemion słabszych, często zaś usiłuje wynarodowić je gwałtownie. Te ze swej strony nietylko opierają się wynarodowieniu, ale często stawiają żądania wprost śmieszne i niewykonalne, trzymając się zasady, że kto dużo żąda, temu coś dadzą. Stąd wynika ciągła walka narodowościowa, nadająca specyficzną barwę całemu życiu politycznemu i pochłaniająca mnóstwo sił.

Rezultaty tego ciągłego stanu wojennego, który panuje wśród ludności Austryi, są bardzo poważne. Przedewszystkiem państwo to jest w znacznym stopniu osłabione wewnętrznie, powtóre grozi mu zawsze niebezpieczeństwo ze strony własnych poddanych w razie wojny. Pierwszy fakt wywiera dobroczynny wpływ na rozwój stosunków politycznych w Austryi. Monarchia habsburska wskutek swej słabości jest z wszystkich krajów Europy środkowej (wyjąwszy Szwajcaryę) najmniej odporna na nacisk, wywierany przez partye wolnościowe. Podczas gdy wszędzie prawie wzrasta reakcya, w Austryi zdołano wywalczyć u rządu w ciągu lat ostatnich znaczne, czasami kolosalne ustępstwa. Wystarczy porównać choćby stan Galicyi z przed 18 — 12 lat, kiedy socyalistę każdego traktowano jak wściekłego wilka, z dniem dzisiejszym, z wspaniałemi demonstracyami, odbywającemi się na Rynku krakowskim! Toż, gdyby przed rokiem 1889 przepowiedziano hrabiom i arcybiskupom galicyjskim, że oni będą *musieli* za kilka lat tolerować coś podobnego, to taka wiadomość podziałałaby na nich prawdopodobnie tak samo, jak wieść o istnieniu republiki weneckiej, nie rządzonej przez żadnego sułtana, na owego turka z w. XVI — pękliby ze śmiechu. Zresztą demonstracye krakowskie nie mogłyby się odbyć nawet w Berlinie, zostałyby tam na pewno niezwłocznie stłumione przez wojsko, przyczem nie wahanoby się wcale przed użyciem broni palnej.

Zatem wpływ słabości Austryi na jej wewnętrzne stosunki polityczne jest dla nas w wysokim stopniu korzystny. Inaczej rzecz się ma z polityką zagraniczną. Tu Austrya czuje się bezsilną, wskutek czego nie może ona często rozwinąć energicznej akcyi w chwilach nawet bardzo poważnych, ze szkodą dla sprawy ludowej. Taką chwilą była choćby ostatnia wojna wschodnia, kiedy Austrya, nie mając poparcia od rusofila Bismarka, zmuszona była pozwolić Rosyi na rozbiór Turcyi, na wzmocnienie swego stanowiska na Wschodzie i przygotowanie przyszłego zajęcia Konstantynopola. Tymczasem armia turecka potrzebowała tylko niewielkiej pomocy obcej, by sprostać swemu, tak szczerze znienawidzonemu, wrogowi moskiewskiemu. Że zaś wszelkie osłabienie Rosyi byłoby korzystne dla sprawy wolności, tego chyba nie potrzebujemy wykazywać.

Największe niebezpieczeństwo grozi w razie przyszłej wojny Austryi z Rosyą. Wtedy, jeżeli się stosunki wewnętrzne nie zmienią w Austryi, po stronie „słowiańskiej“ Rosyi staną wszyscy panslawiści, którzy dotąd wywierają tak potężny wpływ na różne narodowości w Austryi. W epoce karabinów szybkostrzelnych i powszechnej służby wojskowej nie mogą być zbyt groźne bunty tych malutkich narodków, ale ich rozmiary są zupełną niewiadomą, a w każdym razie prowadzenie wojny żołnierzem, który lada chwila może przejść do nieprzyjaciela, nie stanowi łatwego zadania. Jakie zaś konsekwencye pociągnęłaby za sobą dla nas porażka Austryi i jej ewentualny rozbiór, to łatwo przewidzieć.

W drugiej połowie monarchii Habsburgów — Królestwie Węgierskiem — stosunki są dość identyczne. Od czasu, gdy węgrzy dostali wolność rządzenia się w swym kraju, zabrali się oni niezmiernie energicznie do wytworzenia zeń jednolitej całości. W tym celu z jednej strony znieśli oni autonomię w Siedmiogrodzie i Pograniczu, a ograniczyli ją znacznie w Kroacyi i mieście Fiume, z drugiej—madiaryzują na zabój rusinów, słowaków, rumunów, kroatów, serbów, polaków i nawet niemców. Politykę taką każdy socyalista musi, oczywiście, potępić, ale znajduje ona do pewnego stopnia wytłómaczenie w zachowaniu się wszystkich narodowości niemadziarskich podczas rewolucyi r. 1848, gdy one stanęły otwarcie po stronie rządu wiedeńskiego i sprzeciwiły się z bronią w ręku dążeniom węgrów do wolności. Dziś węgrzy chcą pozbyć się nieprzyjaciół wewnętrznych i nie przebierają w środkach dla dopięcia tego celu.

Jeżeli jednak politykę węgrów można sobie wytłómaczyć, to nie wynika z tego bynajmniej, by ona miała widoki na powodzenie. Nie podobna przecie przypuścić, by 6, najwyżej 8 milionów madziarów mogło kiedykolwiek wynarodowić 12 milionów słowian, rumunów i niemców, którzy zaludniają „globus“ węgierski. Rzeczywiście węgrzy osiągnęli pewne rezultaty tylko na jednem polu: potrafili zmadiaryzować żydów. Ale ten rezultat był do przewidzenia od chwili, gdy węgrzy stali się elementem dominującym. Co się zaś tyczy innych narodowości, to nie dość, że zachowują się one odpornie, ale w dodatku coraz bardziej rośnie wśród nich nienawiść do narodu panującego. Na zewnątrz rzadko się to przejawia, gdyż większość niewęgrów powstrzymuje się od głosowania przy wyborach do parlamentu, ale wśród ludu niezadowolenie powiększa się bez ustanku i wytwarza znakomity teren dla propagandy panslawistycznej.

I tu zatem, tak samo, jak w Cislitawii, grunt jest podminowany i grozi poważne niebezpieczeństwo w razie wojny z Rosyą. Dzisiaj rząd węgierski nie potrzebuje robić sobie tyle z opozycyi obconarodowej,

co austryacki, gdyż potrafił on, za pomocą sprytnej ordynacyi wyborczej, wykluczyć niewęgrów prawie zupełnie od udziału w wyborach, a oprócz tego nie ma on do czynienia z czechami lub włochami, ale z ludami, stojącymi na bardzo niskim stopniu kultury; ale przy lada sposobności może on gorzko odpokutować swą hazardowną politykę.

Jednem słowem do ostatnich czasów historya wewnętrzna Austryi była historyą walk narodowościowych. Pod temi walkami kryły się bezwątpienia nieraz interesy ekonomiczne, ale były to zawsze interesy rywalizujących ze sobą o prawo lepszego wyzyskiwania ludu pracującego klas posiadających.

Tymczasem w ostatnich czasach wybił się na widownię publiczną nowy czynnik, dawniej ignorowany przez „poważnych" mężów stanu austryackich — partya socyalistyczna. Potrafiła ona zorganizować setki tysięcy ludzi, zdobyła w niektórych stolicach krajów większość mieszkańców (trzy ćwierci w Krakowie), w wielu poważne mniejszości, posiada nawet w jednym kraju (Cieszyńskie absolutną większość ludności, zaagitowała silnie chłopów i porobiła wyłomy we wszystkich partyach, które dotąd przemawiały w imieniu ludu miejskiego i wiejskiego. Stańczycy i ludowcy, młodo i staroczesi, antysemici, klerykali i liberali niemieccy, postępowi i klerykalni słowianie południowi, iredentyści i prusofile — wszyscy oni odczuli razy pięści socyalistycznej, wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że w niedalekiej przyszłości liczyć będą mogli tylko na klasy posiadające, gdyż wśród ludu nawet korupcya nie na wiele się przyda. Wreszcie partya socyalistyczna zrobiła pierwszy poważny wyłom w konstytucyi austryackiej, zdobywając początek powszechnego głosowania.

Choć w mniejszym stopniu, ale ta sama ewolucya odbywa się na Węgrzech. Do olbrzymich majowych demonstracyi peszteńskich, które co roku były zakazywane i zawsze się odbywały, przyłączył się tym razem strejk żniwiarzy. Dziś socyaliści stanowią w Węgrzech siłę, która może śmiało pokusić się o zdobycie powszechnego głosowania i musi je z czasem uzyskać, chociaż prawdopodobnie tak łatwo, jak w Cislitawii, jej nie pójdzie. Rząd węgierski, dla motywów wyżej przytoczonych, mniej sobie robi z agitacyi partyi opozycyjnych od austryackiego; swoją drogą, gdy mu masy robotnicze miejskie i parobcy oraz włościanie zagrożą strejkiem, a szczególniej, gdy swą groźbę zaczną wykonywać — będzie musiał ustąpić.

Wogóle zatem dziś w Austryi wszystkie partye polityczne narodowe, zarówno rządowe jak i opozycyjne, tracą możność opierania się na ludzie; w Węgrzech zjawisko to istnieje również, chociaż w mniejszym stopniu.

Wobec tego dzisiejsze walki narodowościowe w tem państwie muszą zejść na drugi plan. W pewnym stopniu dało się to już zauważyć w ostatnich czasach, kiedy ministerya padały i były powoływane nie dla załastrygowania sporu burżuazyi czeskiej z niemiecką, ale z powodu kwestyi powszechnego głosowania. Jeżeli zaś np. sesya ostatnia parlamentu wiedeńskiego zeszła na kłóceniu się szowinistów niemieckich z koalicyą młodoczesko klerykalną, to przeważnie dlatego, że partya nasza zbyt szybko doszła do dzisiejszego stanowiska i nie posiada jeszcze zupełnej świadomości swych sił i roli, jaką mogłaby odegrać. Socyaliści niemieccy w Austryi mogliby napewno już dziś podciąć nogi agitacyi germanizatorów zarówno aryjskiego, jak i semickiego pochodzenia, a towarzysze czescy odbiorą i tak już mocno osłabionym młodoczechom resztę elementów ludowych, gdy sami ujmą w swe ręce sprawę uregulowania stosunków narodowych w prowincyach o ludności mieszanej.

Przytem ewolucya ta, polegająca przeważnie na stopniowym zaniku walk narodowościowych, będzie tem bardziej postępowała, im więcej ustępstw politycznych zdobędą socyaliści, im bardziej oni będą demokratyzowali konstytucyę austryacką. Zaś to ostotnie stanowić będzie musowy wynik wzrostu sił partyi socyalistycznej.

Już dziś widzimy, że podczas największego rozpasania się namiętności narodowych, w Pradze odbywa się imponująca demonstracya robotników czeskich i niemieckich; w Galicyi poważne zadokumentowanie zgody proletaryatu polsko rusińskiego jest tylko kwestyą czasu—nastąpi ono z chwilą powstania prawdziwego stronnictwa socyalistycznego rusińskiego; nawet w Węgrzech przejęty tradycyami narodowemi chłop madziarski wyciąga jednak swą dłoń do robotnika niemieckiego pod wspólnym sztandarem socyalizmu.

Tem większe rozmiary przyjmie owa zgoda narodowościowa, gdy powiększy się liczba zdobyczy socyalistycznych i zaczną padać jedna po drugiej dotychczasowe warownie feudalizmu i ucisku burżuazyjnego. Przy swobodzie politycznej czech nie będzie nienawidził niemca, gdyż nie będzie go się bał. Ustrój polityczny, gwarantujący każdej narodowości taką autonomię narodową, jaka jej się słusznie należy, nie jest żadną utopią. Przykład Szwajcaryi pokazuje nam, że niemcy, francuzi, włosi, romani i ladyni mogą żyć obok siebie nietylko w granicach jednego państwa, ale nawet kantonu i gminy, nie walcząc z sobą na noże. Niemiec tam nie probuje germanizować francuza, bo wie, że ten ma środki dla obrony, a ze swej strony kilkudziesięciotysięczny narodek romanszów nie domaga się własnego uniwersytetu, utrzymywanego kosztem państwa, lub rozdzielenia kantonu Graubünden na dwie części, gdyż wie, że to mu się na nic nie przyda i że potrafi on uzyskać wszystko, czego by mu zabrakło, przy dzisiejszej konstytucyi i nawet wbrew woli niemców, byle by to była rzecz możliwa do przeprowadzenia własnemi siłami. To samo mogłoby nastąpić w Austryi, ale trzeba, żeby klasa robotnicza zdobyła tam prawdziwy federalizm demokratyczny na miejsce dzisiejszego.

Dalej, z postępem socyalizmu znikną i dzisiejsze tendencye separatystyczne oraz wichrzenia panslawistów. Dzisiaj może zapatrywać się na Rosyę, jako na raj ziemski, ciemny chłop rusiński, którego gnębi polski żandarm i poborca podatkowy, a przekupiony pop lub niewykształcony politycznie student, szczególnie pobierający stypendyum z Rosyi, mogą skutecznie prowadzić agitacyę panslawistyczną, ale gdy tenże chłop dostanie porządną autonomię gminną, gdy zobaczy on, że i w powiecie i w prowincyi jego potrzeby duchowe mogą być zaspokojone, gdy dostanie prawdziwe powszechne głosowanie, wtedy żadna siła nie potrafi pociągnąć go do barbarzyńskiej, despotycznej Rosyi.

Wszystko to zależne jest bezpośrednio od wzrostu partyi socyalistycznej. W każdej gminie o radzie socyalistycznej, w każdym powiecie lub kraju, na instytucye prawodawcze którego partya nasza będzie wywierała rzeczywisty wpływ, kwestya narodowościowa zostanie rozstrzygnięta, jeżeli w dodatku wydawanie praw ogólno państwowych i wykonywanie takowych zależne będzie od woli ludu.

Nawet te narody, które dążą do niezależności politycznej i mają wszelkie warunki potemu, będą zainteresowane do czasu w istnieniu Austryi, gdyż będą ją uważały za ochronę od wrogów bardziej niebezpiecznych, póki nie nadejdą warunki, które by pozwoliły im dojść do dawno upragnionego celu.

Wtedy zniknie dzisiejsza słabość Austryi, która może być groźna dla socyalizmu w razie starcia się jej z Rosyą i która czyni ją zależną od zachcianek i kaprysów kanclerzów niemieckich. Ale to wzmocnienie się wewnętrzne państwa nie będzie wcale równoznaczne z wzrostem potęgi jego rządu wobec ludności, gdyż może ono nastąpić tylko równolegle z wzrostem siły socyalizmu i jako skutek takowego. W ten sposób przyszłość Austryi zależną jest w zupełności od rozwoju ruchu socyalistycznego w tem państwie.

W tym wypadku, jak i w wielu innych, partya nasza jest jedyną siłą, zdolną zreformować, o ile to możebne, różne wadliwe instytucye społeczne. Państwo austryackie nie stanowi pod tym względem wyjątku. Z czasem zostanie ono zmiecione z powierzchni ziemi przez rewolucyę socyalną, jak „kurnik rozwalony przez trzęsienie ziemi", dziś może ono zdobyć jedyne możliwe warunki pomyślnego rozwoju tylko dzięki socyalizmowi.

UWAGI PO ZJEŹDZIE

Znaczenie V kongresu partyi soc. dem. we Lwowie

Nigdy jeszcze nie widziała Galicya tak licznego zjazdu socyalnych-demokratów, jak na lwowskim kongresie ostatnim. Przeszło 80 delegatów od licznych i dobrze zorganizowanych grup proletaryuszów Śląska, Galicyi i Bukowiny, to cyfra, która wykazuje, że od ośmiu lat nie próżnowano . . .

Ale nie o *ilościowe* postępy nam idzie w ocenieniu rozwoju partyi w Galicyi. Idzie o co innego, stokroć ważniejszego, a mianowicie o *ścisłość* związków, łączących proletaryat pod sztandarem socyalizmu i o wewnętrzną siłę życia partyjnego. Po orgiach prasy kapitalistycznej, ziejącej siarką i smołą na zastępy socyalistyczne w Cieszynie zgromadzone, pod ogniem krzyżowym najmictwa prasowego, znalazła się partya nietylko silniejsza, niż przed rokiem, lecz i zdolniejsza do nowych, ściślejszych form organizacyjnych. Kto uwzględni historyą ruchu galicyjskiego, ten przyzna nam zupełną słuszność w tym względzie.

Dwa były w Galicyi źródła agitacyjne i dwa zasadnicze punkty organizacyjne w kraju : *Lwów i Kraków.* Lwów miał ruch starszy, Kraków silniejszy. W ten sposób panował nad socyalistyczną Galicyą dualizm, z początku bardzo pożyteczny, potem dość szkodliwy. W reprezentacyi zewnętrznej, w agitacyi większych rozmiarów, a nadto w wydawnictwie broszurowem braki jednolitego kierownictwa dawały się odczuwać, nieraz bardzo dotkliwie . . . kto zaś wie, jak trudnem jest walczenie z nałogami i tradycyami politycznemi, ten zrozumie, że ów dualizm — choć w oczach wielu ludzi szkodliwy, — był bardzo trudnym do usunięcia. Nadto cały pas *środkowej* Galicyi był pod względem agitacyi i organizacyi niemal zupełnie opuszczonym. Za daleko było poprostu ze Lwowa i Krakowa do Jasła, Sanoka, Rzeszowa, Jarosławia, Sambora itd. i dlatego smutno się tutaj przedstawiały stosunki partyjne.

Tymczasem i z innej strony trzeba było porządkować stosunki. Polski Szlązk przebudził się z wiekowego uśpienia ; ruch socyalnodemokratyczny ogarnął wszystkie centra fabryczne i przerzucił się na wieś, gdzie już w zarządach gmin są socyalni demokraci ! *Cieszyn* stał się w ostatnich miesiącach ośrodkiem publicystycznym, pośredniczącym między tkaczami i „ cctalowcami" Bielska a między tysiącami górników Morawskiej Ostrawy i Karwinej. Równocześnie z tem Przemyśl zaczynał nabierać coraz to większego znaczenia i próbował na własną rękę prowadzić ruch w środkowej Galicyi. Dualizm zaczynał nietylko nie wystarczać, ale stawał się szkodliwym. Trzeba było się liczyć z warunkami i podzielić się pracą.

Ale to różniczkowanie się mogło partyę zrujnować, gdyby równocześnie nie potrafiono wynaleść wspólnego łącznika i kierownika. To, o czem dawniej tylko marzyć było można, stawało się teraz taktyczną koniecznością ; partya musiała otrzymać *jednolity centralny organ wykonawczy.*

Kongres zrozumiał doskonale wszystkie te konieczności i oto mamy dzisiaj cztery komitety okręgowe : *Lwów* (I, X, XI, XII, XIII, XIV i XV okręg V kuryi wyborczej), *Kraków* (II, III, IV, V okr. wyb.) *Przemyśl* (VI, VII, VIII i IX okr. wyb.) *Cieszyn* (II okręg wyborczy śląski). Cała robota będzie więc obecnie dokładniejsza i szczegółowsza, niż dotychczas Wszystkie te cztery okręgi zostają pod kierownictwem komitetu wykonawczego partyi, którego skład i siedzibę naznacza kongres. Należy doń 5 członków zamieszkałych w siedzibie komitetu, po 1 członku z trzech innych okręgów i posłowie. Razem więc liczy on obecnie 10 członków. Po raz pierwszy oddano dobrowolnie *Krakowowi* kierownictwo całej partyi w kraju aż do najbliższego kongresu.

Komitet wykonawczy będzie miał odrazu ciężką i odpowiedzialną pracę do spełnienia. Najpierw potrzeba dokładnie policzyć się z siłami partyi, potem dopiero zapoczątkować w kraju wielki atak na twierdzę szlachetczyzny, na uprzywilejowany sejm krajowy.

Aby ta druga sprawa stała się rzeczywiście aktualną, należy *zorganizować wieś.* Za daleko by mię zaprowadziło, gdybym chciał przedstawiać tutaj całokształt stosunków chłopskich w Galicyi. Uczynię to za pozwoleniem redakcyi w najbliższych czasach*). Ale krótka nawet analiza polityczna wykaże następujące rezultaty.

Ludność włościańska w Galicyi skazana jest w trzech czwartych częściach na zupełną lub częściową pracę najemną. Ogromny pochód emigracyjny stały lub czasowy, prąd wiejskiej ludności do bram miast i fabryk, niskie nadzwyczajnie płace robotnika rolnego, to wszystko wskazywałoby już zupełnie dostatecznie na prawdziwość naszego zasadniczego twierdzenia. Ale i absolutne obliczenia statystyczne dowodzą, że chłop na dwóch lub trzech morgach gruntu musi być bodaj częściowym najemnikiem, bo inaczej zginąłby z głodu wraz z swoją rodziną. „Własność" jego nie może go już dzisiaj wyżywić.

Na tem tle widzimy zupełny brak organizacyi chłopów, oddanych wskutek tego w ekonomicznem, czy społecznem wogóle życiu na zupełną dowolność srogiego zawsze losu . . . . „Ludowcy", klerykali lub stojałowczycy nie mogą go zorganizować do walki codziennej. *Nie wolno* im tego zrobić, bo inaczej poparliby i uświadomili *walkę klasową*, t. j. to, czego się najbardziej obawiają. Wszystkie więc ich rzekome organizacye nie są niczem innem, jak agregatami chłopów, pełnymi przeróżnych morałów katolickich, czy humanitarnych, ale niezdolnymi do jakiejkolwiekbądź *walki*, zmierzającej do ochrony chłopa jako człowieka pracującego, jako najmity. Taki np. chłop *Bojko* idący *„obok"* szlachty jest w szeregach *uświadomionych* proletaryuszy wprost niemożebnością. A Bojko jeszcze sądzi szczerze, jakoby spełniał Bóg wie jak wielką misyę społeczną wśród chłopów ! . . . Czytelnie wiejskie i „kółka" rolnicze, oto wszystko, co było dotychczas. Pierwsze były zawsze piłką rzucana między przeróżnemi partyami ; czytelnia

*) Liczymy na to, z upragnieniem. Red.

stawała się kolejno łupem dworu, wójta, plebana itp. bo w istocie tych stowarzyszeń leżał brak wszelkiego kierunku społecznego. Można z równą słusznością mówić o pożytku, jak i o szkodliwości czytelń, bo nikt np. nie zaprzeczy, że czytelnie kierowane despotycznie przez tak szalonych wsteczników, jak biskup tarnowski Łobos, lub książę Puzyna, są dla chłopów wprost szkodliwemi. A całe „Towarzystwo oświaty ludowej“ znajduje się niepodzielnie w rękach biskupów! — „Kółka“ rolnicze stały się z biegiem czasu terenem zysków dla pojedyńczych katolickich handlarzy wioskowych i dla ogółu wieśniaków nie mają absolutnie innego znaczenia, jak pierwszy lepszy sklepik żydowski. Handel ma swoje prawa i . . . swoją etykę, która jest jak wiadomo „żydowską“ i u najbardziej pobożnych chrześcian . . .

Dopiero socyalna demokracya może się podjąć obrony interesów chłopa, jako półproletaryusza. Obrona ta nie jest *zasadniczo* tak trudną, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Pozwólmy bodaj kilka lat działać socyalistom na wsi bez przeszkód ze strony policyi i kleru, a zobaczymy, że ów osławiony *chłop konserwatysta staje się dostępnym socyalizmowi*, skoro tylko musi pracować jako najmita. Chłopska czaszka rzekomo „antykolektywistyczna“ staje się gruntem, na którym już w przyszłem pokoleniu najbujniej zakwitnie socyalizm. Mówię tu oczywiście tylko o chłopach ubogich, stanowiących ogromną większość w kraju. Trzeba było spróbować raz roboty na wsi, aby zobaczyć, że da się ona ująć w podobne formy organizacyjne, jak i w mieście; forma ta jednak musiała mieścić w sobie ducha walki klasowej i nie być dowolnem skupieniem chłopów, dokonanem w celach, wskazanych mglistymi frazesami „patryotów“ czy klerykałów. Obrano więc „*chłopskie stowarzyszenie zawodowe*“, jako najwłaściwsze.

Gdyby za pomocą tych stowarzyszeń nie dokonano niczego więcej, jak tylko *podwyższenia płacy roboczej* w kraju, już byłby to wprost epokowy przewrót galicyjskich stosunków. Jeden z mówców na kongresie podniósł słusznie, że stronnictwo rządzące w Galicyi, to właściciele wielkich posiadłości; dopóki chłop nie upomni się o swoje *ekonomiczne* prawa w stosunku do nich, dopóty mogą oni spokojnie patrzyć w przyszłość . . . Strejk zaś agrarny byłby zaszachowaniem szlachty galicyjskiej na najbardziej „drażliwem“ dla niej polu. Tego rodzaju walka musiałaby się odbić wnet i na polityce w całym kraju.

Oprócz podwyższenia płacy i zdobycia lepszych wogóle warunków pracy, mogłyby „związki zawodowe chłopskie“ zająć się *rozszerzaniem prawodawstwa ochronnego na robotnika rolnego i lasowego*. Kasy chorych, ubezpieczenie od wypadków i na starość, kontrola inspektorów przemysłowych, to wszystko ma nietylko już ściśle ekonomiczne, ale i kulturalne znaczenie. Cele te nadto nie stoją bynajmniej na zawadzie słusznym żądaniom specyalnie chłopskim, jak ulgi w podatkach, opłacanych przez lud wiejski, reforma podatkowa w kierunku jednego podatku postępowego od dochodu, usunięcie obszarów dworskich, itp.

Przez podniesienie głównego momentu w tym ruchu, a mianowicie przez ochronę *pracy* chłopskiej od wyzysku i poniewierki, staną związki zawodowe chłopskie tuż obok podobnych stowarzyszeń robotniczych w mieście, co dla partyi przynieść może nieobliczone korzyści i uczynić ją najpotężniejszą w kraju. Rezolucya kongresu, postanawiająca tworzenie takich związków, ma więc najdonioślejsze znaczenie.

Nakoniec jedną jeszcze uchwałę szczególnie podnieść należy, a mianowicie polecenie *założenia dziennika partyjnego*, skoro tylko znajdą się środki do tego potrzebne.

W tej fazie ruchu, gdzie już prasa kapitalistyczna nie może działalności przemilczać, musimy być na to przygotowani, że przy najważniejszych okazyach będziemy mieli do czynienia z formalnym *spiskiem* prasy przeciw ludowi. Dziesięć gazet galicyjskich (o prasie warszawskiej i poznańskiej to samo powiedzieć można) złożyło dowody, że taki spisek fałszerzy jest możebnym. Brak dziennika staje się wówczas w polityce kalectwem. Kongres dodał też swoim organizacyom odwagi i uznał istnienie pisma za możebne, czyli za nieodzowne. A jakkolwiek dziennik jest przedsiębiorstwem, wymagającem znaczniejszego kapitału zakładowego, to jednak — najważniejszą rzeczą pozostaną zawsze chętni i liczni abonenci . . . Staranie się o tych ostatnich, oto zadanie wszystkich organizacyi!

Nie sposób podawać tutaj i inne ważne uchwały zjazdu lwowskiego; dla mnie są powyżej przytoczone z pośród wszystkich najważniejszemi. Wykonanie ich podniesie partyę socyalnodemokratyczną do znaczenia pierwszorzędnego czynnika w życiu ludowem i w polityce galicyjskiej.

To też wszyscy uczęstnicy tego zjazdu mogą sobie owoców swej pracy pogratulować.

Korczyna w Galicyi, wrzesień 1897.

Ignacy Daszyński.

ZE ŚWIATA

Związek Międzynarodowy robotników okrętowych, portowych i rzecznych

Roku zeszłego założona została organizacya, na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników. Jest to Federacya Międzynarodowa robotników okrętowych (majtków, palaczy etc.), portowych (tragarzy) i rzecznych (flisaków). Została ona założona w Londynie i rozwija się wcale pomyślnie, głównie dzięki niezmordowanej działalności przewodniczącego, *Tom Manna*, znanego organizatora londyńskiego strejku dokerów z r. 1889.

Organizacya ta jest międzynarodowa i już z tego względu zasługuje na uwagę. Od czasu upadku Międzynarodówki mało bardzo robi się na tem polu. Z jednej strony organizacye narodowe robotnicze fachowe zbyt były dotąd słabe, by módz wziąć się do poważnego zadania tworzenia związków wszechświatowych, z drugiej — sprzeciwiały im się prawa, które w większej części Europy grożą karami za łączenie się z organizacyami pozakrajowemi. Tymczasem potrzeba takich organizacyi daje się czuć coraz bardziej. Kapitalizm jest z natury rzeczy międzynarodowy i, pomimo pozorów patryotyzmu, które burżuazya lubi często sobie nadawać, nie waha się on bynajmniej przed sprowadzaniem obcych robotników, w razie strejku, dla złamania oporu krnąbrnych „rąk“. Doskonalące się ciągle środki komunikacyjne ułatwiają mu to zadanie. Przecież nawet u nas widzimy, że „narodowi“ fabrykanci sprowadzają sobie rosyan, a żydzi wileńscy — robotnice z Petersburga. Zapobiedz temu może tylko międzynarodowe porozumienie. Próby takiego porozumienia były już dawniej robione i niektóre fachy są zorganizowane albo mają przynajmniej umowy międzynarodowe, np. zecerzy, kapelusznicy, tkacze, robotnicy w hutach szklannych, kolejowi itd. Jedną z poważniejszych prób tego rodzaju jest wyżej wymieniona federacya.

Marynarka i zajęcia przy prowadzeniu i ładowaniu

okrętów, są jednym z najgorzej płatnych i najbardziej wyzyskiwanych fachów. Majtek, nie dość, że dostaje małą płacę, ale zależny jest zupełnie od kapitana, który może mu nakazywać pracę nieograniczoną, gdy uzna to za stosowne. Zapewne, że warunki techniczne wymagają tego, gdyż podczas burzy trzeba myśleć o ocaleniu życia, a wtenczas nawet najbardziej fanatyczny zwolennik dnia 8 godzinnego będzie pracował tak długo, jak będzie potrzeba, ale słuszne, by ci ludzie, niszczący swe zdrowie na służbie kapitału międzynarodowego, dostawali za to odpowiednie wynagrodzenie, oraz by liczba pracowników na okręcie odpowiadała jego potrzebom. Tymczasem tak nie jest w większej części wypadków, wskutek czego rzemiosło marynarza jest jednem z najcięższych, jakie istnieją.

Przytem są oni źle karmieni, szczególniej na małych statkach handlowych. W dodatku sypialnie ich dobre byłyby dla zwierząt, nie dla ludzi. Dość przytoczyć, że na statkach angielskich prawo określa minimum pomieszczenia dla jednego majtka w wysokości 72 stóp kubicznych, gdy w więzieniach minimum to wynosi 380.

Cierpienia tragarza portowego są innego rodzaju, ale nie mniej dotkliwe. Według broszury, wydanej przez Tom Manna i opisującej dzisiejsze położenie dokowców londyńskich w porównaniu z dawnem, zarabiali oni poprzednio nie wiele, ale za to mieli robotę dość stałą. Od czasu zaś, gdy zostały założone ogromne *doki*, w których okręty są wyładowywane za pomocą maszyn, zaprowadzono system najmowania robotników tylko na pewien określony czas. Wskutek tego w tym samym porcie dziś może być zajętych 10.000 robotników, jutro — 200 tysięcy. W dodatku robota płatna jest od godzin, tak że często z pomiędzy setek i tysięcy ludzi, którzy czekają na zajęcie przy wrotach doków, tylko część zostaje użyta i to w ciągu bardzo krótkiego przeciągu czasu. Dla przedsiębiorców system taki jest bardzo wygodny: mają oni zawsze robotników pod ręką, a nie potrzebują utrzymywać ich, wyzyskując za to ich pracę w najdrapieżniejszy sposób, gdy przyjdzie potrzeba. Przytem, nagromadzanie ogromnych mas robotników bez pracy, którzy staczają formalne walki o zajęcie, pozwala przedsiębiorcom obniżać płacę do ostatnich granic.

W r. 1889 dokowcy londyńscy zastrejkowali i, chociaż nie byli wcale zorganizowani, zwyciężyli jednak, dzięki poparciu proletaryatu zorganizowanego całego świata. Zdobyli oni sobie określenie stałego minimum płacy za godzinę (6 pensów, czyli 24 kopiejki) i minimum pracy dziennej czterogodzinne. Odtąd znikło najmowanie robotników na 1 lub 2 godziny. Ale położenie ogółu nie polepszyło się z tego powodu, najprzód, ponieważ 6 p. za godzinę stanowi bądź co bądź bardzo małą płacę w porównaniu z niezmiernem wytężeniem sił, jakiego wymaga praca w dokach, powtóre, gdyż pozostał zawsze ten sam system pracy czasowej. T. Mann słusznie bardzo mówi w swej broszurze, że przy kolejach tak samo, jak i w portach istnieją ogromne wahania w ilości przewożonych towarów i pasażerów, a jednak nikomu nie przejdzie przez głowę najmować konduktorów, palaczy itp. na godziny, stosownie do potrzeb ruchu. To samo powinnoby być zaprowadzone w dokach. Gdyby zaś wiadomo było, że w dokach istnieje przeważnie stałe zajęcie, w takim razie do portów nie napływałyby tysiące biedaków z wnętrza kraju, praca byłaby wykonywana przez fachowców, zatem lepiej i prędzej, a robotnik nie ginąłby z nędzy.

Ale naprawa tych stosunków może nastąpić tylko wtedy, gdy robotnik portowy i okrętowy zostanie zorganizowany we wszystkich krajach. Nie tylko bowiem grozi mu zawsze konkurencya „smyków“ (tak nazywają w Galicyi robotników, którzy łamią solidarność) obcokrajowych, ale w dodatku i sami przedsiębiorcy muszą się liczyć z kapitalistami innych krajów, wyzyskującymi tańszą siłę roboczą i będącymi w stanie wykonywać roboty za tańsze pieniądze.

Powyższe względy skłoniły organizacye angielskie do rozpoczęcia agitacyi za wytworzeniem związku międzynarodowego. Tom Mann, który wziął na siebie obowiązki organizatora, zabrał się do roboty bardzo energicznie. Od września r. z. do sierpnia t. r. wydał on 15 odezw i raportów, w różnych językach. A od czerwca istnieją już oficyalnie Z. M. R. O. P. i R.

Cele, które Związek pierwiastkowo sobie nakreślił, były bardzo skromne; umyślnie chciano zaznaczyć tylko to, czego przedewszystkiem należy się dobijać.

W pierwszej odezwie Tom Manna, jako prezydenta tymczasowej organizacyi, mowa jest tylko o potrzebie złączenia istniejących już towarzystw oraz federacyi narodowych, w celu zrównania płac, t. j. podniesienia płacy tych robotników, którzy dostają mniej, niż inni, sprzeciwiania się zniżkom płacy i stawiania bardziej skutecznego oporu przedsiębiorcom. Później dopiero wystąpiły żądania zdobycia wyższej płacy dla wszystkich, odpoczynku sobotniego od południa, krótszego dnia roboczego itd. Socyalistycznej propagandy Związek dotąd nie prowadzi (choć większość jego członków na kontynencie i wielu anglików jest socyalistyczna).

Mann przeniósł od samego początku agitacyę na kontynent. Ponieważ cała sprawa narobiła dość dużo hałasu, a kapitalistów straszyło wciąż widmo zwycięskiego strejku londyńskiego, więc postarali się oni wywrzeć presyę na rządy, by te ukróciły zuchwałego agitatora. Żądaniu temu policya naturalnie zaraz uczyniła zadość. Manna wydalono z Hamburga, gdy przyjechał przemawiać, potem z Antwerpii, wreszcie z Paryża. Poprzednio jeszcze policya francuska wydaliła niejakiego Mac Phersona, który był korespondentem Związku we Francyi. Wszystkie te prześladowania przyczyniły organizacyi niemałego rozgłosu i znakomicie pomogły sprawie.

Dnia 24 lutego 1897 r. zebrała się pierwsza konferencya Związku. Obecnych było 36 delegatów angielskich, 5 francuskich, 3 niemieckich, 1 hiszpański, 1 holenderski i 1 belgijski. Rozpatrywano głównie dwie sprawy: kwestyę strejku powszechnego i organizacyi. Co do pierwszego, uchwalono, że każda organizacya narodowa powinna zakomunikować swym przedsiębiorcom żądania, tyczące się najważniejszych nadużyć, które powinnyby być usunięte i że w lipcu dopiero zostanie uchwalone, co robić w razie, jeżeli tym żądaniom nie zostanie uczynione zadość. Zaś projekt organizacyi postanowiono rozesłać do grup, dla przedyskutowania, wybrano natomiast zarząd tymczasowy.

Dopiero w czerwcu, na II konferencyi, Związek ukonstytuował się ostatecznie. Wogóle między pierwszą a drugą konferencyą widać wielką różnicę. Podczas gdy na pierwszej poznawano się dopiero wzajemnie, tym razem widzimy już zupełnie praktyczną i pozytywną robotę. O strejku powszechnym mowy już niema i nawet francuzi, którzy za pierwszym razem najgoręcej popierali tę myśl, chociaż przyznawali, że bynajmniej nie są przygotowani do jej wykonania, — tym razem przyznają, że przedewszystkiem trzeba myśleć o wzmocnieniu organizacyi. Za to ustawa organizacyjna została rozpatrzona szczegółowo i uchwalona. Dozwala ona przyjmować do Związku grupy oraz jednostki (w tych krajach, w których prawo zabrania stowarzyszeniom przystępować do związków międzynarodowych, jak Niemcy — we Francyi taki zakaz istnieje, ale nie jest wykonywany dzięki temu,

że stowarzyszenia robotnicze nic sobie zeń nie robią). Dalej określono wysokość składki członkowskiej — 1 pens na miesiąc od członka (4 kop.), na pokrycie kosztów utrzymania organizacyi, druków etc. Postanowiono dążyć wszystkimi sposobami do zdobycia 8 godz. dnia, minimum płacy i sobotniego odpoczynku od 12 godziny w portach, wreszcie uchwalono, że do właścicieli statków ma być rozesłany manifest, grożący strejkiem na dzień 1-go maja 1898 r., w wypadku, jeżeli będą w dalszym ciągu wyładowywali swe statki przy pomocy własnych majtków (tyczy się to oczywiście tylko tych właścicieli, którzy tak postępują). Do zarządu wybrano mniej więcej tych samych ludzi, co i poprzednio.

Zatem organizacya istnieje już i będzie się zapewne rozwijała. Przypatrzmy się dotychczasowym rezultatom jej działania.

Mogły one być tylko pośrednie, gdyż Związek nie posiadał dotychczas środków, potrzebnych dla rozwinięcia szerszej agitacyi, a tem bardziej dla poparcia siłą swych żądań. Za to dał on olbrzymi impuls ruchowi robotniczemu we wszystkich gałęziach pracy przy okrętach i na wodzie. W Niemczech wyraziło się to w formie strejku dokowców hamburskich (18 tysięcy robotników), który trwał 11 tygodni i skończył się porażką robotników. Związek był strejkowi przeciwny, pojmował bowiem jego bezowocność przy dzisiejszym stanie organizacyi, ale gdy tenże wybuchł, popierał go wszystkiemi siłami. Strejk skończył się nieszczęśliwie, ale przedsiębiorcy ponieśli tak olbrzymie straty (około 60 milionów marek), że dobrowolnie podnieśli wkrótce płacę robotnikom (przeciętnie o 5 marek na miesiąc), byle nie narazić się na powtórzenie katastrofy. W Holandyi pod wpływem Związku powstała federacya narodowa, a w Niemczech odbyła się konferencya robotników portowych, którzy postanowili też zorganizować się narodowo. Szwecya jest też zorganizowana i to wzorowo. Wszystkie te dane wyjmujemy z raportów, wydawanych co miesiąc przez przewodniczącego Związku.

Ciekawe są stosunki zarządu z Francyą. Policya francuska, pod wpływem sympatyi dla Rosyi, nauczyła się kraść listy T. Manna, tak że trzeba było zorganizować pocztę tajną, która obecnie wzorowo funkcyonuje.

Czy u nas Związek może rozwinąć swą działalność? Wątpimy bardzo, by to było możliwe nawet tam, gdzie prawa dozwalają robotnikom organizować się (w Prusach, o ile tam pracują robotnicy polacy). Ale, swoją drogą, gdyby który z naszych towarzyszy miał stosunki z marynarzami, robotnikami portowymi, tragarzami, palaczami okrętowymi lub flisakami, powinien objaśniać ich o istnieniu i celach Związku. My zaś służylibyśmy mu chętnie za pośredników, dla zniesienia się z zarządem Związku. W razie strejku miałoby to wielkie znaczenie, gdyż możnaby w ten sposób powstrzymać polaków od grania wstrętnej roli „smyków“.

Z KRAJU I O KRAJU

List do redakcyi Przedświtu

Towarzyszu redaktorze!

Sądzę, że artykuł posła Daszyńskiego w N 7 Przedświtu będzie przez wielu czytany z zainteresowaniem. Co się mnie tyczy, to oddawna już oczekiwałem z niecierpliwością na jakieś wyjaśnienie polityki zarówno posłów naszych, jak całej frakcyi socyalistycznej austryackiej w kwestyi, która dla nas, pozbawionych możności bardziej dokładnego śledzenia za wypadkami, była ciemna i niezrozumiała. Teraz wyjaśnienie to mamy i możemy zdawać sobie sprawę z motywów obstrukcyi towarzyszy galicyjskich przeciwko rozporządzeniom językowym p. Badeniego. Muszę jednak odrazu powiedzieć, że mnie wyjaśnienie tow. Daszyńskiego zupełnie nie przekonało.

Rozumiem dobrze, że towarzysze austryaccy chcą postawić tamę dotychczasowej praktyce austyackiej rozstrzygania najważniejszych spraw za pomocą rozporządzeń ministeryalnych. Jest to nawet charakterystyczne, że socyaliści są pierwszą partyą polityczną w Austryi, której ta sprawa rzeczywiście leży na sercu. Ale w rzeczywistości, gdyby socyaliści byli jedyną partyą, protestującą przeciwko administracyjnemu uregulowaniu kwestyi języka urzędowego w Czechach i Morawie, to akcya ich przebrzmiałaby bez echa. Masy robotnicze, pod wpływem dyscypliny partyjnej, zrobiłyby zapewne swoje, ale trudno przypuszczać, by miały one rozentuzyazmować się myślą utrzymania dzisiejszego stanu rzeczy, kiedy to, biorąc Czechy jako przykład, w Reichenbergu, mieście liczącem kilka tysięcy czechów, policyanci i urzędnicy pocztowi nie chcą odpowiadać na pytanie, postawione w języku czeskim, jak się o tem sam przekonałem. Hałas powstał dopiero wtedy, gdy do boju wystąpiła zażarta, namiętna i przywykła do panowania w Czechach burżuazya niemiecka. I tej to burżuazyi, trzeba przyznać, towarzysze nasi oddali (pomimowoli) bardzo poważne usługi.

Powszechne było zdanie, że z chwilą zaprowadzenia powszechnego głosowania w Austryi zejdzie na drugi plan walka narodowościowa, a wystąpią do boju natomiast partye polityczne, reprezentujące pewne interesy. Nadzieje te były może zbyt sangwinistyczne bo przecież i prawdziwego powszechnego głosowania jeszcze niema i trudno spodziewać się, by stare stronnictwa narodowe rozpadły się w gruzy pod pierwszym atakiem socyalistów. Ale nie ulega wątpliwości, że dużo zmieniło się już pod tym względem w Austryi. Okazało się, że można zmusić rząd austryacki i burżuazyę do kapitulacyi na jednym, tak ważnym punkcie, jak sprawa nadania praw politycznych ludności robotniczej. Czyż nie lepiej byłoby zatem, gdyby za pierwszym atakiem nastąpiły zaraz inne, które by utrzymały i proletaryat i całą opinię publiczną w napięciu, które by nie pozwoliły politykom austryackim zajmować się niczem, oprócz niezaspokojonych żądań klasy robotniczej. A to, sądzę, mogło być osiągnięte, gdyby walka na noże, którą partya nasza rozpoczęła od pewnego czasu, nie ustała ani na chwilę, a z drugiej strony, gdyby socyaliści bez litości sprzeciwiali się wszelkim szowinistycznym popędom, czy to czeskim, czy niemieckim. Tymczasem, wystąpiono wprawdzie do boju przeciwko młodoczechom w znanej deklaracyi czeskich posłów socyalistycznych, wypowiadających się przeciwko czeskiemu prawu państwowemu, ale za to pozwolono szowinistom niemieckim rozpocząć agitacyę, która przybrała dziś szalone rozmiary i zepchnęła wszystkie inne kwestye polityczne na drugi plan.

„Liberalni“ narodowcy niemieccy prawdopodobnie nie spodziewali się bynajmniej, że znajdą pomoc ze strony naszych towarzyszy. Zhardzieli oni dopiero wtedy, gdy zobaczyli. że obok nich, jakkolwiek dla innych pobudek, idzie potężna partya socyalistyczna, rozporządzająca najliczniejszą i najbardziej energiczną klasą ludności. Gdybyż przynajmniej partya socyalistyczna, atakując Badeniego za jego rozporządzenia, potrafiła jednocześnie zamknąć gębę wrzeszczącym prusofilom! Ale gdzie tam — zdaje się nawet, że akcya parlamentarna naszej frakcyi wprowa-

działa pewien zamęt w poglądy towarzyszy niemieckich w Austryi, gdyż osłabiła ich energię do walki z patryotami Tak przynajmniej mogę wnioskować z następującego ustępu w artykule tow. Soukupa, umieszczonym w organie towarzyszy czeskich, „Socialni Demokrat“, który otrzymuję dzięki uprzejmości naszego C. K. R. Tow. Soukup pisze tam:

„Jednem słowem, nasi towarzysze niemieccy spełniają swe zadanie. To nie ulega wątpliwości. Nie brak im dobrych chęci — przeciwnie — gdy się tylko przeświadczą o konieczności jakiegoś czynu, natychmiast doń przystępują. Inną jest kwestyą, czy działalność ich wystarcza pod względem *ilościowym*? Jeżeli zaś nie wystarcza ona — a zdaniem naszem tak właśnie się dzieje — to winna temu niedokładna znajomość naszych stosunków. Jest to rzecz zrozumiała, gdyż towarzysze niemieccy nie wglądają tak do naszego ruchu i nie czują tak głęboko naszych potrzeb, jak my sami; ale właśnie z tego powodu obowiązkiem naszym jest poinformować ich.

„Zdaniem mojem chwila dzisiejsza jest bardzo ważna. *My* dużo zdziałać nie możemy, ponieważ stronę atakującą stanowią głównie niemieccy patryoci i liberałowie; ale *wiele* mogliby zrobić towarzysze niemieccy, w każdym zaś razie *więcej*, niż było zrobione dotąd. Więcej potrzeba zgromadzeń publicznych, więcej artykułów i sprawozdań w pismach, więcej broszur pouczających, wielkich wieców protestacyjnych, zgromadzeń wyborców (szczególniej dr. Verkauf mógłby częściej jeździć w okolice Egeru i tam użyć całego swego wpływu *) by za pomocą całego tego ruchu zdusić pożar szowinistyczny i wszędzie, z całą siłą, zastępować walkę plemion przez *walkę klas*, jako jedyną naturalną, postępową, spowodowaną przez stosunki ekonomiczne, walkę, która łączy pracowników wszystkich narodowości przeciwko wyzyskiwaczom międzynarodowym.

„Zatem *bardziej energiczna działalność* ze strony towarzyszy niemieckich leży w interesie całego naszego ruchu“.

Demonstracya praska, mająca stwierdzić solidarność robotników czeskich i niemieckich, była rzeczą wspaniałą, ale po pierwsze nastąpiła ona, gdy już pożar szowinizmu ogarnął całe niemieckie Czechy, powtóre, sądzę, że miałaby ona większe znaczenie, gdyby odbyła się wśród ludności niemieckiej, w tym samym Eger albo Reichenbergu, niż w czeskiej Pradze, gdzie oddawna wiadomo, że robotnik jest nastrojony międzynarodowo.

Przejdę do argumentacyi tow. Daszyńskiego. Sądząc z jego artykułu, najważniejszym motywem, który spowodował akcyę partyi socyalistycznej, było przeświadczenie, że Badeni chce swemi rozporządzeniami tylko skaptować sobie młodoczechów, a młodoczesi są to wielkie gałgany. Ależ, na Boga, czyż nasza taktyka ma się kierować takimi względzikami i czy mamy pod tym względem naśladować dotychczasowe partye parlamentarne? Niech sobie Badeni i młodoczesi robią pokryjomu jakie chcą konszachty, my będziemy ich wtedy demaskowali, ale to nie powinno skłaniać nas do opierania się wszystkiemi siłami rzeczy, której słuszność uznajemy. Chyba, że rozporządzenia językowe są niesłuszne, że ma być zachowany dotychczasowy stan rzeczy w Czechach i Morawie (która jest germanizowana jeszcze zażarciej od Czech), — alem tego zdania dotąd nigdzie nie spotkał. Korzyści z rozporządzeń językowych odniosą przecież nie jedni młodoczesi, ale cały czeski naród, zatem i robotnicy czescy, zaś robotnicy niemieccy nic na tem nie stracą, przeciwnie zyskają, gdyż zostanie usunięta jedna z niesprawiedliwości, drażniących dotąd czechów i sprzeciwiających się pośrednio rozwojowi socyalizmu.

Drugi motyw, iż Badeni jest reakcyjnym szlagonem galicyjskim i że rozwiązał organizacyę kolejarzy, też zdaniem mojem nie wytrzymuje krytyki. Albowiem partya ma dosyć sposobności do protestowania przeciwko polityce Badeniego, a właśnie sprawa kolejarzy była jedną z tych sposobności. Byłoby tryumfem polityki socyalistycznej, gdyby rozwiązanie tej potężnej organizacyi wywołało taką burzę, jaką dziś spowodowują rozporządzenia językowe i gdyby Badeni nie upadł ostatecznie na sprawie równouprawnienia języków (jak to prawdopodobnie nastąpi), ale z powodu swej polityki reakcyjnej i antyludowej!

Na tem zakończę. Sesya parlamentarna, która rozpoczęła się obecnie, da zapewne partyi socyalistycznej sposobność odzyskania stanowiska dominującego, które posiadała ona jeszcze niedawno i które słusznie jej się należy, a wtedy wewnętrzny rozwój życia politycznego w Austryi znowu wartko popłynie po drodze postępu. I zginie wtedy uciskanie jednego narodu przez drugi, a będzie ono zniesione daleko gruntowniej, niż to dziś mogą zrobić rozporządzenia językowe p. Badeniego.

Swój.

* * *

List ten przysłany nam został z kraju. Umieściliśmy go, chociaż nie zgodzilibyśmy się we wszystkiem z jego autorem co do oceny całości wypadków. Zresztą, niedaleka przyszłość okaże, jakiemi drogami pójdzie socyalizm austryacki.

Red.

* * *

Strejk piekarzy warszawskich

Postanowiliśmy w ostatnich czasach ograniczyć sprawozdania z ruchu ekonomicznego w zaborze rosyjskim do minimum w naszem piśmie i pisać tylko o kwestyach natury bardziej ogólnej, a to ze względu na regularne wychodzenie Robotnika, który prowadzi dokładną rubrykę zatargów pracy z kapitałem. Strejk piekarzy warszawskich należy właśnie do tych faktów, które opisane być muszą, gdyż wywołał on niesłychane zainteresowanie w kraju całym. Przytem żadne pismo zakordonowe nie podało o nim dokładnych wiadomości. Dlatego podajemy szczegółowe sprawozdanie, wyjęte z ostatniego numeru Robotnika.

* * *

Półmilionowe miasto bez pieczywa nie wesoły miało wygląd w ostatnich dniach lipca, wesołe natomiast miny i dumny wygląd miały gromadki piekarzy, spacerujących po mieście, zapełniających publiczne ogrody i place. Osławiony wyzysk majstrów piekarskich dał się do tyla we znaki robotnikom, że za jakąbądź cenę postanowili ukrócić samowolę majstrowską a przedewszystkiem strejkiem upomnieć się o skrócenie niczem jak dotąd nieograniczonego czasu pracy. Zanim jednak do strejku przyszło, towarzysze nasi na licznem zebraniu uchwalili następujące żądania, od których nikt nie miał odstępować:

---

*) Zauważę mimochodem, że ilustrator satyrycznego pisma „Glühlichter“ (socyalistycznego—przyp. nasz) również porządnie rzeczy swej nie prowadzi; nacyonaliści niemieccy nie walczą z młodoczechami, ale z całym narodem czeskim, zatem i z czeskimi robotnikami; to też jego karykatura czecha — czysta kopia wiedeńskiego Kikeriki — ze spłaszczonym nosem itd., jest w „Glühlichter“ zupełnie nieodpowiednia. Redakcya „Glühlichter“ napewno pouczy swego ilustratora w tej sprawie.

1) Ponieważ praca w piekarniach trwa po większej części w nocy, to czeladnicy postanawiają pracować tylko 10 godzin, tam zaś gdzie piekarnia jest czynną i we dnie, praca ma trwać nie dłużej nad 11 i pół godzin.
2) Wikt u majstrów jako nikczemna forma wyzysku ma być zniesiony, a zarobek całkowity wypłacany co tydzień w następującym stosunku : werkmajster, wajskneter i szwarckneter po 2 rs. dziennie, judel — 1 rs. 50 kop.

W czwartek 29 lipca na placu Witkowskiego z samego rana widać było gromadki ludzi, naradzających się z sobą. Byli to strejkujący piekarze. Wkrótce przybyli też opaśli majstrowie. Przestraszeni widmem strat pragnęli oni ugody ze strejkującymi, było już jednak zapóźno : nikt nie chciał dla obietnic majstrowskich łamać strejku i zostać zdrajcą. Policya zaczęła węszyć : aresztowano najpierw wskazanych przez majstrów, potem każdego, kto tylko nawinął się pod rękę odprowadzano do cyrkułu. Aby uwolnić się od policyjnej opieki, udali się piekarze za miasto na Mokotowskie pole. Około 400 czeladzi zebrało się na łące i postanowili czekać, aż majstrowie naciskani przez pośredników (sklepy) i głodną publiczność zmiękną i ustąpią słusznym żądaniom pracowników.

O godzinie 12-ej przyjechał obersalceson Gresser, zawczasu wysławszy na „miejsce buntu“ po 30 stójkowych z każdego cyrkułu. Czując się w ten sposób na sile pan pułkownik krzyknął : „czewo?“ i każdego, kto okazał chęć odpowiadania, kazał aresztować. Wygrażając pięścią krzyczał, że to bunt. Około 300 piekarzy grupami odprowadzono do cyrkułów, gdzie oczekiwali już majstrowie z listami pracujących, przemocą ciągnąc do roboty.

W piątek wyszła odezwa Warszawskiego Komitetu Robotniczego, wyszczególniająca główne żądania i zachęcająca do wytrwałej walki. W sobotę wyszła druga odezwa, omawiająca jak robotnicy zachowywać się powinni podczas strejku, a nadto list od warszawskich piekarzy do towarzyszy w Słodowcu, wzywający do solidarności w walce przez rzucenie roboty, gdyż słodowieckie pieczywo zapełniało sklepy warszawskie, urągając strejkowi powszechnemu. W niedzielę wyszła odezwa do piekarzy żydów, wzywająca do solidarnego z chrześcianami zawieszenia roboty ; pomimo, że żydzi na tydzień przedtem strejk swój z wzorową solidarnością prowadzony wygrali, odezwa ta dla pośpiechu w polskim tylko języku wydana nie osięgnęła skutku. Tegoż dnia wyszła trzecia odezwa do strejkujących, odsłaniająca obłudę majstrów, którzy za poradą policyi użyli prawnego wybiegu przeciw strejkującym, mianowicie oświadczyli, że prawo nie pozwala im ustąpić wcześniej, niż po upływie 14 dni. Oto jeszcze jedna furtka, którą carskie prawa zostawiają fabrykantom do wybiegów, a robotnika czynią poprostu poddanym jak za pańszczyzny. Lecz i ten średniowieczny paragraf nie dotyczył strejkujących piekarzy, którzy nie podlegali dotychczas ustawie fabrycznej! Carska policya jednak za otrzymaną od majstrów łapówkę umie dowolnie tłómaczyć prawa, byle robotnikom sypnąć piaskiem w oczy.

Częściowo powrócili robotnicy do pracy, aby po 14 dniach upomnieć się o swoje. Tymczasem w większych piekarniach majstrowie z małemi zmianami przystali na główne żądania strejkujących ; gorzej jest w małych piekarniach, gdzie uparci majstrowie nie chcą zaprowadzić dwóch zmian i praca trwa prawie bez przerwy po 17 i 18 godzin; robotnicy będą tu musieli teraz pojedyńczo wywalczać sobie nowe warunki, co jest rzeczą trudną i żmudną, gdyż dorobkiewicze korzystać będą z każdej sposobności, by się cofać do dawnych zwyczajów, jak to już było u Michlera, gdzie fabrykant probuje obrywać ceny, które sam początkowo naznaczył.

Cech majstrowski zachowywał się podczas strejku jak zorganizowana banda opryszków : najpierw skorzystali oni z ogólnego zamieszania i podnieśli ceny pieczywa, a potem nikczemne dusze dorobkiewiczowskie denuncyowały wielu czeladzi, których część osadzono w ratuszu, część odstawiono na miejsce urodzenia. Za to należą się tęgie kije Fiszerowi z Twardej, Rzontkowskiemu z Mokotowa i właścicielowi piekarni na Muranowskiej.

Oto jest brzmienie pięciu odezw, które zostały wydane podczas strejku :

I.

Bracia piekarze!

Nadeszła chwila przebudzenia.

Dzisiaj już każdy rozumie, że ciężka praca w niezdrowych warunkach po 16 i 18 godzin na dobę przygnębia nas i zabija. Opaśli majstrowie piekarscy uporem swoim chcą złamać naszą solidarność.

Towarzysze, pójdźmy wszyscy za przykładem strejkujących, przestańmy piec w całej Warszawie. Niech brak bułek i chleba ogłosi światu, że umiemy walczyć z wyzyskiem, pomimo, że go broni i osłania carska policya.

Do roboty nie pójdziemy, dopóki nie uzyskamy :
1) $11^1/_2$ godzin dziennie pracy na dobę;
2) 10 godzin nocnej pracy na dobę ;
3) zniesienia wiktu u majstrów;
4) płacę dla :

werkmajstrów	2 rs.	dziennie
weisknetrów	2 rs.	„
szwarcknetrów	2 rs.	„
judlów — najmniej . .	1.50 k.	„

Tych warunków żądamy we wszystkich piekarniach.

Towarzysze, areszty i prześladowania nie powstrzymają nas w naszej głodowej walce!

Niech żyje nasza solidarność robotnicza!

Niech żyje powszechny piekarski strejk!

Warszawski Komitet Rototniczy.

Warszawa, 30 lipca 1897 r.

II.

Bracia piekarze!

Nasze solidarne wystąpienie wywarło swój skutek. Brak pieczywa w Warszawie donosi światu o Waszej jedności, a straty majstrom każą liczyć się z Waszą siłą. Ich chęć do układów z Wami dowodzi, że skłonni są do ustępstw.

Towarzysze, baczność! *nie pozwólcie się otumanić chytrością majstrów*! Obietnicami chcą oni Was zwabić do piekarni, aby strejk złamać i do dawnego powrócić wyzysku.

Baczność! *Nie wchodźcie w żadne układy z policyą*, która pragnie tylko wytropić energiczniejszych towarzyszy, jak to widzieliśmy w czwartek, by strejk złamać.

Unikać licznych zebrań na ulicach i w restauracyach. aby nie dawać policyi powodu do"mieszania się. Każdy niech w domu oczekuje naszej odezwy, którą uwiadomimy Was, kiedy do pracy wrócić należy.

Towarzysze, wytrwałości! Strejk dopiero ogarnął wszystkie piekarnie w Warszawie, piekarnie okoliczne idą nam z pomocą, zapowiadając bezrobocie, dopóki nie przemożemy uporu majstrów. Korzystajmy z jedności naszej, aby wszędzie wywalczyć : (tu następują żądania jak wyżej).

Powstrzymujmy od roboty słabszych! Pomagajmy sobie wzajem! A przyszłość nasza!

Warszawski Komitet Robotniczy

Warszawa, sobota 31 lipca 1897 r.

III.

Bracia piekarze!

Cała robotnicza Warszawa współczuje Waszym wysiłkom w głodowej walce z wyzyskiem majstrów. Widok waszych wychudłych, niewyspanych twarzy o zapadłych policzkach, napełnia zgrozą każde szlachetniejsze serce. Zgrozą przejmują odęte pijawki Waszą krwią i potem, *bo, korzystając z bezrobocia, podwyższają ceny bułek i chleba.*

Towarzysze! niech bułki drożeją. Wy krwią płacicie! Zawziętych majstrów ukarzemy bojkotem. *Ogłosimy po strejku te piekarnie, które dziś rozwożą pieczywo po mieście, a wtedy będą ich bułki czerstwieć!*

Tymczasem wytrwale strejkujcie! *Przed piekarniami rozstawić straże, aby gorliwszych od roboty odciągały.* Niech nikt do roboty iść się nie waży, bo to się nazywa zdradą strejku!

Więc nie dajcie się obałamucić wybiegami 14-dziennej zwłoki, które prowadzą tylko do złamania Waszej jedności.

Nie za 14 dni, ale dzisiaj, póki jesteśmy w sile, chcemy praw, które nam się słusznie należą!

Dość wyzysku! Dość nędzy Waszej piekarskiej!

Towarzysze! żądania nasze majstrom są wiadome. *Nie pójdziemy do roboty, póki we wszystkich piekarniach majstrowie nie ustąpią.*

Warszawski Komitet Robotniczy

Warszawa, niedziela 1 sierpnia 1897 r.

IV.

L I S T

od warszawskich piekarzy do towarzyszy w „Słodowcu".

Bracia kochani!

Aby ulżyć ciężkiej doli naszej, kiedy wyzyskiwacze nie chcieli się zgadzać na nasze słuszne żądania, poparliśmy je powszechnem bezrobociem, 28 lipca: w Warszawie zabrakło pieczywa! Jedno wystąpienie przekonało nas o naszej sile, a zwykle chciwi zysków majstrowie, dzisiaj uporem swoim chcą złamać naszą solidarność i upokorzyć nas wobec siebie; ale długo tłumione wzburzenie zbyt silnie dzisiaj wezbrało, byśmy odstąpili w naszej głodowej walce przed jakiemkolwiek prześladowaniem.

Dziś wszędzie żądamy: (jak wyżej).

Wrogowie nasi sprowadzają pieczywo z okolic Warszawy, aby zmusić nas do poddania się, a Słodowiec najwięcej pieczywa wysyła do Warszawy.

Towarzysze! Wy na Wielkanoc ze zwycięstwem walczyliście z wyzyskiem, a Wasza wygrana może i nam otuchy dodała! Towarzysze, dziś my Was wzywamy do pomocy! Ramię przy ramieniu! niech przez strejk w Słodowcu pęknie ostatnia zapora w drodze do naszego ogólnego zwycięstwa!

Hańba wiekowemu wyzyskowi!

Hańba popierającym go despotycznym rządom!

Górą serca! niech żyją nasi słodowieccy bracia!

Warszawa, 30 lipca 1897 r.

V.

Do piekarzy żydów.

Towarzysze! Walczyliście o swoje prawa z dobrym skutkiem w sobotę, niedzielę i poniedziałek (24, 25 i 26 b. m.). Zwycięstwo Wasze Wam i całej robotniczej klasie dodało otuchy do boju z istniejącym wyzyskiem i niewolą.

Zaledwie parę dni po Waszym strejku wybucha powszechne bezrobocie u piekarzy chrześcian i w całej Warszawie brakłoby pieczywa, gdyby nie okoliczne piekarnie i Wasze, które dostarczają chleba i bułek w większej niż zwykle ilości.

Towarzysze! *Potrzeba byście przestali dziś piec w całej Warszawie* i w ten sposób solidarnie z chrześcianami zażądali wszędzie: (jak wyżej).

Wyzyskiwacze będą zmuszeni rychło ustąpić, gdyż będą naciskani z dwóch stron: przez nas i przez głodne miasto.

Towarzysze, stańmy murem! brat przy bracie!

Precz z przesądami! Precz z waśnią rasową

Hańba wyzyskiwaczom i podszczuwającym nas na siebie despotycznym rządom!

Niech żyje nasza sprawa robotnicza, która nas jednoczy!

Niech żyje wolny lud roboczy!

Warszawski Komitet Robotniczy

Warszawa, niedziela 1 sierpnia 1897 r.

* * *

Wiec lwowski w sprawie narodowościowej

Jak czytelnicy nasi wiedzą już ze sprawozdania zjazdowego, został postawiony przez towarzyszy ze Stanisławowa (miejsce rodzinne nieodżałowanego Feliksa Daszyńskiego i jedno z pierwszych prowincyonalnych ognisk socyalizmu w Galicyi!) wniosek rozpatrzenia na zjeździe kwestyi narodowościowej.

Pomimo gorącego poparcia ze strony K. Mokłowskiego i innych postanowiono nad sprawą tą nie dyskutować, ale wcale nie dlatego, by zjazd lwowski był przeciwny żądaniu niepodległości kraju naszego, lecz przeciwnie, ponieważ galicyjska partya socyaldemokratyczna nieraz już i zupełnie wyraźnie stanowisko swe zaznaczyła, a dziś nie zachodzi potrzeba ponownego powtarzania hasła, które nie tyle wśród uświadomionych już zjazdowiczów, ile wśród szerokiej publiczności powinno być rozpowszechniane. I rzeczywiście, jeszcze podczas zjazdu odbyło się olbrzymie zgromadzenie publiczne, poświęcone sprawie niepodległości, na którem zarówno posłowie nasi, jak i inni towarzysze uzasadnili ten tak ważny punkt programu politycznego wszystkich socyalistów polskich. *Jest to największe dotąd zgromadzenie ludowe, specyalnie zwołane w celu agitacyi za niepodległością i żadna partya patryotyczna* nie zdobyła się w dotąd w Polsce na coś podobnego!

Zgromadzenie zostało przez policyę rozwiązane (naturalnie!), ale dopiero gdy najważniejsze mowy zostały wygłoszone.

Wiec odbył się na placu Franciszkańskim, dnia 5 września, o godzinie 3 i pół po poł. Zebrało się około *8 tysięcy* osób, nie licząc żołnierzy z okolicznych koszar, którzy przysłuchiwali się mowom. Przewodniczył Hudec ze Lwowa i Englisz z Krakowa.

Pierwszy przemawia poseł tow. Daszyński, witany burzą oklasków: „Gdyśmy przed 8 laty wystąpili na widownię polityczną, przyjęto nas lekceważeniem; przeciwnicy nasi sądzili, że socyalizm nie znajdzie gruntu w naszym kraju. Prasa burżuazyjna z drwinami odzywała się o naszej partyi. Dziś partya nasza stała się już potęgą, z którą muszą się liczyć nasi wrogowie. I dziś prasa ta nie drwi z nas, nie lekceważy nas; dziś rzuca się na nas z wściekłością i każdy kamień jest dobry, by nim tylko ugodzić można było w socyalistów. Ale nigdy jeszcze tyle kłamstw i napaści w tej prasie nie spotkaliśmy, jak w obecnej chwili. Nazywają nas zdrajcami naszej narodowości, nazywają wrogami polskiego narodu. Któż jest naród? Czy ta garść górnych dziesięciu tysięcy, ta garść szlachciców, bankierów-kapitalistów, którzy żyją z pracy ludu i na cierpieniach tego ludu ugruntowali swą potęgę? Czy ci panowie, co grosz, wyciśnięty z krwi i potu chłopa i robotnika trwonią za granicą? Czy

też narodem są ci chłopi, przez wieki ujarzmieni, przez wieki w ciężkiej pracy uprawiający łany, z których plony nie im przypadają? ci robotnicy, których praca stwarza wszystko, co nazywamy bogactwami, kulturą? ten średni stan, miotający się w niepewności o jutro, ciężko walczący o byt? I czyż my jesteśmy zdrajcami naszego narodu? My socyaliści walczymy o przyszłość lepszą szerokich mas ludu, my walczymy o lepszą przyszłość narodu naszego. My w walce naszej nie zapominamy o tem, że oprócz proletaryatu polskiego w naszym kraju jest lud pracujący polski w zaborze rosyjskim i pruskim, że cały ten lud czuje swą jednolitość, że tej solidarności i jedność nie rozerwą słupy graniczne mocarstw zaborczych, wbite w ciało żywego organizmu. *My nie wyrzekniemy się nigdy naszego ideału niepodległej Polski* : my nie pójdziemy śladem „przodowników“ narodu, płaszczących się niewolniczo przed rządami najeźdców. Żadne kłamstwa oszczerstwa i potwarze wrogiej nam prasy nie zdołają tego zaciemnić i jeszcze raz w powiadamy to na tem miejscu, tu przed niebem odkrytem i przed całym światem. Nam każą nić nawiązywać do tradycyi; a tradycyą tą Polski szlacheckiej — to dzisiejsze potworne stosunki, to ciemny chłop, nędzny robotnik i trwożliwy stan średni. To jest historya, na którą się szlachta powołuje. Ale i lud ma swoją historyę, a historya ta rozpoczyna się wielką francuską rewolucyą, rozpoczyna się ogłoszeniem zasad wolności, równości i braterstw . To historya pełna walk ludu o wolność, o lepszą, świetlaną przyszłość. My jesteśmy zarazem partyą międzynarodową; każda myśl wielka, żywotna, musi objąć wszystkie narody cywilizowane, by stała się niezwalczoną potęgą. A myślą tą jest soc alizm, który przyświeca w walce proletaryuszom w żystkich krajów. Nasi wrogowie dziś walczą z nami, nie wzdrygając się przed niczem; my dalej pójdziemy swą drogą i nie spoczniemy, póki nie staniemy się potęgą, przed którą zamilkną ze strachu. I pewni nadejścia tej chwili, wołamy do nich: do widzenia!“

Przemawia następnie poseł tow. Kozakiewicz, przyjmowany owacyjnymi oklaskami. „Kłamstwa naszych wrogów nie zakryją tej prawdy, że my walczymy w obronie interesów tych mas ludu pracującego, które stanowią podwalinę narodu. Naszem hasłem równe prawo dla każdego narodu, swobodny rozwój każdej narodowości. My stajemy w obronie wszystkich uciśnionych; stajemy w obronie mniejszości narodowościowych, zagrożonych w swych prawach narodowych“.

Następnie przemawia tow. Hankiewicz (po rusku): „Przeciwnicy nasi ze zdziwieniem patrzą, że socyalna demokracya głos zabiera w kwestyi narodowościowej. Ale socyalna demokracya największe ma do tego prawo, jako reprezentantka tych klas społecznych, na których życie narodowe się opiera, które są przyszłością narodu. W czasie walk narodowościowych socyalna demokracya z dumą wskazuje na swe szeregi, w których stoją w sojuszu proletaryusze różnych narodowości. Dziś właśnie w Pradze czescy i niemieccy robotnicy obchodzą demonstracyę pokoju; socyaliści umieją rozwiać chaos, w którym toną partye burżuazyjne i rząd. I lud r sko ukraiński dziś budzi się do życia pod wpływem ożywczego tchnienia ruchu ludowego na Zachodzie. Lud ten w naszym kraju w niewoli u szlachty polskiej, u tej samej klasy rządzącej, która gnębi i polski lud. Ta sama szlachta, która tu gnębi lud ruski, w Warszawie korzy się przed carem. Dzwony kościelne, witające cara w Warszawie, to dzwony pogrzebowe szlacheckiej Polski; ostatki czci politycznej ci ojcowie narodu składają do stóp cara. I socyaliści — jedyni podnieśli swój głos donośny przeciw caratowi; lud rusko ukraiński, jęczący w jarzmie niewoli pod knutem carskim, widzieć musi w socyalistach polskich swych sojuszników. I to jest ta solidarność, łącząca polski lud z rusko ukraińskim ludem we wspólnej walce“.

O sprawach szląskich przemawia tow. Tadeusz Reger, przedstawiając obszernie stosunki tam panujące. Na wiecu cieszyńskim baniebnie do głosu nie dopuścili socyalistów, by nikt nie usłyszał prawdziwych poglądów socyalnej demokracyi. Zamknęli wiec patryoci, postąpili sobie gorzej od policyjnych biurokratów. Ale wszystko to nic im nie pomoże. Socyaliści zajęli się ludem polskim na Szląsku, o który szlachcice galicyjscy nie dbali; oni obudzili go do życia, uratowali go dla narodowości polskiej. I lud ten garnie się pod sztandar socyalnej demokracyi.

Przemawia następnie imieniem żydowskich proletaryuszy tow. dr. Lieberman z Przemyśla, wskazując na to, że uświadomiony proletaryat żydowski pójdzie razem ze swymi braćmi — robotnikami w kraju, że socyaliści, chcąc zdobyć Polskę niepodległą, muszą mieć zdolny do walki lud i dlatego walczyć muszą o emancypacyę tego ludu. *W socyalistycznym ruchu rękojmia swobodnego rozwoju każdej narodowości.*

Wreszcie przemawiał znany radykał rusiń. t. Wityk. Zaznaczył solidarność ludu pracującego polskieg i ruskiego; jedna ich trapi bieda, jedne znoszą prześladowania. Wrogiem ludu ruskiego jest polska szlachta A gdy lud ten obudził się do życia, nie wzdragano się przed niczem, by go do snu przemocą zmusić. Mówca wspomina o wyborach i w tej chwili komisarz zgromadzenie rozwiązuje.

Kilka razy przerywał komisarz mówcom: Daszyńskiemu, Hankiewiczowi, wreszcie przy przemówieniu Wityka popadł w skrajne rozdrażnienie i rozwiązał wiec (za co został z lekka poturbowany). Wśród ogólnego oburzenia zebranych wystąpił tow. Daszyński i wezwał zgromadzonych, by rozeszli się i udali na zabawę ludową. „Tam pogadamy bez komisarza“, oświadczył wśród żywych oklasków zgromadzenia.

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończyło się wspaniałe to zgromadzenie.

* * *

„Dom Ludowy“ w Warszawie

Co się stanie z funduszem, zebranym przez ugodowców dla uczczenia przyjazdu cara do Warszawy — jeszcze niewiadomo. Komitet życzył sobie wprawdzie dźwignąć za te pieniądze przytułek dla starców — ale ks. Imeretyński zauważył, że projekt to nieco za „szary“. Poczciwy gruzin musi być widocznie poetyczną duszą! Nasi ugodowcy nie pałają szczególniejszą miłością dla starców i inwalidów — łacno więc zgodzą się na cóś „barwniejszego“. Co to będzie? No, zobaczymy — ugoda w miłosnym uścisku z ognistym i J. Oświeconym Księciem pocznie pewnie cóś wiekopomnego...

P. Bloch niechże więc jeszcze nie traci nadziei, że przy porodzie mogą zażądać jego usług — jako akuszera. Wprawdzie komitet ofertę jego był odrzucił, ale może Imeretyński za nim się wstawi i wpoi w komitetowców przekonanie, że właśnie „dom ludowy“ najpożyteczniejszy jest dla społeczeństwa i najmilszy sercu carskiemu. Zobaczymy...

Bądź co bądź, p. Bloch nie zasypia gruszek w popiele. Jego projekt założenia w Warszawie „domu ludowego“ w komitecie odrzucono, zwrócił się więc osobiście do generał-gubernatora z memoryałem w tej sprawie i oświadcza, że gotów nawet niezależnie od komitetu zakasać rękawy i wziąć się do rzeczy. Z własnej szkatuły chce ofiarować na ten cel 200 tys. rubli albo też — plac o 15 tys. łokci kwadratowych, na którym swoim kosztem dźwignie potrzebne budynki.

Leży przed nami kopia tego memoryału. P. Bloch, jako „nasz znany uczony“, nie poprzestał oczywiście na podaniu suchego projektu w urzędowym stylu, ecz zaopatrzył go w długi szereg naukowych „zważywszy“ i „zamorskich“ ilustracyi.

Na początku p. Bloch spowiada się z trosk i obaw, jakie w nim budzi kwestya społeczna i socyalizm. Kwestya społeczna nie jest kwestyą żołądka, lecz — zawiści klasowej. „Mężowie stanu widzą w tej agitacyi wielkie niebezpieczeństwo“. P. Bloch, jako would be — mąż stanu, bierze to niebezpieczeństwo gorąco do serca i zapewnia ks. Imeretyńskiego, że u nas antagonizmy klasowe bynajmniej nie występują łagodniej, niż w Europie Zachodniej. Różnica jest tylko ta, że u nas przedział między klasami jest jeszcze większy — a robotnik nasz stoi pod względem moralnym i umysłowym nieskończenie niżej od zachodnio-europejskiego.

Tu p. Bloch maluje ponury a la Rembrandt obraz „zdziczenia mas“. Liczba przestępstw u nas ciągle wzrasta, czego najważniejszą przyczyną ma być niski niezmiernie stan oświaty. Przestępność w Królestwie jest znacznie większa, niż w Rosyi, a to przedewszystkiem, ponieważ oświata u nas niżej stoi, niż w Rosyi (!?), a następnie „z powodu bez porównania większego wzrostu ludności miejskiej, nader ograniczonego wpływu duchowieństwa i wogóle surowszego stosunku policyi i administracyi do ludności.“

Cały ten dział statystyczny w memoryale p. Blocha nie ma żadnej wartości. Naprzód wogóle kwestya stosunku oświaty do moralności jest bardzo sporną i, zdaniem naszem, za pomocą statystyki rozstrzygnąć jej nie podobna Pewną jest tylko rzeczą, że umiejętność czytania i pisania na wzrost moralności, sama przez się, nie wpływa. Następnie, jest wysoce nieprawdopodobnem, aby oświata u nas niżej stała, niż w Rosyi. P. Bloch powołuje się między innemi na dane statystyczne, świadczące, że w Rosyi wśród przestępców więcej jest ludzi wykształconych i piśmiennych, niż u nas. Czegóż to dowodzi? W najlepszym razie tego, że u nas ludzie wykształceni i piśmienni są moralniejsi (niech tylko p. Bloch nie uważa tego za komplement dla siebie!). Dalej p. Bloch, przytaczając takie i tym podobne dane, nie mówi, czy do kategoryi „piśmiennych“ zaliczeni są umiejący czytać po polsku, a wreszcie zapomina o bardzo znacznym procencie żydów, którzy, jako umiejący tylko po żydowsku, zaliczani są do niepiśmiennych.

Mniejsza z tem wszakże. Wystarcza, że p. Bloch chce wypowiedzieć śmiertelną walkę „zdziczeniu“ i — socyalizmowi, te dwa pojęcia bowiem idą u niego w parze. Ale, niestety — jeśli są ludzie, którzy się wybierają z armatą na wróble, to p. Bloch wpadł w błąd przeciwny i z cienką laseczką wybiera się na — słonia. Zdaje nam się, że słoniowi krzywdy nie zrobi.

Projekt p. Blocha polega na założeniu w Warszawie Towarzystwa, którego celem byłoby podniesienie umysłowe i etyczne mas robotniczych. Ma być tedy założony Dom ludowy, gdzie będą się odbywały odczyty popularne z dziedziny nauk przyrodniczych i społecznych („polityka powinna być obca instytucyi, która ma na celu pracę kulturalną“), koncerty i przedstawienia teatralne, gdzie znajdą pomieszczenie biblioteka i czytelnia, kolekcye wzorów i rysunków technicznych, muzeum rzemieślnicze itd. Towarzystwo ma prócz tego cały szereg innych zadań, jako to urządzanie warsztatów dla uczenia rzemiosła, szkół dla uczenia śpiewu, gimnastyki i tańców, urządzanie kąpieli, pralni itd.

Od rządu p. Bloch wymaga bardzo mało: prosi, aby Dom ludowy przyjęty został pod protektorat cara, oświadcza, że według jego głębokiego przekonania jakiekolwiek ograniczenia co do języka polskiego w projektowanej instytucyi byłyby w najwyższym stopniu szkodliwe, wreszcie prosi o pozwole ie, by odczyty *przyrodnicze* przedstawiane być mogły cenzurze w streszczeniu. Tak *daleko* sięga radykalizm ugodowców!

Życzymy p. Blochowi, aby jego zamiar się spełnił — i jakoś wcale nie uczuwamy strachu, aby bankier — „filantrop“ zdołał nas zaszachować. Większy pan Bóg, niż pan Rymsza. Gotowiśmy nawet bezpłatnie dostarczać przyszłej instytucyi „Przedświtu“, „Robotnika“ i broszur naszych, aby ułatwić p. Blochowi walkę ze „zdziczeniem“. Przestrzegamy tylko sz. antysocyalistę, aby nie brał się zbyt niezgrabnie do rzeczy i nie traktował robotników w swojem Towarzystwie jak policyant, gdyż wtedy mało kto będzie chciał korzystać z roskoszy „Rozrywki i Pożytku („Dosug i polza“ — tak ma się nazywać przyszły People's Palace w Warszawie).

fp.

* *

Pawie piórka. — Patryoci nasi, zdawało się, wzięli w pacht kwestyę ugody. Przerażeni wyślizgiwaniem się im z rąk inteligencyi, która z entuzyazmem spieszy do dawno upragnionego żłobka lojalności, zapełniali oni szpalty swego organu polemiką z „Krajem“ i wykazywaniem, że polacy nic na ugodzie nie zyskali i zyskać nie mogą. Przyjechał wreszcie car, orgia wiernopoddańcza doszła do zenitu i... patryoci nabrali wody w gębę. Jedyne stronnictwo, które zaprotestowało czynnie przeciwko skalaniu Warszawy obecnością cara, była to P. P. S., która wydała znaną naszym czytelnikom odezwę i potrafiła, pomimo dziesięciokrotnie zwiększonej czujności policyi, rozpowszechnić ją masowo.

Czem to objaśnić? Czy przypadkowem osłabieniem partyi, niemożliwością wykonania tego, do czego moralnie zobowiązywała patryotów cała ich poprzednia agitacya? Nie, bo przecież nie słyszeliśmy o żadnych aresztach, które by zmniejszyły „siły“ tej partyi. Przyczyna jest inna. Patryoci, jak to rozwinęliśmy już z racyi pojawienia się ich programu, sami dostali się pod wpływ ugodowców. Dla „partyi“, która składa się ze studentów, nie mających widoków na karyerę, dziennikarzy, niezadowolonych z cenzury i zbankrutowanych właścicieli ziemskich, musi być miarodajną opinia ogółu tychże dziennikarzy i szlachciców. Tymczasem opinia ta wypowiedziała się wyraźnie przeciwko wszystkiemu, co by mogło zakłócić pobyt carskiej pary w Warszawie. To też nasi „nieprzejednani“ zlękli się i, nie chcąc zciągać na siebie odium całej inteligencyi, postanowili zamilknąć w chwili, gdy właśnie im gadać wypadało.

Ale naszej odezwy Przegląd Wszechpolski nie mógł przemilczeć. To też przedrukował ją i omówił, ale w niezmiernie charakterystyczny sposób. Powiada mianowicie, że pojawiła się w Warszawie proklamacya, podpisana C. K. R. i „nosząca wybitnie patryotyczny charakter“. Czytelnik Prz. Wsz., któremu mama zabroniła czytać rzeczy socyalistyczne, wyprowadzi z tego wniosek, że odezwa ta została wydana przez jakiś tajemniczy komitet patryotyczny, składający się z robotników. W ten sposób i wilk syty i koza cała: filistry warszawskie nie zostały zgorszone pojawieniem się odezwy patryotycznej, ale za to też same filistry, gdy przeczytają za 6 miesięcy numer Prz. Wsz., powiedzą, iż tam, panie tego, ruszają się nasi.

Otóż jedno z dwojga, albo redakcya Prz. Wsz. nie wie dotąd, że Centralny Komitet Robotniczy jest zarządem Polskiej Partyi Socyalistycznej, w takim takim razie złożyła ona smutne świadectwo swej znajomości stosunków krajowych; — albo niedomówienie Prz. Wsz. było umyślne, a wtedy postępek ten był zupełnie nieuczciwy.

W każdym razie dziwi nas to, że się nie znaleźli dotąd sumienni patryoci, którzy by przeciwko podobnemu postępowaniu zaprotestowali. Gdybyśmy w podobny sposób wykazali choćby pozory działania ze złą wiarą, zostalibyśmy napewno zasypani rekryminacyami zarówno od związkowych, jak i od członków P. P. S. Co kraj, to obyczaj.

Pod pręgierz! — Jeżeli nie dziwi nas to bynajmniej, że polska burżuazya oraz szlachta manifestują obecnie swe uczucia lojalności względem rządu rosyjskiego, to wstrętem musi przejmować każdego czującego swą godność człowieka płaszczenie się niektórych przedstawicieli kierunku ugodowego przed figurami rządowemi. Ba, jesteśmy przekonani, że nawet w urzędnikach rosyjskich, przy całej przyjemności, jaką im sprawia podobny dobrowolny bizantynizm, musi budzić się uczucie niesmaku mimowolnego i pogardy dla ludzi, którzy w spodleniu nie umieją nawet miary zachować.

Ale, gdy Blochy, Radziwiłłowie lub Spasowicze płaszczą się przed carem, to mają przynajmniej przed własnem sumieniem tę wymówkę, że ideałem ich była zawsze silna władza i że wszystko, co jest postępowe, wstrętem ich przejmowało. Już daleko bardziej oburzającem jest branie udziału w szopkach ugodowych takiego Prusa. Jednak ludzie, podobni jemu, mogli sobie przynajmniej wyobrażać, że bez manifestacyi warszawskich nie zdobytoby dla narodu polskiego tych wszystkich łask, jakie mają niby spaść lada dzień z nieba petersburskiego.

Prus i mała garstka uczciwych zaślepieńców, która złączyła się z ugodowymi finansistami i arystokratami dla „reprezentowania“ narodu polskiego podczas przyjazdu cara, czuła rzeczywiście na sobie presyę tego, co oni uważają za naród — opinii publicznej pewnych sfer burżuazyi warszawskiej i miejskiej. Dlatego możemy ich potępiać, nawet pogardzać nimi za ich głupotę, ale potrafimy wytłómaczyć sobie ich pobudki.

Zupełnie inne uczucia muszą w nas wzbudzić wybryki różnych ochotników lojalizmu, którzy ani z przekonania, ani ze stanowiska społecznego nie kwalifikują się do grania roli ugodowców — konserwatystów i bez których doskonale by się organizatorowie przyjęcia cara obeszli. A gdy ludzie, którzy to robią, wczoraj jeszcze popisywali się z przekonaniami, wprost wykluczającemi podobne postępowanie, to trudno nam rzeczywiście znaleść słów dla określenia podobnej głupoty i podłości.

Do tej kategoryi zaliczamy postępek p. *Jana Władysława Dawida*, redaktora *„Przeglądu Pedagogicznego*, który umieścił w N-e 17 swego pisma portrety cara, carycy i carzątka, oraz artykuł, jakiego by się żandarm nie powstydził. Jest to podłość zupełnie dobrowolna i bezużyteczna, chyba z punktu widzenia jakichś nieciekawych osobistych interesów p. Dawida. Człowiek ten niedawno jeszcze należał do ej garści literatów warszawskich, którzy lubią popisywać się w ciasnem kółku dość daleko idącymi poglądami społecznymi, żona jego siedziała nawet w cytadeli, pismo cieszyło się zawsze sympatyą młodzieży postępowej wszelkiego kierunku, to też umieszczenie przezeń portretu carskiego i dytyrambów na cześć tego kata całej Polski jest wprost niewytłómaczoną, oburzającą podłością.

Na Odyńcu, za napisanie wiersza ku czci Aleksandra II, do śmierci ciężyła reprobata uczciwych ludzi. Redaktorowie warszawscy mieli fizyonomie obite za artykulik przeciwko obchodowi 3-go maja. Co p. *J. Wł. Dawida* spotka, tego nie wiemy, ale każdy człewiek, który szanuje swe przekonania polityczne, powinien, przy spotkaniu, dać mu to odczuć dobitnie.

Z Maryampolskiego. — Prześladowanie wszystkiego, co nie posiada charakteru rosyjskiego, występuje tu u nas w formie niezwykle brutalnej. Wielkie rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw litewskich, poczynając od książek do nabożeństwa a kończąc na pismach w rodzaju „Varpas“, „Ukininkas“ „Vienybe“ i t. d., doprowadza do wściekłości tutejszych rusyfikatorów. Z tego powodu już wczesną wiosną b. r. rozpoczęły się liczne aresztowania wśród ludności litewskiej gubernii suwalskiej. Wzięto przedewszystkiem kilka osób z ludu, trudniących się rozpowszechnianiem przemycanych wydawnictw litewskich (Peżajtys, Antoniewicz, Łukomajtys i inni), potem zaś zabrano się i do inteligencyi. W maju wszyscy burmistrze i starsi strażnicy otrzymali okólnik, polecający „surowe baczenie nad rozpowszechnianiem tajnie z zagranicy sprowadzanych książek do nabożeństwa, kalendarzy i t. d., wydawanych w kierunku dla rządu niepożądanym a drukowanych czcionkami łacińsko-polskiemi“. Skutek tego okólnika był taki, że znowu rozpoczęło się na czas pewien zawieszone odbieranie książek do nabożeństwa od ludzi, wychodzących z kościołów. Z tego wynikły zaburzenia, co pociągnęło za sobą aresztowania masowe. Rząd, widząc w opornem stanowisku ludności litewskiej skutek działalności narodowców - inteligentów, począł chwytać tych ostatnich. Aresztowano R. Witkowskiego w Maryampolu, Golaka w Bolczunach, księży Rudwalisa i Bulwiecka, Krauczunasa w Wierzbołowie, kilka studentów: Matulajtisa, Danilewskiego z pow. władysławowskiego, dra Matulajtisa, lekarza z Sejn i wielu innych. Aresztowani siedzą w Kalwaryi i w Maryampolu. Licz a ich dochodzi do 150-ciu.

K. P.

Huta Bankowa

Całe zagłębie górnicze, leżące po obu stronach kordonu (Górny Szląsk i Dąbrowa), jest od niejakiego czasu widownią masowego ruchu robotniczego. Wkrótce będziemy mogli podać naszym czytelnikom szczegółowe sprawozdanie z jego przebiegu, tymczasem zaś ograniczamy się opisaniem krwawego zajścia w Hucie Bankowej. Stanowi ono jeszcze jeden dowód, że rząd rosyjski zdecydowany jest tłumić we krwi wszelką poważniejszą próbę upomnienia się o swe prawa ze strony robotników. Jeżeli policya patrzy czasami przez palce na małe strejki, to przy dużych, jak się o tem niejednokrotnie przekonaliśmy, rząd nie cofa się nigdy przed użyciem broni i widocznie zdecydowany jest nie dopuścić pod żadnym pozorem do zwycięstwa robotników. Władze stają się wtedy najzwyklejszymi wykonawcami rozkazów fabrykantów: w tym wypadku był tu naczelnik straży ziemskiej, który odczytał robotnikom decyzyę zarządu fabryki, on też organizował napad zbrojny na ludzi bezbronnych i niewinnych, który miał ich przekonać o potrzebie uległości. Dopóki na ziemiach polskich gospodarować będą Danielczuki i Onoprienki, dopóty robotnik polski krwią będzie musiał okupywać wystąpienia, które już wszędzie na świecie są dozwolone. Ale każda rzeź w rodzaju ostatniej — to nowa cegiełka do przyszłego gmachu wolnej Polski ludowej. Jeżeli ginąć za strejk — to lepiej zginąć za wywalczenie ustroju, w którym będzie się miało możność nietylko strejkować, ale i zdobyć wszystko, co potrzebne dla szczęścia. To jest wniosek, do którego muszą z czasem dojść nasi robotnicy.

A gdy nasz program polityczny stanie się w ten sposób rzeczywiście własnością ludu polskiego, wtedy zostanie wcielony w życie.

* * *

W Nr. 24 „Robotnika“ podaliśmy wiadomość o wystąpieniu robotników „Huty Bankowej“ z żądaniem zaprowadzenia regularnej wypłaty i zniesienia istniejącej przy Hucie kasy Bratniej Pomocy, lub też poczynienia w niej koniecznych zmian (głównie: oddzielenie pomocy lekarskiej i zwiększenie krankszycht do 50 kop.). Dnia 14 września, przy powtórnej rozmowie robotników z władzami Huty, w obecności inżyniera okręgowego Kondratowicza, naczelnika straży ziemskiej Romiszewskiego i kozaków — dyrektor Huty Harting zobowiązał się od Nowego Roku zaprowadzić regularną wypłatę co miesiąc, Romiszewski zaś (a nie Kondratowicz, jak mylnie podaliśmy w Nr. 24) przyrzekł dać odpowiedź w sprawie kasy za 2 tygodnie po porozumieniu się z władzami.

Porozumienie to widocznie nastąpiło: carscy satrapi postanowili na słuszne żądania robotników odpowiedzieć więzieniem, nahajkami i . . . kulami.

W nocy z 27 na 28 września aresztowano 8 robotników, zanotowanych przez inżynierów w czasie rozmowy dnia 14 września, i wywieziono do Piotrkowa. Sądzono, że po tym godnym carskiego rządu gwałcie, robotnicy nazajutrz nie ośmielą się upomnieć o obiecaną im odpowiedź.

Rachuby jednak Hartinga i jego kozacko-żandarmskiej asysty omyliły. Robotnicy mieli nazajutrz zażądać odpowiedzi o godzinie 5-ej popołudniu przy nocnej zmianie, gdy jednak rozeszła się wiadomość o dokonanych w nocy aresztach, zaraz o 11-ej godz. przed południem stanęły warsztaty i robotnicy w liczbie kilkuset poszli przed biuro fabryczne, aby zażądać wypuszczenia aresztowanych towarzyszy. P. Harting nie wyszedł, wtedy w ciągu paru minut wszyscy robotnicy Huty w liczbie 4 000 porzucili pracę i postanowili nie wracać do niej, dopóki aresztowani towarzysze nie zostaną zwolnieni i dana będzie obiecana przed 2-ma tygodniami odpowiedź. Ażeby nie dopuścić do zamarznięcia pieców, inżynierowie wraz z majstrami stanęli do podtrzymywania ognia w piecach. W obawie o piece stalowe, pp. inżynierowie wypuścili stal płynną do form, nie posypawszy uprzednio ziemią; wskutek tego formy się roztopiły i zawarta w nich stal rozlała się po ziemi. To właśnie było przyczyną strat, poniesionych przez Hutę; wiadomość, podana przez „Warszawskij Dniewnik“, jakoby robotnicy sami poodkręcali krany pieców, jest równie fałszywą, jak i całe doniesienie urzędowe, mające na celu oczyścić rząd z zarzutu świadomego i rozmyślnego mordu, dokonanego na robotnikach.

Zamiast tego, żeby poprawić swój brutalny postępek, wypuścić aresztowanych i dać obiecaną odpowiedź, władze, z właściwą azyatyckiemu rządowi dzikością, postanowiły dalej trzymać się „krutych mier“. Areszty, nahajka kozacka, wreszcie karabinowe kule — oto jedyne argumenty carskiego rządu w stosunku do robotników. We wtorek zaczęli znowu gospodarować przy Hucie kozacy, we środę przybyły z Częstochowy koleją wezwane telegraficznie 4 roty strzelców. Robotnicy jednak przez cały ten czas (środę) nie dopuszczali się żadnych gwałtów; przychodzono tłumnie do Huty, upominając się o swych aresztowanych kolegów i tylko tu i owdzie robiono ironiczne uwagi pod adresem pp. inżynierów i żołnierzy, zajętych podtrzymawaniem ognia w piecach.

Tymczasem suto podejmowani oficerowie pili na zabój. Sam pan pułkownik, zataczając się, kłaniał się spokojnie stojącym obok robotnikom, a przechodzącym kobietom proponował, żeby go odprowadziły do mieszkania!

Pito i nazajutrz! Nawet Onoprienko, pomocnik policyjny Imeretyńskiego, na chwilę przed krwawą egzekucyą, dokonaną na spokojnych robotnikach, tak się zataczał, że wpadł do rowu ulicznego. W takim stanie przedstawiciele rządu utrzymują „porządek“. W takim stanie dają rozkaz strzelania do robotników.

W czwartek wezwano robotników przed Hutę, gdzie naczelnik powiatu Danielczuk miał odczytać oświadczenie zarządu Huty. Obmyślone na zastraszenie robotników, głosiło ono, że Zarząd Huty uważa umowę z robotnikami za zerwaną i wzywa wszystkich, by kolejno według oddziałów przychodzili do Huty po obrachunki i wyciąg (wydalenie). W czasie czytania tego oświadczenia nadeszła depesza z Warszawy, widocznie z pozwoleniem Imeretyńskiego, — na użycie kul. Po pierwszem czytaniu, na wezwanie rozejścia się, kilkotysięczny tłum robotników ruszył w le·o ku sąsiedniej ulicy.

Na połowie drogi zatrzymał ich jeszcze raz naczelnik (był także na wpół pijany) i znowu odczytał oświadczenie, wołał przytem „radi Boga, uwieditie żenszczin i dietiej!“ Widocznie już wtedy knuto zamiar dania salwy do tłumu, obawiano się tylko, by kule nie wybrały sobie ofiar wśród kobiet i dzieci. Wtedy trudniej byłoby w „Warszawskim Dniewniku“ usprawiedliwiać użycie broni przeciw kobietom i dzieciom.

Na skręcie w ulicę rozchodzący się tłum robotników znowu został zatrzymany przez naczelnika powiatu, który po raz trzeci przeczytał owo oświadczenie Huty. Zaraz potem usunął się na bok, żołnierze zepchnęli kolbami robotników na ulicę i cofnęli się pod mur. W ciągu paru minut jednak kilkutysięczny tłum rozejść się nie może. Tu i owdzie odzywały się nawet głosy, skierowane do żołnierzy: „nie możecie do nas strzelać, bo pójdziecie na Sybir“. Niebaczni, nie przypuszczali, że pod carskim rządem tak łatwo o przelanie krwi niewinnych i bezbronnych. W odpowiedzi na okrzyki robotników „nie możecie strzelać do nas“ — rozległa się pierwsza salwa w górę i zaraz po niej druga — w tłum. Rozległ się straszny okrzyk. Na ziemi leżało 8 ciał. Jeden zabity na miejscu — to przechodzący tędy, górnik z kopalni „Paryż“, 2 skonało w ciągu doby; 3 między życiem a śmiercią, 7-my ma strzaskane ramię, 8-my skaleczony bok twarzy. Ciał nie dano nikomu podnosić; choć ulica świeciła już pustkami i ze szpitala Huty wybiegł lekarz z felczerami, żołnierze z lufami skierowanemi w ulicę nie dali nikomu pobiedz na pomoc pławiącym się we krwi ofiarom. Czekano, aż nadejdzie lekarz wojskowy. Wszak trzeba było sprawdzić działanie pokrytych niklem kul z nowej broni magazynowej, które po raz pierwszy okazały swe niszczące działanie na robotnikach polskich. Nie był to zwykły mord żołdactwa, upozorowany oporem tłumu. Rozdano bowiem tylko 6 ostrych ładunków; tym żołnierzom, którzy je otrzymali, wachtmistrz wskazywał rzekomych „zaczynszczyków“, do których mają strzelać. Była to więc egzekucya, która celowo wybierała ofiary. Rząd carski i bez sądu wojennego potrafi wydawać wyroki śmierci. Czy ma nadzieję w ten sposób stłumić postępy ruchu robotniczego u nas? Zobaczymy!

Krew się polała, — sprawa stała się świętą dla robotników! Kozacy i wojsko dalej gospodarują przy Hucie.

Tejże nocy (z czwartku na piątek) porzucili pracę robotnicy z huty cynkowej „Paulina“ (2 wiorsty od Dąbrowy). W piątek na kopalni „Paryż“, należącej

do tego samego francuskiego tow., co i Huta Bankowa, g rnicy wymówili robotę na 2 tygodnie, żądając zmiany w kasie. Wbrew fałszywemu doniesieniu „Warszawskiego Dniewnika“ nawet część robotników nie powróciła do pracy. W Hucie w dalszym ciągu przy piecach pracują inżynierowie, mając dodanych sobie do pomocy przy podtrzymywaniu ognia w piecach — 300 żołnierzy.

Plan terytoryum Huty



Objaśnienie znaków

a — dom Huty, przed którym naczelnik czytał oświadczenie. Linia punktowana wskazuje kierunek, w którym szedł tłum. 2 — oznacza miejsce, gdzie po raz drugi czytano oświadczenie. W k i k stali kozacy i trochę żołnierzy. W c i c *zawczasu* ustawiono po rocie strzelców naprzeciwko wejścia do ulic. 3 — trzeci raz czytano i tam egzekucya.

* * *

Echa z pobytu cara. Car „wierzy w szczerość uczuć polaków“, ale żandarmerya ma poważne powody niewierzenia w tę szczerość, a przynajmniej w jej powszechność. To też na czas pobytu cara zaaresztowano kilkudziesięciu robotników. Osadzono ich w ratuszu, a w dzień wyjazdu wypuszczono wszystkich. Dalej z Petersburga, Moskwy i Łodzi sprowadzono *kilkuset* policyantów, ilu zaś musiało przyjechać szpiclów, dowodzi choćby ten fakt, że w sobotę (dzień wyjazdu) rano koleją petersburską odesłano *pięć wagonów* tych ptaszków, zaś terespolską (do Moskwy) jeden wagon. Szpicle, jadący do Moskwy, więzieni byli w wagonie zamkniętym, wypuszczano ich tylko na tych stacyach, gdzie są bufety.

Car jechał prędko, wyciągniętym kłusem, co zasmuciło bardzo delegatów, żądnych popisywania się „staropolską swadą“, i gapiów. W pierwszym powozie jechał Wrotnowski (członek komitetu obywatelskiego; wyobrażamy sobie, w jakim musiał być strachu!), w drugim oficer żandarmeryi, w trzecim, stojąc, policmajster, wreszcie para carska. Stąd zapewne urosła pogłoska, że Wrotnowski ma zostać policmajstrem za swą odwagę!

W miejscu podawania próśb na „Wysoczajszeje imia“ nasz korespondent był 3 razy i za każdym razem widział same porządnie ubrane towarzystwo, widocznie ze sfer urzędniczych, podupadłej szlachty i właściwych wielkiemu miastu ptaszków, „co nie sieją, nie orzą, a jednak żyją“; robotnika ani robotnicy nie było widać ani na pokaz; żydów nie brakło; tłoczyli się; za każdym razem spotykał ich 200 300.

Większą część gapiów ulicznych stanowili też żydzi, którzy przychodzili na kilka godzin naprzód, by zająć lepsze posterunki. Krzyczano rozmaicie: „hurra“, „niech żyje“ i „wiwajt“, choć w nie takim stopniu, jak głoszą gazety. Pod koniec i to znudziło, to też policya puściła w piątek o 4-ej po poł. na ulicę tłumy żołdactwa bez broni, by „robili“ publiczność przy przejeździe cara do teatru.

Co się tyczy owej straży obywatelskiej, to wiemy, że w kilku fabrykach robotnicy pooddawali bilety, dane im na ten cel.

O wywieraniu przymusu na publiczność, szczególniej na robotników, przy zbieraniu składek na rzecz przytułku carskiego, pisano już dosyć. Do faktów, ogłoszonych w Robotniku i innych pismach, dodajmy, że w Sosnowcu w przędzalni Dietla majster pralni Aniołek nałożył po 25 kop. kary na tych robotników, którzy składki nie uiścili.

Wyroki. - Widliński dostał 2 lata Rosyi. Prostujemy przytem błędy w wiadomościach, podanych poprzednio: 3 lata Syberyi Wschodniej dostał nie Przyłupski, lecz Feliks Przybyłowski, zdrajca (oprócz niego głównymi zdrajcami w sprawie żyrardowskiej byli: Gralikowski i Ludwik Sadowski). Kulik dostał 3 lata nie północnej Rosyi, lecz Syb. Wsch.

Sybir. — Janowi Stróżeckiemu przeznaczono, jako miejsce pobytu, jedną z najgorszych miejscowości — Srednie-Kołymsk. Tamże znajduje się wypuszczony ze Szlyselburga Ludwik Janowicz. Kazimierza Pietkiewicza i Maryana Abramowicza wysłano również daleko na północ — do Wierchojańska, Leona Falskiego — do Mysowej (gub. irkucka).

Nowy kurs czy stary? — Ze względu na bałamuctwa, rozpuszczane przez ugodowców i ku przestrodze różnych durniów politycznych, którzy dają się brać na lep ich obietnicom, zanotujemy kilka faktów z dni ostatnich (bardziej znane rzeczy opuszczamy):

1) Wbrew pogłoskom, jakoby na posady rządowe mieli być przyjmowani polacy w większej niż dotąd ilości, oddano wszystkie posady przy monopolu wódczanym rosyanom.

2) Szkołom prywatnym, które uzyskały prawa rządowych (np. Rontalera), nakazano przyjmować dyrektorów i inspektorów tylko z ramienia rządu. Naturalnie, że są to wyłącznie rosyanie (u Rontalera pensya tych dwóch „pedagogów“ wynosi rocznie 8.000 rs.). Nauczyciele geografii i historyi muszą też być obowiązkowo rosyanami. W Piotrkowie otwarte zostały oddziały równoległe, ale mało kto może z nich korzystać, gdyż istnieje obowiązek umieszczania dzieci w internatach, które są drogie i wywierają najfatalniejszy wpływ na zdrowie, umysłowość i moralność dzieci.

3) „Sympatyczny“ Imeretyński wydał rozporządzenie, żeby urzędnicy magistratu zarówno pomiędzy sobą, jak i w stosunkach z publicznością używali języka rosyjskiego.

4) Fałszem jest, co pisały kuryerki, jakoby wycofano z liczby podręczników szkolnych osławione „Wypisy polskie“ Dubrowskiego.

Areszty. — Z powodu strejków ostatnich odbyły się liczne areszty. Wydalono do miejsca urodzenia na 1 rok 8 piekarzy chrześcian. Zaaresztowano i osadzono w ratuszu 15 piekarzy żydów. Do cytadeli wzięto 30/VII z ulicy Saula Degenfisza, czeladnika stolarskiego ze szkoły Poznańskiego (warsztaty rzemieślnicze) oraz rzeźbiarza Perlmuttera (obadwaj wypuszczeni). Również w cytadeli osadzono 2 kamaszników. Z rozkazu Imeretyńskiego odsyłają na miejsce urodzenia aresztowanych z prowincyi; miejscowych osadzają na 4 tygodnie do więzienia.

W ratuszu znajduje się mnóstwo tokarzy, mosiężników i kamaszników — za strejki.

W Dąbrowie w pierwszych dniach września była rewizya u niejakiego Ziemby; również były rewizye na „Saturnie“; obecny był oficer żandarmski i prokurator czy też towarzysz prokuratora.

W Wilnie ciągłe areszty: ogółem siedzi do 60 osób; Nr. 14 (wileński dziesiąty pawilon) pełny już, wskutek czego sadzają do więzienia na Łukiszkach. Do śledztwa wzywają wszystkich robotników, którzy

uczestniczyli w dotychczasowych strejkach po drobnych warsztatach.

Z EMIGRACYI

Nowa zbrodnia kapitalistyczna

Niezbyt jeszcze dawno — przed kilku lat dziesiątkami — Ameryka wydawała się wielu ludziom ziemią obiecaną demokracyi i wolności. Zwłaszcza w czasach kontrrewolucyi po r. 48, kiedy piers Europy przytłaczał żelazny ciężar despotyzmu, z podziwem i zazdrością spoglądano na olbrzyma za Oceanem, jak w siedmiomilowych butach kroczy po drodze postępu i jak w słońcu wolności rośnie w moc i potęgę.

Atoli minęły czasy złudzeń demokratycznych. Wybujały do niesłychanych — nieraz potwornych — rozmiarów kapitalizm sprawił, że Stany Zjednoczone z kraju, rządzonego przez „lud", stały się krajem, którego losy zależą od garści miliarderów, gromadki milionerów i wstrętnej czeredy ich służalców.

A rządy plutokracyi nie są to bynajmniej rządy łagodne i umiarkowane, jak tego spodziewać się by można po „doux commerce". Fanatyzm własności prywatnej, to najbezwzględniejszy z fanatyzmów — a własność, broniąca swych najświętszych praw, zamienia się w — bestyę. „Eigenthumsbestie" — trafnie wyraził się Most.

Ta bestya kapitalistyczna rozsrożyła się świeżo w Ameryce — i oto padło jej ofiarą

21 zabitych — kilkudziesięciu rannych, z których wielu stoi na progu śmierci.

Rzecz się tak miała. W Hazleton, w Pensylwanii, od dłuższego już czasu strejkowali górnicy — przeważnie polacy i węgrzy. 10 września część strejkujących — 150 robotników — udała się do pobliskiej miejscowości Lattimer, by skłonić górników tamecznych do zaprzestania pracy. Tłum nie był uzbrojony — nie miał nawet kijów. Przed Lattimer zastąpił mu drogę szeryf z gromadą pomocników swoich, złożoną z kapitalistów i służalców kapitału. Zarówno szeryf, jak i większość jego pomocników utrzymują jak najzażylsze — i wcale nie bezinteresowne — stosunki z właścicielami kopalń. Byli to tedy, jak widzimy, najodpowiedniejsi obrońcy porządku i własności.

Szeryf zatrzymał tłum i odczytał wezwanie do rozejścia się. Robotnicy stali w ponurem milczeniu. Większa część nie rozumiała nawet, o co chodzi, gdyż byli to prawie wyłącznie cudzoziemcy — polacy, słowacy, węgrzy. Gdy więc wezwanie nie poskutkowało, szeryf zakomenderował :

— Ognia!

i zabrzmiała salwa, która się jeszcze raz powtórzyła, szerząc śmierć i grozę.

„Porządek panuje w Hazleton!" Tak wykrzyknąć mógł szeryf po spełnieniu swego krwawego czynu. „Porządek panuje" — porządek, okupiony krwią tylu ofiar i teraz jeszcze pilnie strzeżony przez liczne tłumy milicyi. Ta ostatnia zachowuje się oburzająco, jawnie i zuchwale broniąc nikczemnych siepaczy. Szeryfa i jego pomocników nakazano wprawdzie aresztować — ale milicya ich broni i ma w swej opiece.

Prasa kapitalistyczna osądziła krwawą łaźnię hazletońską — swoim zwyczajem — nikczemnie. Najemni pismacy na żołdzie kapitału gotowi pasować rzeźników z Hazletonu na — bohaterów. Wszak oni bronili porządków burżuazyjnych i to nie przeciwko rodowitym amerykanom, lecz przeciw — „dziczy" cudzoziemskiej! Socyaliści — i wogóle robotnicy — przyjęli mord hazletoński okrzykiem oburzenia. Mityngi protestujące z powodu tej rzezi są teraz na porządku dziennym.

Z uznaniem zaznaczyć wypada, że amerykański Związek Narod. Polski na ostatnim swym zjeździe powziął uchwałę, by wspierać rodziny zabitych i rannych, oraz wyasygnował 1.000 dolarów na prowadzenie procesu przeciwko winnym rzezi.

Wielu z zabitych byli poddanymi austryackimi — i rząd austryacki ma podobno domagać się od rządu amerykańskiego odszkodowania dla rodzin zabitych i rannych. Zobaczymy . . .

Bibliografia

Stosunki polsko-rosyjskie. Napisał *Veto.* Kraków 1897. Cena 35 krajcarów, 70 centymów, 7 d., 15 centów amerykańskich, 55 fenigów.

Bardzo gorąco polecamy tę broszurkę naszym czytelnikom. Jest to stanowczo jedna z najlepszych rzeczy, jakie zostały napisane o ugodzie w ostatnich czasach. Autor daje nam pojęcie o rezultatach powstań, charakterze rusyfikacyi, reagowaniu na nią różnych klas społeczeństwa polskiego, stosunku sił rewolucyjnych do potęgi rządowej w Rosyi itp. — jasno, zwięźle a jednak bardzo dokładnie. Broszurka ta powinna znajdować się w rękach każdego robotnika i „inteligenta", którego interesują dzisiejsze stosunki w zaborze rosyjskim.

Broszurę można nabywać za naszem pośrednictwem.

Robotnik, № 24. — Z numerem niniejszym kończy się drugi tuzin. Tak przyzwyczailiśmy się już do regularnego wychodzenia Robotnika, że mimowoli przestaliśmy zastanawiać się nad tym faktem znaczenia historycznego, że pismo tajne, wydawane pod nosem najlepszej policyi z wszystkich państw i, w dodatku, najlepszej policyi w państwie rosyjskiem, doszło już do tak poważnej liczby numerów! Ale, co może jeszcze ważniejsze, to, że każdy numer Robotnika składa świadectwo rozszerzania się zakresu stosunków partyjnych i wzrostu zrozumienia jego ważności ze strony samych robotników. W numerze niniejszym np. korespondencye z fabryk, tyczące się przeważnie strejków, tak było liczne, że trzeba je było składać drobnym drukiem i ograniczać się na suchem podaniu faktów oraz jedynie najniezbędniejszych komentarzach. A jednak zajęły one $5^1/_2$ szpalt! Dalej wart zaznaczenia artykuł wstępny, którego zakończenie szczególnie jest charakterystyczne, oraz korespondencya ze zjazdu lwowskiego, napisana przez własnego korespondenta P. P. S. Numer składa się z 12 stron.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

za III kwartał 1897 r.

(w walucie francuskiej)

PRZYCHÓD.

	Fr. Ct.	Fr. Ct.
Opłaty Sekcyi		
Pokwitowane w numerach 7 i 8 r. b.		63 05
Składki nadzwyczajne		
Pokwitowane w numerach 7 i 8 r. b.		764 80

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Przedświt				
Sprzedaż i prenumerata:				
w zaborze ros.	317	50		
w zab. pruskim	7	45		
w zab. austr.	28	45		
zagranicą w Europie (w czem Lond. fr. 7,10)	196	—		
za granicą w Ameryce	67	40	616	80
Broszury				
Sprzedaż:				
w zaborze ros.	118	85		
w zab. pruskim. . . .	99	10		
w zab. austr.	149	10		
zagranicą w Europie (w czem Lond. fr. 73,60)	272	80		
zagranicą w Ameryce.	215	65	855	50
Buletyn				
Sprzedaż i pren.			6	50
Drukarnia i skład				
Procent od robót obcych			27	60
Na P. P. S. pod zab. ros.				
Pokwitowane w num. 7 i 8 r. b. rs. 67. . . .			176	80
Na więź. i em. pol.				
Pokwitowane w numerze 7 r. b.			8	—
Ogółem.			2.519	05

Rozchód.

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Deficyt z I półrocza r. b. .			762	75
Przedświt				
Koszty wydania N°N° 5, 6 i 7 (9 arkuszy) . . .			585	80
Ekspedycya Przedświtu. . .			56	60
Broszury				
Koszty egzempl.—				
2.000 List Ks. Ścieg. . . .	7	75		
Zakupno egz. —				
727 wyd. zab. pr.	110	90		
627 wyd. galic.	59	65		
394 różn. in. wyd. . . .	145	95	324	25
Ekspedycya broszur.				
Koszty sprowadzania na skład wydawnictw . . .	21	10		
Koszty wysyłania. . . .	117	20	138	30
Buletyn				
Koszty wydania numerów 15, 16 i dodatku do 16	200	15		
Ekspedycya	36	85	237	—
Transporty do zab. ros. . .			55	80
Porto listów i okólników. .			84	75
Sprawy organizacyjne				
Pensya sekretarza			300	—
Wydatki różne				
Mat. pism.	7	75		
Materyały do pakowania.	9	45		
Inne drobne	14	80	32	—
Drukarnia i Skład				
Światło.	3	40		
Pensya zarz. drukarnią .	50	—		
Inne drobne	—	85	54	25
Na P. P. S. pod zab. ros.				
Przesłano do C. K. R. rs. 76			176	80
Na więźniów politycznych				
Przesłano P. P. S. pod zab. ros. dla „Towarz. pomocy więźn." rs. 2 kop. 25			6	—
Fundusz dla emigrantów politycz.				
Zarezerwowana reszta wpływ. dla więźniów i emigrantów			2	—
Ogółem			2.816	30

Zestawienie

	Fr.	Ct.
Rozchód	2.816	30
Przychód	2.519	05
Deficyt.	297	25

Pokwitowania

Za czas od 16 do 30 września r. b.:

Na rzecz Z. Z. S. P. : Opłaty sekcyi : Brl. : S. Ch. — 6 sh. 11 d., S. Ost. — 3 sh.; razem 9 sh. 11 d.; Lond. : sek. — 17 sh. 2 d., B. J. — 5 sh., razem 1 Ł 2 sh. 2 d.; Trenton Oddział Z. O. P. podatek zeszłoroczny — (60 cent.) — 2 sh. 5 d.; *łącznie 1 Ł 14 sh. 6 d.*

Nadzwyczajne : W. S. Osarz na wydanie brosz. Kautsky'ego — 2 sh. 6 d.; Ware J. S. Grab. — 7 d.; Lond. A. Wr. — 13 Ł 8 sh. 7 d.; *łącznie 13 Ł 11 sh. 8 d.*

Na rzecz P. P. S. p. zab. rosyj. : Lond. od zarządcy druk. rata za III kwartał — *2 Ł.*

Na żądanie kwitujemy : W. F. z New-Yorku a cto Przedświtu : *5 dol. 25 c.*; A. Z. reszta za bibliotekę oddziału w N.-Yorku — 2 dol. 34 c., a cto broszur — 4 dol., od A. H. za Gazetę Rob. — 1 dol.: razem *7 dol. 34 c.*

Od redakcyi.

P. S. w Kołomyi. Będziemy Wam liczyli 2 złr. 50 ct. na rok. Przesyłać trzeba przekazem. Bratnie pozdrowienia!

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N° 7 Mile End Rd. — London E.